

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rosz. rs. 10.
półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow.
w Rosji. Krol. austr. w. rs. 12,
półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-
szenia: «Nadciągane» (przed art. wt.)
po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na
4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w.
Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k.
40. Cena pojed. Nr. k. 25. Za dołącz.
ogłoszenia, prospektu i t. d. Jednoraz.
rs. 30, opr. opł. przest. (1/4 k. od tutej-
kaid. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BUREAU Redakcji i Administracji «Kraju»
(Jekateryński kanal, 23) otw. codz. od
g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor
«Kraju» przyjmuje osobiste inter-
santów od g. 11 rano do g. 12 w po-
łudnie. Adres dla telegramów i listów:
«Petersburg, Kraj». Kantor warszaw-
ski dla prenumeraty warszawskiej i
ogłoszeń z Warszawy i Królestwa:
Świątynia, 10. Prenumeratę ogłoszenia
przyjmują wszystkie znaczn. księg.
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 30 LISTOPADA)
(12 GRUDNIA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 48 NRU „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Stronnictwo młodocze-
skie, przez P. O.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY. Z nad So-
kwań, przez Paryżanów. W jesieni (wiersz), p. Miriam.
Nad Bosforem. Z opowiadań starego emigranta (dokoń-
czenie), skreślił Tomasz Zawadzki. O Piasku i piasku.
Nowa hipoteza prof. Wojciechowskiego (dokończenie),
p. Dr. C. Krzemieniec i jego liceum. Fragment histo-
ryczny, III, p. Ferdynanda Hübnera. Identy czeskie (do-
kończenie), p. Mariana Zdzichowskiego. Zdaleka i blisko.
Z pisma i kłopot. Moskwa i Raym w r. 1873—1881.
OGŁOSZENIA «KRAJU»: Ze wspomnień o Andriollium.
(Wyjtki z większego rękopisu), przez H. Dobrzyckiego.
DZIAŁY WIEZĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Re-
dakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY.
KRAJ ZACHODNIE I ŚWIAT SŁOWIAŃSKIE (listy
korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA
I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECH-
NA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBUR-
SKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PRO-
WINCJI (od korespondentów «Kraju»), MISCELLANEA.
KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON.
POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Prze-
gląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekono-
miczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

STRONNICTWO MŁODOCZESKIE.

Wskutek obecnie dokonanych wy-
borów, tak zwane stronnictwo
młodoczeskie stało się wyłącznym
reprezentantem ludności czeskiej w sejmie
krajowym, jak od r. 1891 wy-
łącznie je reprezentuje w wiedeń-
skiej izbie poselskiej. Stronnictwo
staroczeskie całkiem zniknęło z wi-
downi parlamentarnej. Podobny, cał-
kowity przewrót stosunku stronnictw,
dokonany w ciągu lat 10, należy
do bardzo rzadkich objawów życia
publicznego. Wszędzie stronnictwa
kolejno zdobywają i tracą większość,
przeobrażają się i t. d. Żeby jednak
stronnictwo, które jeszcze przed 10
laty tak w sejmie krajowym, jak i w ra-
dzie państwa posiadało prawie wszyst-
kie mandaty czeskie, niemal nagle—
bo coś 10 lat znaczy w życiu naro-
dów—znikło całkiem z areny par-
lamentarnej, to jest wydarzeniem
bezprzykładnem. Dla historyka bę-
dzie wdzięcznem zadaniem zbadać i
dokładnie wyjaśnić przyczyny upad-
ku stronnictwa staroczeskiego. Poli-
tyk na to nie ma czasu. Polityk
może się dziś liczyć tylko ze stron-
nictwem młodoczeskiem i w tym ce-
lu winien zdać sobie sprawę z jego
właściwego charakteru, jego dążeń
i jego środków działania.

Przedewszystkiem więc trzeba pa-
miętać, że teraźniejsze stronnictwo
młodoczeskie powstało po r. 1879.
Kiedy w roku 1861 otworzyła się
w Austrii arena parlamentarna, obóz
czeski wystąpił solidarnie, pod kie-
rownictwem znanych już z epizodu
sejmowego r. 1848 pp. Palackiego i
Riegra. Dnia 1 stycznia r. 1861
wyszedł pod redakcją p. Jul. Gregra,
pierwszy numer «Narodnich Listów»,
założonych za pomocą spółki, na
której czele stali pp.: Palacki, Rie-

ger, Branner, Purkynie i Tomek.
Dopiero w r. 1863 z różnych po-
wodów nastąpił pewien antagonizm po-
między d-rem Gregrem a Palackim
i Riegre, zaostrozony niebawem
założeniem «Polityki» i «Narodu».
Nazwy stronnictw powstają bar-
dzo często przypadkiem. I tak wy-
razu «młodoczechów» po raz pierw-
szy użył wiedeński dziennik «Mor-
genpost» w numerze z 11 listopada
r. 1863 i nazwa ta dotąd się utrzy-
mała, aczkolwiek młodocześni sami
urzędownie używali firmy stronnict-
wa wolnomyślnego, starocześni zaś
zakrawającej obecnie na anachro-
nizm firmy stronnictwa narodowego.
Nad tą pierwszą fazą stronnictw
czeskich nie warto dziś gruntownie
zastanawiać się, ponieważ z r. 1879
de facto rozpoczęła się całkiem nowa.

W owej bowiem pierwszej fazie
antagonizm dwóch stronnictw cze-
skich ostatecznie streszczał się w kwe-
stji: abstynencja czy czynność par-
lamentarna? Na sławnym posiedze-
niu d. 26 lutego 1874 r. klub cze-
ski 47 głosami przeciwko 35 oświad-
czył się za dalszą abstynencją, wy-
nikającą logicznie z zasady histo-
rycznego prawa i nieuznawania kon-
stytucji austriackiej z r. 1867, wa-
rującą uroczyście prawnopolityczne
stanowisko Czechów, ale w praktyce
narażającą ich na wielkie straty, gdy
mniejszość młodoczeska domagała się
udziału we wszelkiej parlamentarnej
czynności, pod teoretycznem zastrze-
żeniem historycznego prawa. Przez
kilka lat następnych walka o obe-
słanie sejmu absorbowowała życie po-
lityczne Czechów, niezmiernie zao-
strzone namiętnym temperamentem
po jednej stronie Skrejszowskiego,
po drugiej p. Gregra, a zwłaszcza
konkurencję dziennikarską. Wtedy
to w ferworze walki przeciwko ab-
stynencji p. Edward Gregr posunął
się do aforyzmu, który mu potem
przez kilkanaście lat wytykano, że
historyczne prawo czeskie nie warto
fajki tytoniu (1877), ale także po-
skowie, zaliczani później do obozu
staroczeskiego, jak Mattusz, zacy
Tonner, Kwiczala i t. d. stanowczo
przemawiali za obesłaniem sejmu
krajowego. Już w roku 1875 kilku
młodoczechów, nie zląkwszy się gro-
mów «starych», wstąpiło do sejmu
krajowego, w r. 1878 także staro-
cześni postanowili powrócić do niego,
d. 23 września r. 1879 cały klub
poselski wszystkimi głosami prze-
ciwko trzem (pomiędzy którymi nie
znajdował się żaden młodoczeski)
uchwalił obesłać radę państwa, zbie-
rającą się pod auspicjami Taaffego,
owa więc pierwsza faza walk stron-

nictw czeskich od r. 1863 — 1879
skończyła się zwycięstwem taktyki,
zalecanej przez młodoczechów, a kie-
dy w nowej izbie poselskiej r. 1879
powstał wspólny klub czeski, obej-
mujący wszystkich posłów z Czech,
właściwie dawny podział na staro-
czechów a młodoczechów stracił
wszelką realną podstawę.

Już po kilku miesiącach rozpo-
częła się jednak nowa, choć naciąg-
nięta do starych nazw: *itio in par-
tes*. Pierwszy na wiosnę roku 1880
usunął się z izby poselskiej dr. Ju-
ljusz Gregr, oświadczając w wielce
charakterystycznym liście otwartym,
że wprawdzie uznaje konieczność
popierania gabinetu Taaffego, ale,
pragnąc sobie zachować zupełną
swobodę krytyki, składa mandat po-
selski. Niebawem za tym przykła-
dem poszli Sladkowski, Kuczera, dr.
Jaromir Czelakowsky. Ta druga,
nowa faza, która teraz skończyła
się znowu zupełnem zwycięstwem
młodoczechów, rozpoczęła się w ro-
ku 1880, pod formą ostrej systema-
tycznej krytyki działalności posel-
skiego klubu czeskiego, któremu za-
rzucano zbyt uległość dla gabi-
netu Taaffego, zupełne poddawanie się
kierownictwu hr. Henryka Clam-Mar-
tinica, zdżone popieranie sprzymie-
rzeńców konserwatywnych (zwłasz-
cza w kwestji znanego wniosku ks.
Liechtensteina, co do przywrócenia
szkoły wyznaniowej), pogwałcenie
słowiańskich uczuć ludności czeskiej
(przystawianiem na ligę potrójną),
wogóle zaś brak energii i statecz-
ności w wygłaszaniu przekonań i
życzeń ludu czeskiego.

Roztrząsać dokładnie, o ile te
oskarżenia były uzasadnione, dziś
byłoby rzeczą zbyt trudną. Tyle tylko
trzeba podnieść, że, zbierając «okru-
szyny pod stołem», nibyto zbyt ule-
gli starocześni pomiędzy r. 1880 a
1890 niewątpliwie zdobyli dla cze-
chów więcej, niż młodocześni swą
hałaśliwą opozycją od r. 1891. Ale
masom ludności odważne i śmiałe
hasła zwykle imponują więcej, niż
najrzęczniejsza dyplomacja. A nadto
nie można młodoczechom odmówić
niepospolitej wytrwałości w dobija-
niu się, za pomocą swej krytyki,
przewagi. W lot jej nie zdobywali.
Przy wyborach do sejmu krajowego
w r. 1883 zdobyli tylko 8 manda-
tów. Dopiero wstąpienie p. Edwarda
Gregra (w listopadzie r. 1883) do
izby poselskiej ożywiło nowy ruch
młodoczeski w klubie czeskim.

Był on tam jedynym ze starszych
młodoczechów. Taki, jak Trojan,
Tonner, Adamek, Kwiczala naów-
czas stali po stronie Riegra. Do-

piero po ukazaniu się p. Edwarda Gregra w klubie poselskim utworzyło się tam koło niego nowe kółko młodoczeskie, do którego należeli dr. Engel, hr. Kannitz i dr. Vaszaty. W ogólnych wyborach do rady państwa r. 1885 panowie ci razem otrzymali tylko 3,023 głosów. Ale od roku 1886 ruch młodoczeski szybko się rozwija. Znane rozporządzenie ministra, barona Gautscha, znoszące niektóre średnie szkoły czeskie, liczące więcej profesorów, niż uczni, dostarczyły opozycji czeskiej pożądanej podstawy do wzburzenia mas. W wyborach uzupełniających r. 1886 zwyciężają kandydaci młodoczescy: dr. Błazek, br. Lažansky, dr. Herold. W kołach staroczeskich rozpoczyna się dezercja. Pierwszy usuwa się dr. Kaizl, obecnie jeden z przywódców obozu młodoczeskiego. Równocześnie znaczne rozszerzenie prawa wyborczego osłabia wpływ dawnego, staroczeskiego grona wyborców, w wielu okręgach oddaje przewagę żywiołom ruchliwsiemu, młodoczeskiemu. W sejmowych wyborach r. 1889 młodoczesi zdobywają nagle 40 mandatów. Powszechnie w Czechach uważano to, jako zapowiedź niewątpliwej klęski staroczechów w blizkich ogólnych wyborach do rady państwa.

Stronnictwom, zdobywającym popularność, szczęście zwykle sprzyja. Każdy krok przeciwnika, choćby uczyniony w najjaśniejszych zamiarach, bywa wtedy tłómaczony niekorzystnie. Tak stało się ze znaną ugodą niemiecko-ceską, zawartą w styczniu r. 1890, pod auspicjami hr. Taaffego. Nie wchodząc w rozbiór tej ciekawej ewolucji, trzeba jednak podnieść, że pp. Rieger,

Mattusz i Zeithamer podpisali ugodę z najczystszych powodów. Można im zarzucić, że nie uwzględnili dostatecznie rozdrażnienia, panującego w Czechach, przesądów ludowych i t. d., ale z pewnością nie zasługiwali na nazwę „zdrajców“, którzy prawa narodu sprzedali za „kieliskę koniaku“ u Sachera! A przecież ta uгода, zręcznie wyzyskana przez młodoczechów, dobiła staroczechów. Wybory do rady państwa na wiosnę roku 1891 skończyły się zupełnym zwycięstwem młodych, a to, co się działo w ostatnich 9 latach, nie było niczem innem, jak agonją staroczechów. Nikt o tem nie wątpił, że w wyborach do sejmiku krajowego doznają stanowczej porażki, nawet oni sami to przewidywali, ogłaszając uroczystie, że, jako stronnictwo, nie wezmą udziału w wyborach.

Cóż ostatecznie znaczy przewrót, stwierdzony ostatnimi wyborami? Co do głównego celu pomiędzy ideałem Palackiego i Riegry, a młodoczeskim niema żadnej różnicy. Jedni, jak drudzy, dążą do odzyskania jak najszerzego samorządu Czech. Staroczesi, aż do r. 1879, do tego celu dążyli za pomocą najostrzejszej broni legalnej opozycji, t. j. za pomocą nieuznawania konstytucyjnego *status quo* Austrii i abstynencji względem opartych na niej instytucji parlamentarnych. Po r. 1879, nie wyrzekając się owych ideałów, owszem, zastrzegając je znanymi deklaracjami w izbie poselskiej, starali się przede wszystkim o zdobycie tych wszystkich ustępstw, które było można zdobyć w ramach konstytucyjnego ustroju Austrii. I młodoczesi, którzy już od r. 1874 tak dobitnie do-

magali się udziału w pracach parlamentarnych, nie gardzą ustępstwami; gdyby niemi pogardzali zasadniczo, nie wstępowałiby ani do sejmu, ani do rady państwa. Dotychczas dobijali się znaczenia głośną opozycją. Dlatego ta pierwsza faza nowej polityki młodoczeskiej od roku 1889 (w sejmie) i od r. 1891 (w radzie państwa) nosi na sobie cechy przeważnie negatywne. Nie trudno jednak przewidzieć, że teraz, co też zapowiada ich ostatnia odezwa wyborcza, i tu i tam, nie wyrzekając się nagle stanowiska opozycyjnego, starać się będą o pozytywne zdobycze, jak np. przywrócenie ministra dla Czech w gabinecie, założenie drugiej wszechnicy czeskiej w Bernie i t. d.

Stosunek młodoczechów do arystokracji krajowej dotąd był stanowczo wrogi. Jako stronnictwo na wskroś demokratyczne, dążą oni zasadniczo do zniesienia przywilejów arystokracji. Jednak deklamacyj, jakimi się popisywali w opozycji i głównie w tym celu, aby zdyskredytować sprzymierzonych z arystokracją staroczechów, nie trzeba brać całkiem na serjo. Jako stronnictwo narodowe, reprezentujące obecnie wyłącznie lud czeski w ciałach parlamentarnych, młodoczesi prawdopodobnie zrozumieją pożyteczność utrzymania przyjaznych stosunków z arystokracją krajową, utwierdzenia jej w przyjaznych uczuciach dla ludności czeskiej. Kurja w posiadłości w sejmie rozporządza trzecią częścią głosów. Trudno przypuszczać, żeby młodoczesi chcieli pracować nad tem, by te 70 głosów przechyliły się na stronę niemiecką.

Ze starem, dawnym stronnictwem

ZE WSPOMNIENIA ANDRIOLLIM.

(WYJĄKI Z WIĘKSZEGO REKOPISU).

PRZEZ

H. Dobrzyckiego.

II.

[Pamiętniki Andriollego. Rękopisy. Przecznice śmierci].

Do mickiewiczowskich tematów brał się zawsze nasz ilustrator z zapalem, miłością i przejęciem się. Niektóre z kompozycji, do ich zakresu należące, całkiem lub częściowo przerabiał i poprawiał, po dwa, trzy i cztery razy. Niezadowolony ze swego pierwszego «Koncertu nad koncertami», jak i z całego «Pana Tadeusza», którego w r. 1881 ilustrował, trzykrotnie tę kompozycję zmieniał, aż ostatecznie w r. 1888 stworzył rzecz, która, pomimo wielkiej trudności w układzie, przedstawiając wszystkie w poemacie działające postacie, wyróżnia się doskonałością harmonji, a przede wszystkim spokojem, o który Andriollemu we wszystkich kompozycjach było może najtrudniej.

«Powrót rycerzy z nocnej wycieczki» z poematu «Konrad Wallenrod», skomponowany pierwotnie w r. 1878, był całkiem nanowo zrekomponowany w r. 1892, i gdy w pierwszym położył artysta więcej nacisku na krajobraz i oświetlenie mas, to w drugim głównie chodziło mu o wyraz i charakterystykę postaci.

«Śmierć Wallenroda» była trzykrotnie, a «Spowiedź ks. Robaka» dwukrotnie komponowana. «Pożegnanie Konrada z Aldoną» również nanowo skomponowaniem zostało. Za nowe całkiem kompozycje uważać należy «Alf z Halbanem pod Kłajpedą», «Opowiadania Alfa na dworze Kiejstuta»—do balady «Pani Twardowska» i balady «Lilje» sześć kartonów (dwa z nich nieskończone do powieści W. Łosia, nadto wyborny portret Mickiewicza, może najlepszy z tych, jakie dotąd wykonaniem były, a który był pierwszym z cyklu portretów, projektowanych przez zmarłego artystę (miały być wykonane, między innymi, portrety: Kościuszki, Matejki, Moniuszki, starego Fredry, Jędrzeja Sniadeckiego, Kraszewskiego i w. in.).

Z rzeczy mniejszych, pod względem rozmiarów, zrobił ilustrator nasz: dwa wyborne studja (głowy), cztery por-

trety do historycznych prac Kraushara, portret hr. Grabowskiej, ilustrował własną podróż do Malborka, Gdańska, na Helę i do zatoki Puckiej—zrobił szesnaście ilustracji do dwóch dzieł Coopera, szesnaście do «Branek w Jasyrze» Deotymy; *frontispicium* do mającego się wydać przewodnika w podróżach, kilkadziesiąt rysunków z Kazimierza nad Wisłą i jego okolice, które to rysunki, już to jako krajobrazy, już też jako odtworzenie starych budowli, należą, zdaniem znawców, do najlepszych produkcji, jakie w tym zakresie istnieją. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, iż oprócz wyliczonych tu prac, wykonał Andriolli jedenaście wielkich olejnych obrazów dla katedry kowieńskiej, kilka dla kościoła katolickiego w Nowogrodzie, i jeden dla kościoła w Kałuszynie, że niektóre z powyżej wyliczonych prac robione były na zamówienie w kilku egzemplarzach, czyli, że na liczbę razem wykonał ze trzydzieści większych i do stu mniejszych rzeczy; to istotnie nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać, czy tę wytrwałość w pracy i ciągły do niej zapal, czy też tę różnorodność kierunków i nie gasnącą twórczość. O wszystkich tych pracach prasa nasza mniej lub więcej szczegółowo pisała. Uwal-

młodoczeskiem, terazniejszy parlamentarny zastęp młodoczeski wiąże już tylko jeden dr. Edward Gregr. Brat jego Juliusz, wydawca „Narodnich Listów“, już od kilku lat usunął się także z sejmu krajowego. Z wybitniejszych posłów, dr. Kaizl, posiadający najgruntowniejsze wykształcenie, dr. Vaszaty i inni, po r. 1879 wstąpili na arenę parlamentarną jako staroczesi, dr. Herold, Pacak, Brzorad i t. d., dopiero po r. 1886, inni, jak: Pinkas, Skarda, Podlipny, Krainik, Czernohonky, dopiero teraz wchodzą do sejmu. Oprócz Edwarda Gregra, już do starszych posłów młodoczeskich należy niestary wcale profesor Jaromir Czela-kowsky, syn sławnego poety Franciszka-Władysława: ten w radzie państwa zasiadał od r. 1879 do 1881, w sejmie krajowym do r. 1889 i za-równo odznacza się wytrawnym są-dem politycznym. jak gładkością w obejściu. Zapewne sejm czeski, do którego nie otrzymał wstępu dr. Rie-ger, będzie wyglądał anormalnie, i nie bez racji „Hlas Naroda“ jego dawnym wyborcom semilskim wyty-ka niewdzięczność. Stosunkami to-warzyskimi i koniecznością poli-tyczną wyniesiony na stanowisko wodza staroczechów, t. j. stronnictwa umiarkowanego, względnie kon-serwatywnego i dyplomatycznego, p. Rieger temperamentem właści-wie zawsze należał do młodocze-chów, a zbieranie „okruszyn pod stołem“ (on sam, w chwili rozdraż-nienia, rzucił ten niefortunny afo-ryzm w wir walki) było mu co naj-mniej równie wstrętnem, jak Ed. Gre-growi, który otwarcie wyznał, że walka jest jego ulubionym żywiołem.

P. O.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 2 grudnia.

[Słowniki gabinet. Dwugłowe ministerstwo wojny. Manifestacja *białego gwoźdźnika* w teatrze de la Porte St-Martin. Generał Charrette i konetabl Coquellu. Pronunciamiento Deroulé'a. Dyktatura. Śmierć Dumasa-syna. Spadkobiercy. Henryk de Bornier. Henryk Lavedan. *Le fils de l'Arétin* w Komedji francuzkiej i *Viveurs!* w Wodewilu. Nekrolog paryzanina].

«Trzeba ich wybierać w bardzo czerwonym kolorze, bo płowieją, szelmy!» — mawiał pewien radykał starej daty do członków prowincjonalnego kolegium wyborczego. Pan Bourgeois i jego koledzy wypłowieli już do cna. Toż przecie gabinet Ribot obalonym został dlatego, aby zarządzonemi były, w rzetelnym rewolucyjno-republikańskim duchu, poszukiwania przeciwko sprawcom madagaskarskich początkowych niepowodzeń, i danym był początek *wielkim reformom*, zaczynając od rewizji konstytucyjnej. «Ani poszukiwań, ani rewizji!» — mówi teraz pan Bourgeois. I cóż na to radykaliści? Nic. W dzisiejszym składzie rzeczy tutejszych, nikt już nie myśli na serio o obaleniu gabinetów. Na co? Kiedy obalają się same! Mają one teraz swój perjęd wegetacyjny, mniej więcej sześciomiesięczny, po upływie którego więdną, usychają na pniu, ścielą się pokotem, uprzatając miejsce dla świeżych plodów parlamentarnej wytwórczości. Jednocześnie atoli ujawnia się coraz wyraźniej zaznaczona w poprzednim moim liście drugostronna formacja samorodnych organów życiowych, przeznaczonych do utrzymania niezbędnego *cicgu* organicznych funkcyj. Jednem z pierwszych postanowień nowego ministra wojny, p. Cavaignaca, było pozbycie się, na rzecz naczelnego szefa sztabu, generała de Boisdeffre, który, jak wiadomo, jest urzędnikiem stałym i niezależnym od parlamentarnych fluktuacyj, przelanie, mówię, na jego osobę całej reszty władzy wyko-

nawczej,, która pozostawała jeszcze przy tytularnym naczelniku siły wojennej. Trzecia rzeczpospolita ma tedy obecnie dwóch ministrów wojay, jednego *de jure*, a raczej *de nomine*, który nic nie znaczy i z którym mieszkańcy pałacu Burbońskiego mogą się bawić w piłkę, i drugiego *de facto*, którego imię nawet wymawianem bywa rzadko, który mieszka gdzieś za obłokami, który zdaje się jakimś nicosobistym wcieleniem powierzonych sobie atrybucyj, i który w rzeczywistości rządzi armją.

Z czasem, proces ten przeprowadzonym zostanie we wszystkich dykasterjach. I dlatego także ci panowie z radykalnego a socjalistycznego obozu nie buntują się przeciwko przeniewierczym ministrom z ostatniej promocji. Cóżby wygrali? Monarchiści tylko z pod białej chorągwi zbuntowali się — w teatrze *de la porte St-Martin*. Jak wiadomo czytelnikom, a może im niewiadomo, istnieje tutaj komitet rojalistyczny *białego gwoźdźnika*. Białą gwoździą był swojego czasu godłem generała Boulanger, a w czasie owym generał Boulanger przygotowywał się do odegrania roli konetabla w projektowanym przedstawieniu wtórej *restaurationi* burbońskiej. Tak przypuszczano przynajmniej w Stowe-House i, w tej nadziei, kupowano owies dla *czarnego konia*. Dziś czarny wierzchowiec zdechł, a jeździec w łeb sobie strzelił. Ale jest drugi konetabl gotowy, w teatrze Sary Bernhardt: Coquelin starszy, grający rolę Duguesclina, i wjeżdżający, także na czarnym koniu, do katedry w Reims. Więc w sobotę zeszedł komitet *białego gwoźdźnika* najał sześćset krzeseł i dwanaście łóż pierwszego piętra na dwudzieste piąte przedstawienie sztuki *Deroulèda*—a co? mamy jeszcze pieniądze, i umiemy sypnąć, gdzie potrzeba!—sprowadził z klubów katolickich (*cercles catholiques*) pana de Mun sześciuset robotników rojalistycznego wy-

nia mnie to od zatrzymywania uwagi czytelnika nad każdym dziełem z osobna, zwłaszcza, że wystawa tychże prac dała sposobność zaznajomienia się z niemi szerokim kołom. Nie mogę atoli nie zwrócić uwagi, iż ta ostatnia doba artystycznej działalności Andriollego zawiera w sobie dzieła szerszego pokroju, dzieła pierwszorzędnej wartości, które, gdyby nawet nie były poprzedzone całemi setkami różnych innych utworów, o inwencji i twórczości autora świadczących, już same zdołałyby mu zapewnić poważne w sztuce naszej stanowisko.

Do rzędu tych to utworów, że tylko na jednym z nich się zatrzymam, należy przedewszystkiem «Uczta Walenroda», do której Andriolli w roku 1889 i 1890 liczne robił studia, zarówno rysunkowe, jako i historyczne, lub archeologiczne, ukończywszy dzieło to w r. 1891. Nie masz może jednego szczegółu w tej kompozycji, począwszy od architektury, a skończywszy na pojedynczych częściach kostiumów, narzędziach muzycznych, ornamentyce wewnętrznej i t. d., któreby przez artystę starannie nie były wystudjowane, o ile to tylko było możebnem ze względu na trudności zdobywania źródeł, dotyczących tak odle-

głych czasów, bo XIII i XIV stulecia sięgających. Jeżeli jednak prace przygotowawcze są dziełem sumienności i umiejętnego źródła tych wyszukiwania, to charakterystyka tyłu i tak różnorodnych postaci, charakterystyka osobistości, różnego etnograficznie pochodzenia, owej zbieraliny z różnych zakątków świata, którą wojny wytworzyły krzyżowe, może być tylko dziełem potężnego talentu. Kogóż-bo podówczas nie widzimy na krzyżackich zameczyskach? kogóż z awanturników nie przyciągnęły te orgje i bakchanalje, wyprawiane przez krzyżaków, co w Imię Chrystusa łupili i grabili pogan, aby potem godziwie zapracowanych darów Bożych używać? A więc, prócz Konrada, Witolda i krzyżackiego rzemiosła pacholków, widzimy wszelakiej broni rycerzy z północy, południa, wschodu i zachodu; i szkotów, i greków, i templariuszy, i prowansalów, i trubadurów i menestrelów, którzy swym śpiewem ciężkie życie owym wyznawcom krzyża uprzyjemniali, i mnichów różnego obrządku, o opasłych twarzach, i wychudłych ascetów, i typy falstafowskie i t. d., a wszystko to razem porwane szaleńcem, upojonym winem, krzyczącym, rozpasanym, nadstawiającym kielichów, aby je napełnili usługami pazio-

wie. Wśród tego zgiełku dramat się rozgrywa. Cztery postacie biorą w nim udział: Wajdelota, który, jak czarna ludzkiego kształtu plama, stoi przed Konradem i Witoldem, oraz za Konradem stojący komtur o demonicznym wyrazie twarzy, ten sam, co ma kiedyś powiedzieć:

«Sędziowie, ja na Mistrza zaskarżenie
Kładę»...

Każda z tych postaci żyje, każda ma swój właściwy wyraz, który jej duchowego nastroju jest odbiciem. Przysiagłbyś, że butny krzyżak z opaską na oku, któremu Wajdelota nad uchem brzęczy i który z tego powodu wielce się niecierpliwi, to protoplasta Bismarka, to jego praszczur, który chce świat cywilizować «krwią i żelazem» i zawsze każe iść «sile przed prawem». Nie masz tu ani jednej postaci, któraby nie była sobą, i która by się, jako część całości, wybornie nie tłumaczyła.

Historja sztuki nas przekonywa, iż nie zbywało na takich i to znakomitych artystach, którzy przez stworzenie jednego tylko dzieła zdobyli sobie pierwszorzędne stanowisko. Rozpatrując «Uczę» Andriollego, skłonny byłbym do wyrzeczenia tego mniemania.

znania — aha! nie spodziewaliście się, że ich jest tyle? — i zarządził wspaniałą manifestację. Ośmdziesięcioletni generał de Charrette był także w teatrze. Nie zrozumiałem dobrze, komu właściwie manifestacja przeznaczyła czynne dowództwo w zamierzonym zapewne orężnym powstaniu przeciwko Rzeczypospolitej: generałowi, ale Charrette czy Coquelin'owi, bo oklaski szły do jednego i do drugiego w równej mierze. Wolałbym Coquelin'a, bo młodszy. Czas to wyjaśni; a tymczasem efekt był wspaniały, i Rzeczypospolita niech się trzyma dobrze na nogach! Tem bardziej, że nazajutrz zaraz Deroulède znów zbuntował się tak samo przeciwko panującemu porządkowi. Było to w Champigny, na dorocznym żałobnym obrzędzie, poświęconym pamięci walecznych, którzy polegali w nierównej walce z prusakami. Deroulède przysiągł był już sobie i nam, że nie będzie się mieszał do polityki. Chciał żyć dla sztuki tylko. Ale po tem, co zaszło w teatrze Sary Bernhardt, nie wytrzymał i wygłosił na pojebowisku swoje *pronunciamiento*. Francja ma dosyć rzplitej parlamentarnej. Trzeba jej dyktatora. Niech żyje dyktator!

Jaki dyktator? o biedny poeto! Wierzę bardzo, że Francja nie jest republikańską. Zkądżeby się jej to wzięło? Była *cesarską*, póki cesarza miała; ale cesarza Niemcy porwali. Chciała potem króla, ale król jej nie chciał; wolał umrzeć, we Frohsdorfie, pod białym prześcieradłem. Z rozpacz, rzuciła się w objęcia generała Boulanger'a, ale generał Boulanger wolał czyjeś inne, miększe uściski, i najpierw uciekł z panią de Bonnemain do Brukseli, a potem w leście sobie strzelił. Dyktator ci się marzy, poeto naiwny? Ależ w tej zdemokratyzowanej masie karłatek, któremi doba dzisiejsza zaludniła Francję, nie masz materiału nawet na ministra, któryby potrafił ciągnąć wóz w pojedynkę. Trzeba ich dwóch do zaprzęgu!

iz to jedno dzieło zdołałoby go postawić w rzędzie niepopolitych artystów, co z niezrównaną prawdą umieli w swe kresce wlewać życie i nadawać im wyraz, będący ich duszy odbiciem.

Kto ze znających bliżej Andriollego mógłby przypuścić, że ten człowiek, o temperamentie tak niespokojnym, burzliwym, sangwinicznym, a którego akcja w sztuce i życiu podobną była do ciągłych wulkanicznych wybuchów, zdolny był do pisania pamiętników?

Różni, różnie zadanie pamiętników, lub nawet ich sposób pisania pojmują.

Dla jednych, są one upamiętnieniem osobistych wrażeń; dla drugich kroniką, podającą obiektywnie dane wydarzenia, mogące ogół obchodzić. Inni wreszcie, lubo opisują osoby trzecie lub wydarzenia, w których sami często czynnej roli nie grają, zabarwiają je jednak osobistymi poglądami, nadają im zwykle czysto subiektywny koloryt, mierząc wszystko skalą własnych pojęć, upodobań, lub nawet skalą własnych uprzedzeń. Stosownie do tego, pamiętniki mogą mieć znaczenie rzetelnego przyczynku do dziejów człowieka lub epoki, mogą przedstawiać wartość bardzo względną, wątpliwą; lub wreszcie, mogą oddziaływać nawet sposobem ujemnym w stosunku

Onegdaj pochowaliśmy ostatniego francuza dawnej, dorosłej miary. Obwołano go wielkim człowiekiem po śmierci. I był wielkim istotnie — w porównaniu! Za życia nie doczekał się tej apoteozy, która otoczyła ostatnie dni Wiktora Hugo. Miał wielu nieprzyjaciół i zasługiwał na nich. Rozumiem przez to, że był godnym niewątpliwie płaskich lub nikczemnych umysłów. Umiał się bronić zresztą. — Czy prawda, że ojciec pański był mulatem? — Prawda; ojciec mój był mulatem, dziad murzynem, a pradziad małpą; moja genealogja zaczyna się tam, gdzie się pańska kończy. Zrobiono go także w nekrologach człowiekiem dobrym, nad zwykłą miarę szlachetnym, hojnym i t. d. Zapomniano, że kiedyś, niezbyt dawno, portret jego, w postaci «Żyda Bagdadzkiego», cieszył Paryż cały na polach Elizejskich. Był on *artystą szlachetnym*. W ostatnich latach przerobił trzy razy ostatnią swoją sztukę i, zadowolnić samego siebie nie mogąc, nie pozwolił jej wystawić. Ktoś obliczył *materiałną* stratę jego z tego powodu na pół miliona. Nasza strata jest większą. Nie zobaczymy tej sztuki nigdy. Testamentem swoim Dumas-syn zastrzegł się stanowczo przeciwko wydaniu lub wystawieniu swoich dzieł rękopiśmiennych. Sztuka ta zmieniła także kilkakrotnie swój tytuł. Ostatecznie zwała się miała nie «*La route de Thèbes*», a «*La Troublante*». Autor chciał, o ile wiemy, przedstawić w niej nowoczesnego Poljeukta, w rozpaczliwej pogoni za religijnym ideałem. Przedmiot był może wybrany za wysoko i ztąd bezowocne usiłowania, w których pisarz stargał resztę sił swoich. Nekrologiści zrobili z niego także filozofa. Człowiek, który zawarował sobie pogrzeb cywilny dlatego, że na krótki czas przed śmiercią pokłócił się z jakimś księdzem, a kazał pochować się w bluzie, której używał do pracy, w spodniach szerokich *à la hussarde* i

do wyświetlenia prawdy i nie mieć znaczenia pcytecznego materiału, jako nie wychodzącego po za sferę subiektywizmu, częstokroć rzeczy jasne, jak słońce, zaciemniającego.

Badź co badź, bez względu na formę literacką lub podkład indywidualny, jakaby dane pamiętniki posiadały, faktem jest to, że do ich spisywania potrzeba pewnej dozy systematyczności, pewnego skupienia się, lub przynajmniej dążności do utrwalenia w swym umyśle wydarzeń, lub odniesionych wrażeń, zwłaszcza wtedy, gdy się ktoś nie codziennie do ich spisywania zabiera. Drugim faktem, może jeszcze pewniejszym jest to, że one nam malują człowieka, gdyby nawet pragnął się ukryć po za szeregi pojęć i poglądów, których nie był wyznawcą.

Wiedząc, że systematyczność i pewna metodyczność w postępowaniu były to przymioty admirowane przez Andriollego tylko zdaleka — przymioty, których nie miał nigdy w swym usposobieniu, nie małom się zdziwił, gdy w papierach po nim pozostałych znalazł coś w rodzaju pamiętników, tem bardziej, że o zamiarze ich pisania nigdy mi nie wspominał.

Ścisłe biorąc, nie są to pamiętniki, lecz: bądź spisane różne wrażenia, do-

z bosemi nogami — nogę miał kształtną i dbał o to, aby wiadano o tem szczególe — człowiek taki mógł posiadać jeden z najtęższych i najwytworniejszych umysłów tegoczesnych, ale nie umysł filozoficzny. Prawdziwi filozofowie, myśląc o śmierci, zajmują się innemi przedmiotami, do niej należącymi. Prawdziwi filozofowie zostawiają także po sobie pewną doktrynę, złą, czy dobrą, ale stanowiącą jednokształtny wyraz ich myśli. W piśmiennej puściźnie Dumasa, sławne *tue la!* klóci się, na przestrzeni kilku kartek, z nie wiele późniejszym *pardonne lui!* Jedynym stałym rysem w jego etyce zdaje się być pogarda dla kobiety, a przy jego łożu śmierci widzieliśmy, oprócz dwóch córek z pierwszego małżeństwa, drugą żonę, poślubioną sześć miesięcy temu, rozwiedzioną *ad hoc* małżonkę architekta miejskiego, pana Escalier. Ten myzogienista był całe życie swoje namiętnym kobieciarzem. Sarcey z grubym swoim rozsądkiem, grubym, jak sól kuchenna, jeden może wypowiedział w tym przedmiocie całą prawdę. Dumas-syn był z krwi i kości pisarzem dramatycznym. Wynalazłszy przedmiot sztuki, szukał *tezy* odpowiedniej i obrabiał ją, gwoli potrzebom optyki i akustyki teatralnej. W czysto nawet artystycznym zakresie nie wytworzył on szkoły. Zaznaczył tylko, po mistrzowsku, przejście od romantyzmu do realizmu i przebył sam tę ewolucję, od «*Damy kamelowej*» do «*Demi-Monde*». Ale nie potrafił już wyzyskać z równą potęgą ostatecznych jej wyników. «*Dama kamelowa*» pozostanie prawdopodobnie, po latach kilkudziesięciu, jedynym szerszemu ogółowi dostępnym pomnikiem jego twórczości. Pozostaną także jego liczne *przedmowy*, w charakterze dokumentów do ruchu umysłowego w tej epoce. Resztę wiatr wywieje.

Nazajutrz po śmierci ostatniego z Dumasów, Franciszek Coppée nawoływał pisarzy dramatycznych, ażeby

znane w licznych podróżach lub życiowych przejściach, bądź zachwyty nad pięknosciami przyrody, bądź roztrząsania przeszłości, bądź skargi na losy i doznane jakoby zawody, bądź wreszcie zaznaczone złowrogie przeczucia. Wszystkie te — nazwijmy je — pamiętniki pisane były po roku 1887, po którym nasz bohater, zamiast zatapiać się w przeszłość, powinien był zacząć zażywać oddawna upragnionego przez siebie spokoju.

Niespokojny duch ten jednak nie znoślił ni spokoju, ni równowagi, choć o nich często rozprawiał. Snadź przeznaczeniem jego było przerzucanie się z jednego krańca na drugi i niemożność zatrzymania się na tym punkcie, z którego zwykły śmiertelnik sądzi trzeźwo o świecie i jego sprawach. Zdaje mi się, że gdyby Andriolli nie był miał trosk rzeczywistych, stworzyłby je sobie musiał, aby skalę swych wrażeń rozszerzyć, by silniej chwile szczęścia odczuwać, bez względu na to, czy one były rzeczywiste, czy też ze świata fantazji zaczerpnięte. Cały obraz jego działalności to przyływ i odpływ morza, to burza szalejąca lub spokój, graniczący z bezwładem, to wiara silna lub zwątpienie, wreszcie optymizm lub pesymizm.

spieszili się z windykowaniem wielkiego literackiego spadku. Kubek w kubek tak, jak Derouléde nawoływuje sławidomym kandydatów do dyktatury! Zkąd się mają wziąć spadkobiercy? P. Henryk de Bornier nie ma chyba pretensji, choć na pierwszym przedstawieniu w Komedji francuskiej *«Syn Aretinusowego»* (*«La fils de l'Aretin»*), pani Beulé, wdowa po byłym ministrze oświaty, wołała mu z łoża: *«C'est plus beau que du Corneille!»* *«Une corneille qui abat des noix»* — ozwał się ktoś. Nie, *une oie qui abat Corneille*. Aretinus nie miał nigdy syna. Mniejsza o to. Może i zdradziecki Ganelon nie miał syna także, choć p. de Bornier ożenił go kiedyś z *«Córce Rolanda»*. P. de Bornier jest filozofem i szczęśliwym posiadaczem etycznej tezy, stałej i jednej, na mocy której grzechy ojców odbijają się w postępkach synów, przynosząc w ten sposób winowajcom zasłużoną karę. W *«Córce Rolanda»* chodziło o zdradę kraju. Było to zaraz po wojnie 1871 r. Obecnie chodzi o aktualniejszy przedmiot zbrodniczych nadużyć, których pisarze dopuszczają się, frymarząc piórem swoim i robiąc zeń narzędzie niegodziwości wszelakich. Aretinus jest historycznym, bardzo wymownym przedstawicielem tych niegodziwości, bardzo słuszenie potępionym przez p. Bornier. Ale skoro *historia* nie miał syna i nie zabił go, więc, aby przeszkodzić mu w dopełnieniu najhaniebniejszej zbrodni, zirady kraju — jeszcze! nie skończył w pokucie i w oplakiwaniu grzechów swoich, ale umarł, jak żył — z ataku apoplektycznego po dobrym obiedzie; skoro tak, to co dzieje się z tezą? Ale niech djabli biorą tezę, gdyby tylko wiersze p. de Bornier były lepsze! Wołałem prozę Dumasa.

P. de Bornier należy już do *starych*, to prawda, a są przecież *młodzi*. Oj, są! Jest ich nawet bardzo dużo. Widziałem temi dniami w Wode-

wilu nową sztukę *młodego* Lavedan'a, p. t. *«Viveurs!»* Z Dumasowskiem zakrojem właśnie, z pretensją, jak w *«Demi-Monde»*, do dramatycznego obrazowania danych rysów życiowych, żywcem pochwyconych w otaczającym nas społeczeństwie. Jest ich tam tedy, na scenie, ze czterdziestu światowców obojej płci, prowadzących hulaszczę życie, przesiadujących w karczmie, jak się obecnie mówi, do drugiej zrana i wybierających się na spacer o tej porze do lasku Bułoińskiego, uganiających się, mężczyźni za magazynierkami od Doucet'a, kobiety zameżne za cudzymi mężami, panny za kochankami, nie kwalifikującymi się do małżeństwa, wszyscy i wszystkie mówiący plugawym językiem i wyrażając więcej plugawe jeszcze uczucia. Widziałem ich i wierzę, że są tacy płascy, i brzydcy, i głupi, i wszeteczni, jak ich p. Lavedan pokazuje, są — w Wodewilu.

Bo gdzieindziej, dalibóg, dopatrzeć się ich nie mogłem, choć znam nieźle mój Paryż i wycieram dosyć kątów. Ależ wszystkie wykwintne *karczmy* skarżą się właśnie na złe czasy i bankrutują faktycznie, z powodu niedostatku dawnej, nocnej, hulaszczej klienteli, i zamieniają się jedna po drugiej w demokratyczne *piwiarnie*, w których arystokracja i burżuazja miejscowa sąsiadują, między dziewiątą a jedenastą, przy skromnym kuflu piwa niemieckiego! Arystokracja tutejsza nie hula już; niema najpierw żołądków potemu; gra na giełdzie i pije wodę. P. Lavedan umieścił swoje typy w sferze wysokiego mieszczaństwa, czując, że w innej byłyby one zbyt nieprawdopodobnymi. I być może, iż trafiają się tam rzadcy epigonowie przeżytej Caderousse'owej epoki. Ale tak rzadcy! Więc po cóż wywlać ich na scenę? W jakiej usprawiedliwić się dającej, moralnej czy artystycznej intencji? Wiem, że Europa przyjeżdża do Paryża, jak do oberży.

Ale też ta część Paryża, która ją wabi najpospoliciej, jest oberżą Europy, nie zaś Francji. Francja ma tu dla siebie inne dzielnice, bez których Paryż nie byłby Paryżem, ani Francja Francją! P. Lavedan wspomina coś o tych dzielnicach pozakarczemnych, ale tak przelotnie, tak niewyraźnie, jak gdyby nie znał planu stołecznego pod tym względem.

Temi dniami umarł tutaj francuz, paryżanin, którego znała cała nasza tutejsza Polonia, bo niemasz podobno jednego z nas, któremu by nie wyswiadczył jakiejś usługi. Wielu rodaków w kraju mieszkających, powierzało mu znaczne kapitały. Posiadał paki czeków, podpisywanych *in blanco* na milionowe sumy, składane w tutejszych bankach przez swoich klientów. Umarł obok skrzyni ogniotrwałej, zawierającej w papierach i gotowiznie całe majątki — a umarł w niedostatku, i trochę z troski przed nędzą, zaglądającą mu w oczy. Na kilka tygodni przed śmiercią, pierwszy raz w życiu podobno, i mnie pierwszemu zwierzył się ze swoich kłopotów. Marzeniem mojem, mówił, było spędzić stare lata na wsi, z setką franków na miesiąc zapewnionego dochodu. Stare lata przyszły, a nie mam stu franków kapitału w kieszeni. — Jeżeli chcesz, odpowiedziałem, w jednym roku możesz zarobić tyle, ile potrzeba, dla zapewnienia ci takiej renty. — Cóż to za posada, która daje taką pensję? — Nie pensję, ale zysk pewny i w gruncie rzeczy nie mający nic hańbiącego. Administracja wie o nim i patrzy przez szpary. — Nie chcę, aby ktoś patrzył przez szpary na mnie.

Tacy się jeszcze francuzi rodzą w Paryżu; takich warto, aby nam pokazywali prawdziwi teatralni, czy inni moralisci; i dlatego nie daję Lavedanowi kreski na spadkobiercę Damasa.

Paryżanin.

Takim był Andriolli we wszystkim, nie tylko w swych poglądach na świat lub artystycznych produkcjach, lecz w stosunkach i nawet odczuwaniu natury, której piękności z coraz bardziej potęgującą się siłą na niego oddziaływały.

Dla każdego, co sobie pragnie zdać sprawę z genezy twórczości artysty, dla każdego, co pragnie doszukać się związku pomiędzy indywidualnością twórcy, a utworem, wszelkie rysy jego charakteru wielce są interesujące.

Człowiek jest całością. Jeżeli go sobie dzielimy teoretycznie na artystę i prywatnego człowieka, jest w tem rażąco o tyle, o ile z dzieł oceniamy tego, który je stworzył. Gdy jednakże zaczną nas interesować nie tylko dzieła artysty, lecz i czynniki, pod których wpływem one przyszły do skutku, oraz powody, dla których ujrzały światło dzienne w takiej, a nie innej postaci, musimy rozpatrywać człowieka w całości.

Rzucić światło na tę drugą stronę kwestji może nie mało to, co sam człowiek, nieskrępowany żadnymi względami, o sobie pisze, lub we własnym umyśle na swój sposób przetwarza. Mniemam przeto, że właściwie uczynię, gdy w wiernej kopji, nie stawi-

jąc nawet kropki nad i, gdyby jej brakowało, połam kilka ustępów z nieznanymi pamiętników i rękopisów Andriollego, trzymając się ściśle chronologicznego porządku. A chociaż to, co podajemy, nie stanowi zbyt obfitego materiału, da nam jednak poznać człowieka takim, jakim on był u siebie w domu.

Pierwszy pamiętnik sięga grudnia 1887 r. i stycznia roku następnego. Oto jego ułamek:

...Odzywają się resztki burzy po niedawnej katastrofie, co mi tyle zjadło...

...Zwiedziłem forsownie kawał kraju. Gdzież mnie ta furja czynności nie gnała? Konno, na wózku, pieszo, wagonem, łodzią...

...Dużo notatek, dużo wrażeń! Dziwna rzecz, czemu oczy moje, stare oczy, tak się lubują w naturze? Wszystkie inne uczucia tępieją — jedno zawsze stale się potęguje: uwielbienie dla piękna natury. Muszę przecież uwierzyć, bo porównywan co chwila wrażenia dzisiejsze z oddalonymi. A może to konieczne uczucie wymykania się z rak życia? Oczy patrzy, chłona na zapas, bo niedługo powieki opadną!

A tu życie, jak na złość, ma dla mnie tyle uroku! Zdawałoby się, że szalona, awanturnicza przeszłość po-

winuaby ztląć całego, obezwładnić i pozostawić, jako obojętnego widza wśród ogólnego ruchu! Nieprawda: żyję, roznamiętniam się, upadam na siłach, znów pędzę przed siebie... choć co chwila rozum i znajomość świata pyta: po co to, do czego prowadzi? Niedługo będziesz leżał bezwładny na wieki, zapomną cię najbliżsi...

...Czemuż nie mam towarzyszek? raczej czemu nie miałem takiej, co by mnie podniosła, zachęciła, ukoiliła — czuła ze mną, bolała razem, razem wdzierała się na wyżyny, cieszyła się z powodzeń, przygarnęła zniekanego i dobrem, łagodnym słowem zablizniła rany starganej duszy?

Nie pamiętam, by mnie dawniej tak potężnie przejmowały uroki brzasków rannych i wieczornych, cienie lasów, toni wodnych w głębokich pomiędzy góry włoczonych jeziorach. Ależ bo jesień była wyjątkową! Nie zamęciła jej burza, ni wiatry, ni chmury. Drzewa pozbywały się liści spokojnie, bez gniewu — topniały prawie. Ptactwo odlatywało bez wrzasków... Kilka chwil utkwilo mi w pamięci. Ranne w młynie, las świerkowy pod Ucianą — jezioro Galwiś, godne szwajcarskich. Droga nocą, w okolicach Owanty, z góry na górę!!

W JESIENI.

Jak ten las w późnej jesieni
Tęczo, tęsknie się mieni!
Ow zachód pomnisz słoneczny,
Gdy pośród krasy bajecznej
Stałiśmy, cisi, zdumieni?

Z mgły ametystów, czerwieni,
W piersi dziwny żal się strumieni
I szmerze w głębi serdecznej,
Jak ten las!

I nam snadź w zgonu przedsiem
Puchar się wspomnień rozpieni,
I wiesny odgłos świąteczny,
Nim oczy przymknie sen wieczny,
Tęczą barw strzeli, promieni,
Jak ten las!

Miriam.

NAD BOSFOREM.

Z OPOWIADAŃ STAREGO EMIGRANTA.

Skreślił

5)

TOMASZ ZAWADYŃSKI.

(Dokończenie).

Słońce schylało się już ku zachodowi, rzucając ogniste odbłyśki na spokojną powierzchnię Propontydy. Od strony Bosforu, zwolna na czysty błękit nieba wypłynęła biała tarcza księżyc. Świeży powiew morza odświeżał powietrze i poruszał liście platanów. Z mieszkania więc pułkownika, przenieśliśmy nasze posiedzenie na ławę, ustawioną przed domem. Niewielki plac ożywał się powoli. Starzy turcy poważnie palili fajki przed drzwiami swych mieszkań. Z niedalekiej kawiarni dolatywały przytłumione dźwięki monotonnej, jednak nie pozbawionej pewnego uroku, muzyki. Przed nami, przesuwali się roznosiciele świeżej wody, a greccy przekupnie zachęcali do pokosztowania tureckich *tatły*, słody-

We młynie w pierwszej chwili zasnąłem mocno. Potem sen jakiś przykry, a często bardzo podobnej gnębącej treści, zbudził mnie na dobre. Naprawdę starałem się nie myśleć, rachować do tyłu, nie ruszać się. Myśl się wyjaśniała, cały świat wspomnień zaczął się cisnąć do głowy. Ludzie, moi niegdyś bliscy, nie chcą się wstecz obejrzeć... już ich nigdy, nigdy nie obaczę. Niepodobna przywyknąć do tej myśli... Zeichto, koła zwolna stanęły... Brak mi czegoś, takie to niezwykle. Sąsiad chrapie, ale się rzuca — jeszcze z mej strony nieudana próba zaśnięcia... Nie mogę... Licho wie, co się stało... jakaś mnie tęsknota ogarnęła. Przypomniły się młode lata i dawne wędrówki z przyjaciółmi. Dach mnie gniecie. Ubieram się po cieple i wysuwam na dwór.

Boże! jakże tu pięknie. Młyn leży w parowie, którego stromy brzeg służył za park dla pustego teraz dworu. Olbrzymia grobla zatrzymała strumień i wytworzyła bardzo duży, jak jezioro, staw — kołem którego wzgórze zarosło.

Siwy mrok za stawem, nad górką rozjaśnia się. Ani dźwięku, ani ruchu, nawet ptactwo śpi. Nie. Kogut wrzasnął pod dachem; zawtórowały mu z bardzo daleka inne. Już się rumie-

czy, składających się z suszonych brzośkwii, rahatlukum i hałwy. Piękne ormianki przechadzały się parami i, ledwie dostrzeżonem, poważnem skiniem klasycznych głów witały dobrze im znanego pułkownika. Wpatrywałem się ciekawie w ten obraz spokojnego ruchu, tak bardzo niepodobnego do gwaru miast europejskich. Skutari, wówczas przynajmniej, przed laty trzydziestu, zachowało jeszcze w całej czystości charakterystyczną wschodnią barwę, która w sąsiednim Konstantynopolu już się zacierała, szczególnie na Galacie i Perze, pod napływem rozwielenionych europejskich żywiołów. Około studni, zasileni przez Wolka flaszką mastyki, usadowili się pod platanami Czub i Beznosy, tocząc przyjacielską rozmowę i pykając z krótkich fajeczek.

Po jakimś czasie, zgaszone fajki utonęły w kieszeniach szerokich szarawarów i, z początku przytłumione, potem głośniejsze, z coraz wzrastającą werwą zabrzmiały ulubione piosnki pułkownika.

— Stare niedołęgi, a jak hultaje śpiewają — mruknął z zadowoleniem nasz gospodarz i przytupywał zdrową nogą w takt i postukiwał spoczywającym obok szczudłem. Czasem nawet na chwilę wtórował głębokim basem, co śpiewających podniecało i dodawało nowego ferworu.

Mileczeliśmy wszyscy. Cichy wieczór usposabiał do marzeń, a myśli nasze, oderwane od czarnego wybrzeża Bosforu, ulatywały w dal, pod opuszczoną strzechę rodzinną.

Po paru godzinach takiego prawdziwie tureckiego *kiefu*, cisza zaczęła zalegać? miasto. Okna się zamykały i spokojni mieszkańcy Skutari udali się na spoczynek. Ryszard i ja pożegnaliśmy naszego gospodarza i, wsiadłszy do kaiku, popłynęliśmy w kierunku wybrzeża europejskiego. Księżyc, wysoko już wzbity, przyswiecał jasno,

ni niebo i cała tafla wody zabarwiła się. Opary poczynają się chwiać i opadać, a z po za nich wylaniają się wyraźnie wzgórza, i do nich przylepione chaty.

Już nie długo — chwila — zadrgał pasowy rąbek jesiennego słońca i życie ozwało się zewsząd. Zaturkotał wózek, zaskrzypiały wrota. Zaspiane, przeciągające się figury, w narzuconych na ramiona kożuchach, wylaża zewsząd. Dzień. Czas w drogę. Ale co za szkoda, że to wyczekiwanie słońca nie trwa dłużej. Ileż to razy, gdzie i w jakich chwilach życia na to samo patrzyłem, a zawsze to nowe, a kto wie, czy nie zawsze piękniejsze!

(Z wrażeń z podróży).

Słońce nisko. Jego promienie czerwienią łany zboża, rzadkie kupy drzew, murowane dwory w głębi jarów i wzgórze coraz sinieją. Sprzeczność barw, długie cienie, wielkie błamy gorącego światła sprawiają urok niewypowiedziany. Południowe jaskrawe słońce nie umie wydobyć dla oka skarbów piękna. Wschód tylko i zachód zdolają rzecz zwyczajną, poziomą upoetyzować tak, że się pytasz sam siebie, czyś to już widział, i dla czego się nie zwracało uwagi przedtem na tyle piękna?

cisza panowała wokoło i tylko od strony Skutari, z pod platanów, rozlegała się nuta wesołej piosenki:

Na nłyci skryпка, bas,
Pasty mam, choć na czas.

Byliśmy już prawie na środku gładkiego, jak zwierciadło, Bosforu. W srebrzystym świetle księżyc zarysowywały się fantastycznie delikatne kontury minaretów i nadmogiłnych cyprysów ciemne szczyty. Nagle przewoźnik nasz podniósł wiosła i zatrzymał bieg szybko płynącej łodzi. Przed nami, o kilkanaście kroków, przemknął chyżo przez sześciu wiosłarzy pędzony, długi, biały kaik, ze świecącym, złocistym dziobem. Po chwili był on już daleko, płynąc szybko, jakby olbrzymi łabędź, zdążający ku brzegowi. Przewoźnik nasz zanurzył wiosła i posunęliśmy się znowu do wybrzeża Galaty.

— To także oryginał na sposób wschodni — odezwał się ze śmiechem Ryszard.

— Któż to taki? — spytałem.

— Jest to — odparł patetycznie mój towarzysz — słońce potęgi otomańskiej, piorun i pogromca niewiernych, spadkobierca kalifów, najmiłosciwszy, zawsze zwycięzki padyszach, Abdul Azis, Mahmuda Wspaniałego syn!

— Cóż to — zapytałem znowu — Jego Sultańska Mość tak późno używa przyjemności wiosennego wieczora, wszak, podług przepisów, bramy pałacu Dolma Bahce o zachodzie słońca powinny już być zamknięte.

— Bo powiadam ci, że to oryginał, a w dodatku romantyk, pisujący poezje miłosne. Posiada w haremie raj Mahometa: najpiękniejsze czerkieskie o przezroczystych, namiętnie drgających nozdrzach, córki pustyni, spoglądające oczami gazelli, jasnowłose dalmatynki, a dla różności etjopki, których pleć przypomina kawę z mlekiem. Ale ma to wszystko pod bokiem,

Jakże pięknie, jak pięknie! Czyż podobna pomyśleć, że przyjdzie zima. szarugi, kapuśniaczki, mgły, deszcze tygodniowe i blocko bezdenne, i futro przebijający wiatr, i noce czarne, plugawe, choć oko wykół, noga się obślizga i ta zaraza leje i leje, a tu chłodno, głodno i do domu daleko, i sam jesteś w jakiejś pustce bezdennej, bezdrożnej — a najgorzej, gdy ci się w dodatku robak zgryzoty i goryczy wwierca w serce.

Po co mam zatruwać sobie chwilę szczęścia? Przyjdzie, czego się obawiasz — napewno przyjdzie. Tego w życiu nie zabraknie. Chwil, jak obecna, niedużo; więc łówmy je całym jestestwem. Da to zapas sił na ciężkie czasy i otuchę, że może się jeszcze dożyje dni jasnych. Jasnyż bo wieczór, choć pasowe słońce tylko okrawkiem wygląda. Już go niema! Ale cała natura, nasycona blaskiem, jeszcze nie ciemnieje.

(Z wrażeń z podróży).

*
«Tu cisza i praca — powolny powrót do równowagi. Jak widmo stoi przedemną Warszawa i, żeby nie kasjer piekielny: Majmon, co tam najczęściej mieszka, nie prędkobycie mnie obaczyli. Bo prawda, są tam i dobre i mile strony, ale na tle wrzasku, ha-

na zawołanie, więc się romantycznie Abduliowi uprzykrzyło i spowszedniało. Nudził się biedak i poziewał w swoim urzędowym raju, poszedł zatem po rozum do głowy i umieścił na wybrzeżu azjatyckim, w małym miasteczku, jakąś zabłąkaną francuzeczkę, z zadartym nosem, prawie trzydziestoletnią, a w dodatku, zlekka ospowatą. Gdy już się wszystko uśpi w seraju, najpotężniejszy władca wymyka się, jak dwudziestoletni student, i z jednym zaufanym adjutantem pędzi do swojej Dalecynei. Ta mu śpiewa idyotyczne kawiarniane piosenki i z pańskim szykiem tańczy kankana. O świecie, zadowolony Padyszach, w różowym humorze, powraca do palacu w tem mocnem przekonaniu, że jego *hacim* nigdy nie bywa zdradzonem, chociaż o tej tajemnicy stanu opowiada cała stolica. Cóż chcesz, oryginalnie dobrze mu z tem.

Każde nasze uderzył o wybrzeże, pozegnałem Ryszarda i przez ciche, jakby wymarłe ulice, podążyłem do mojej *caserne polonaise*, oddalona już w głębokim śnie spoczywającej.

Parę tygodni upłynęło od mojej wyjeżdżaczki do Skutari. Brakło mi czasu na odwiedzanie pułkownika, gdyż zezupłość kalety zmusiła mnie do udzielania lekcji w domach kilku greckich handlarzy. Uzdolnienie moje pedagogiczne pozostawiało wiele do życzenia, lekcje opłacały się licho, ale nie było wyboru. Wziął od biedy ryzykował się na objęcie tronu mołdawo-włoskiego, tem bardziej więc skromna moja osoba mogła się podjąć wpajania zasad nadsekwańskiego języka młodemu Demostenesowi. Peryklesowi i Epaminondasowi, takie bowiem świetne imiona nosili moi uczniowie. Z gramatyką Noela i Chapsala pod pachą, dążyłem o ósmej zrana do jednego z moich dyscepułów, lecz na placu przed sultańską rezydencją Dolma-

Bahce, zatrzymał mnie szpaler wyciągniętej dwoma szeregami piechoty. Był to piątkowy poranek, chwila, w której sultan udaje się do meczetu. Plac przed bramą pałacową i ulica, do świątyni prowadząca, były z obu stron zapelnione publicznością, złożoną przeważnie z cudzoziemców, którzy, w wiosennych miesiącach, tłumnie przybywają do Konstantynopola, ku wielkiej radości gospodarzy hotelowych, przewodników i tłumaczów. Obok kraciatych synów Albionu i wysoko podkaszanych, modrookich angielskich, tłoczyła się także niemała ilość dam lewantyńskich, o kruczonych włosach, białych cerach i wielkich, czarnych oczach bezmyślnych. Lewantyńskie bogate panie zawsze tłumnie uczęszczają w piątki, dla przypatrzenia się orszakowi sultańskiemu. Piątkowa ceremonia i przejażdżka do Słodkich Wód, stanowią całą sumę rozrywek w ich zamkniętem i monotonnem życiu. Po półgodzinnem oczekiwaniu, ujrzałem wyjeżdżające czwórkami pierwsze szeregi gwardji sultańskiej. Takiej świetnej straży przybocznej nie posiadała prawdopodobnie żaden z monarchów europejskich. Składała się ona z przedstawicieli wszystkich plemion, podwładnych berli padyszacha. Każdy z gwardzistów nosił swój strój narodowy, ztąd oślepiająca wzrok jaskrawa różnobarwność tego, jednego w swoim rodzaju, oddziału wojskowego. Gwardziści bywają wybierani z najbogatszych rodzin w plemionach, bron więc i ryszunek sukna od złota i ozdób rozmaitych, a rumaki, powstrzymywane jedwabnymi cugłami, drżą z niecierpliwości, jak gdyby je załatywał daleki powiew rodzinnej pustyni.

Za ostatnią czwórką jeźdźców postępowali, także konno, wszyscy obecni w stolicy generałowie, z głośnym naówczas siwobrodym Omer-Baszą na czele. O kilkanaście kroków dalej, na śnieżnej maści arabie, niebale trzy-

mając w rękę błękitne, srebrem przetykane cugle, poważnie postępował sultan. Czarny jego bez żadnych świecideł ubiór, efektownie odbijał od sułto haftowanych mundurów, wstęg i gwiazd poprzedzających go baszów. Jedna tylko kitka brylantowa, do fessu przypięta, połyskiwała nad białym czołem i głębokimi, w dal patrzącymi oczami potomka zwyciężkich władców Orjentu. Drugi oddział gwardji przybocznej kroczył zwolna, jako arjergarda, a dziarski szwadron dragonów Sadyka-Baszy zamykał malowniczy pochód.

Cały ten świetny orszak oddalał się zwolna, tłum ciekawych podążył za nim, a ja w przeciwną stronę powędrowałem do młodocianego Ulysesa Dymitraki, od którego zwykle rozpoczynałem szereg swoich znakomitych wykładów. Nie przypuszczałem wówczas, że wielce nierozgarniony mój Ulyses stanie się, po latach wielu, wymownym szermierzem politycznym i redaktorem jednego z najbardziej poczytnych dzienników w Atenach. Kilka godzin upłynęło na deklinacjach i konjugacjach. Wreszcie, po odbytej pańszczyźnie, znudzony i znużony, zwróciłem kroki ku mojemu mieszkaniu.

U drzwi wchołowych stał, z zafrasowaną miną, Moszko Castagno.

— Chwała Bogu — zawołał, ujrzawszy mnie — żeś pan nareszcie nadszedł. Kapitan Ryszard był już tu dwa razy i postawił mi na warcie, aby panu powiedzieć, że pułkownik bardzo niebezpiecznie chory. Jedźmy natychmiast do Skutari.

Popędziliśmy z Moszkiem, nie tracąc chwili, do portu. W godzinę potem wysiadłem na azjatyckim wybrzeżu i, z niespokojnie bijącym sercem, biegłem po stromej uliczce, wiodącej do mieszkania naszego zanego weterana.

Na schodach siedział zasmucony Wol-

asus, ruchu, pogoni za groszem i ogólnego zdenerwowania, które bije od ludzi i z ulic. Tak, i ulice nowych czasów zachorowały na nerwy. Jestże tak dziś, jak było dawniej? Teraz każda się stroi, wysila, mizirzy. Oczy (okna i drzwi) pełne blasków wabiących. Nad bramami, na balkonach i z poł gzymsów wyskakują anonse, chorągiewki barwne, nieraz z muzyką, tam światło elektryczne, tu człowiek, co ci kartki w ręce wtyka — a wszystko krzyczy, woła: kupuj, tania, za bezcen, kredyt nieograniczony, korzystaj z jedynej okazji...

I pakuje się biedny przechodzień do takiej takiej pułapki, gdzie uprzejma grzeczność, a nieraz piękne oczy ostatniego dychacza z kieszeni wyciągną.

Bądź tu obojętnym, miej równowagę, albo zachowaj spokój! Zarty!... Musi się człowiek dać porwać, wycisnąć, zdenerwować, niedospać, nadszarpać, aż na koniec ostatnim wysiłkiem czegoś, co tonącego nieraz ratuje — wyrwie się na wieś.

Tu inne troski, inne niepokoje, ale też i inne. Noc służy do snu, a dzień do pracy. Wieczór mam dla siebie. Dodajcie do tego ciepło, służącego pod ręką, konia na stajni, żadnych sąsiedztw, oprócz księdza, gdzie młód-

dobry i dobra pogadanka, a jakos jeszcze żyć można.

I z groszem jakos rozradniej. Nikt go nie wywabia, a kredyt lepszy, niż w mieście. Siedzi więc sobie człek, je, śpi, czyta, pracuje, jeździ i wraca do równowagi, bo tej nad wyraz potrzeba było. Tak jest, bardzo potrzeba. Tysiące na to przyczyn w mieście się składało. Klnę się, że ostatnie dwa dni zwątpiłem w moc moją i oporność. Teraz widzę, że jeszcze przedwcześnie, bo złażę egzamin przy sztaludzie i wcale nie źle...

(Z listu, pisanego w dniu 21 listopada r. 1892 w Brzegach).

*Kopię się przed siebie ku domkowi. (Śnieżyca była wielka, i Andriolli w lesie, idąc pieszo ze stacji do siebie, pobłądził). Jakże tu samotnie! Droga tu jeszcze niedawno wyciałem, była tu inna ścieżyna, kapryśna, a dwa razy dłuższa. Oto jej ślady — szła nad rzeczką. Nieraz tam w chwilach szczęśliwych chodziliśmy... Teraz sam i na zawsze sam, sterany, bez ulud, zamknięty w sobie... Nie mogę znaleźć ulgi, ni współczucia. Od dziecka tak mi jakoś wypadło, że przebojem zdobywałem każdą pozycję. Wyrobił się ztąd charakter na pozór łatwy i towarzyski, a w gruncie rze-

czy rachujący tylko na własne siły i nie szukający pomocy. Każdą radość i boleść w sobie przeżyłem, dając bliskim tylko tyle z tego, co mi się zdawało potrzebnem. Teraz wiem, że błądziłem, ale nie myślę się zmieniać. Nie długo mi pozostało kotłować się na świecie, a co światu potem, com przeczul i przeżył? W kilka dni po śmierci wymażą cię nawet najbliżsi z pamięci. Czasami tylko, w przystępie dobrego humoru, wykopie ktoś jakiś żart lub opowiadanko, gdzie się będzie figurowało w sposób komiczny, albo zlekka podczerni, jak wypadła, by się samemu świetnie i bezinteresownie przedstawić. Widzę to i słyszę niemal co dnia. W ostatnich czasach zmarło dużo ludzi zasługi i serca. Gorycz mnie toczyła, słysząc, co o nich we dwa dni potem pleciono. A jeszcze bardziej trulo zupełne milczenie lub obojętność tych, którzy w chwilach powodzenia niedawno zeszłych ze świata bakę im świecili i proch z przed ich stóp czołem ścierali!

(Z rękopisu p. t. «Zimą na letniem mieszkaniu» r. 1891—92).

ko i nerwowym ruchem kręcił czarne pejsy.

— Jak się ma pułkownik? — spytałem.

— Jeszcze żyje — odparł Wolko, rozpaczliwie machnąwszy ręką. — Niech pan cicho idzie, bo zdaje się, że usnął.

Na palcach, ostrożnie, wchodziłem do znanej mi komnaty. Jakże odmienny przybrała pozór od czasu ostatniego mojego w niej pobytu!

Tak niedawno jeszcze rozlegał się tu gwar ożywionej, wesołej pogadanki, brzmiały żarciki i opowiadania starych wiarusów. Teraz panowała tu cisza kościelna, ta straszna, przerażająca cisza, zwiastująca zbliżenie się śmierci.

Na wazkiem, obozowym łóżku spoczywał uspiony pułkownik. Poruszana od czasu do czasu lekkim westchnieniem pierś świadczyła, że resztki życia drgają jeszcze w tej wychudłej i zmęczonej cierpieniem postaci. Na zdydlach, pod ścianami, cisnęło się kilku pogrążonych w milczeniu, osiwiatych dragonów i kozaków. U okna, oparty na pałaszu, lkał przytłumionym płaczem, Ryszard. Obok łóżka umierającego siedziała czarno odziana, w białym zakonnym kwefie, postać niewieścia. Ta czarna szata nwydatniała matowo bladą pleć i delikatny posagowy profil niemiłodej kobiety, nad której zmęczonem, lecz pogodnem czołem przeszła niejedna chmura w życiu. Duże błękitne oczy, tonące pod długą, ciemną rzęsą, patrzyły marząco i łagodnie. Była to także nasza rodaczka, oddawna zamieszkała na Wschodzie siostra miłośierdzia, Melanja. Spotykało się ją zawsze, od lat kilkunastu, u łóżka chorego lub umierającego współziomka. Pochylona w modlitwie, natchniona i jakby nieziemska, zdawała się być świetlanym, cichym aniołem, przynoszącym uspokojenie konającemu tułaczowi...

Pułkownik ocknął się z uspienia, spojrzał smutno na siostrę Melanję, a wybladłe usta cicho, lecz wyraźnie zanuciły kilka wyrazów starej piosenki. W ostatniej chwili marzył jeszcze o ubiegłej młodości, o dalekiej ziemi rodzinnej, pod którą los nawet spocząć mu nie dał w udziale. Z niedokończoną zwrotką na ustach umilkł strudzony tułacz i umilkł na wieki...

Siostra Melanja dotknęła ręką jego serca i zwróciwszy się ku nam, wyszeptala:

— Za duszę ś. p. Erazma z mówmy Anioł Pański.

Stłumiony odgłos tej modlitwy ostatniego pożegnania zabrzmiał załobnie wśród otaczającej wieczornej ciszy.

Przez otwarte okna błękitniało śmiechnięte wiosenną krasą niebo, załatywała rozkoszna woń rozkwitających róż i jaśminów, a księżyc, wychylony z za chmury, rzucał garść srebrzystych promieni na siwą głowę zmarłego żołnierza i pogodne, marmurowo spokojne oblicze zatopionej w modlitwie zakonnicy...

O PIASCIE I PIASCIE.

Nowa hipoteza profesora Wojciechowskiego.

(Dokończenie).

Stosując rezultat powyższych dochodzeń do celu swojej rozprawy, wysnuwa z nich prof. Wojciechowski następującą hipotezę: Skoro nie było Piastów tego imienia — powiada — przeto ojciec Ziemowita był chyba piastem, czyli pedagogiem — nutrytorem przy boku ostatniego księcia z rodu Popielidów. A ponieważ wiadomo, że Piastowie zajęli miejsce Popielidów, to jest opanowali tron poprzedniej dynastji, i to, jakby można wnosić ze szczegółu o nienaturalnej śmierci Popiela, drogą przemocy — przeto czyn, dokonany w Polsce, byłby taki sam, jak ten pamiętny, a w historii Europy głośny czyn, który sto lat przedtem, w roku 751, wykonał w państwie frankońskim tamtejszy piast, majordom Pipin, gdy swego pana strącił z tronu, a sam objął panowanie.

Jestto domysł, hipoteza — powtarzamy — ale hipoteza, bądź co bądź oryginalna i naukowa. Badacz tak, ścisły, jakim jest prof. Wojciechowski wystrzega się wszelkich zbyt pośpiesznych, zbyt stanowczych afirmacji, nie zbywa milczeniem żadnych wątpliwości; owszem, przyznaje, że nasunęło mu się ich niemało, a na niektóre odpowiedzi znaleźć nie umie. Czy można przypuścić w ówczesnej Polsce, w czasach przedchrześcijańskich, już tak rozwinięty system urzędów, iżby przyjąć osobny urząd piasta? Jaki był powód wytworzenia się tego urzędu? Przy kim ojciec Ziemowita miał być piastem: przy samym Popielu, czy przy jego synach? Czy zmiana dynastji dokonała się w istocie drogą przemocy? Oto kwestje, które wymagają rozwiązania. «Na te pytania i wątpliwości — oświadcza prof. Wojciechowski — jest odpowiedź przedewszystkiem ta, że zamiarem niniejszej rozprawy nie mogło być: dowieść, a tylko wskazać, że tak być mogło. W tak odległych czasach i przy tak szczupłym zasobie źródeł, dość będzie, jeżeli potrafimy uczynić prawdopodobnem, że *paedagogus* nazywał się kiedyś po polsku piastem, i że ojciec Ziemowita mógł być takim pedagogiem. Można też powołać się na to, że taki urząd, jak piastowniczy, dowodził sam przez się systemowi urzędów mało rozwiniętego i odpowiadał właśnie początkom organizmu państwowego. Wytlómaczyć: po co i kiedy ustanowiono taki urząd? — nie zdołamy. Również nie zdołalibyśmy wykazać, dlaczego potomkowie Ziemowita zezwolili na dalsze trwanie urzędu, tylekroć dla nich następnie niebezpiecznego. Musiały być jakieś powody, prawdopodobnie społeczne, i zapewne takie same, jakie zmuszały wcześniejszych Merowingów do utrzymania urzędu majordomów. Bo i w państwie frankońskim majordom okazał się niebezpiecznym dla dynastji nie dopiero w r. 751; był groźnym już przez całe półtora wieku przedtem, a przecież nie można było usunąć go, bo szlachta frankońska narzucała królom majordomów. Czyż nie można przypuścić coś podobnego w Polsce, że panowie i włódcy popierali przeciw książętom najprzód piastów-

pedagogów, a potem kmieci-palatynów?»

Wywód prawdopodobnego początku dynastji Piastów, to tylko jedna część wybornej rozprawy prof. Wojciechowskiego. W drugiej jej części wraca autor do tradycji Galla, aby odpowiedni jej ustęp poddać ponownej, szczegółowej analizie, wedle zasad krytyki historycznej i literackiej, a to w zamiarze rozróżnienia elementów historycznych i bajecznych, i oddzielenia jednych od drugich. Stwierdza najprzód, że tradycja Galla jest kompleksem o fakturze historycznej, gdzie kilka podań zrosło się w jeden ciąg niby chronologiczny i gdzie nadto rzeczy czysto mityczne złączyły się z rzeczami historycznymi, czyli politycznymi. Jądem tradycji jest to, co dotyczy samych tylko Piasta i Rzepki, a więc ich małżeństwo, dwaj goście pielgrzymi, miłosierna gościnność, cudowne rozmnożenie pokarmu i wreszcie: jakaś nagroda. Do tej baśni przyrosły: od przodu Anna, to jest odrębna baśń o myszach Popiela, od końca zaś rzecz historyczna o Ziemowicie. Baśń o biednym, miłosiernym, a za gościnność cudownie nagrodzonym gospodarzu wyrosła z innej, prastarej, wspólnej, aryjskiej; a w tej formie, jaką przybrała u Galla, znajduje się w najbliższem pokrewieństwie do greckiej powieści o Filemonie i Baucydzie. Powieść grecka jest, co prawda, nieporównanie idealniejszą, a polska, lubo wcale pocziwają, raczej humorystyczną; ale mimo różnicy w tonie i odmiennego obrotu przy końcu, nie można wątpić, że są to dwa egzemplarze, a raczej dwa przekształcenia jednej i tej samej baśni. Szczegółowo pierwotnej, ludowej baśni o Piaście-kołodzieju przyczepiono dopiero później, zapewne długo po śmierci Ziemowita, do tradycji o jego ojcu, i to niezawodnie dla tej czysto przypadkowej przyczyny, że bohater baśni nazywał się Piastem, a ojciec Ziemowita był piastem. Pod wpływem treści tejże ludowej baśni, zrobiono ojca Ziemowita dalej chłopkiem: bo cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju, nagroda za miłosierną gościnność nie mogła mieć miejsca gdzieindziej, jak tylko w domu człowieka biednego. Czyn taki, dokonany w domu bogacza, nie miałby sensu. W tem rozwiązaniu zagadki chłopskiego pochodzenia, faktu historycznie niemożliwego, widzi prof. Wojciechowski najmocniejszy argument za prawdopodobieństwem całej treści swojej rozprawy.

Dalszy rozgląd w oczyszczonej z naleciałości i zapożyczeń obcych baśni polskiej o Piaście i Rzepce, pozwala stwierdzić, iż Popiel, Ziemowit i Chaciszko, czy Chociszko (występujący, jako ojciec Piasta), jak nie mają żadnego związku z mitycznym Piastem-Filemonem, tak z drugiej strony łączą się ściśle z osobą ojca Ziemowita, a zatem są elementem historycznej tradycji. Stwierdzenie tej historyczności może być realnym nabytkiem dla poznania ówczesnych dziejów. Odrzucając bajkę o myszach Popielowych, jako przydatek, przejęty także z prastarej baśni aryjskiej, niema zresztą żadnej słusznej podstawy do upatrywania w samym Popielu elementu mitologicznego. Imię Popiela — to dobre, to jest stwierdzone imię osobowe, a

następnie też nazwisko rodowe, znane w Polsce, w Czechach i na Rusi, którego żywym dowodem są też przechowane dotychczas nazwy miejscowe. Niema więc powodu, dla czego by nie przyznać, że to było historyczne imię, a raczej przezwisko ostatniego księcia z poprzedniej dynastji.

Za dodek historyczny należy uważać również szczegół o siedzibie Piasta podmiejskiej, t. j. w podgrodziu gnieźnieńskim: bo na podgrodziach mieszkała szlachta, a więc było tam całkiem odpowiednie miejsce pobytu dla dygnitarza-piasta, podczas gdy Piast-chłopiek nie miałby prawa tam się znajdować. Trudność niejaką przedstawia osoba Chociszka. Gallus raz opatruje tem mianem ojca Piasta, drugi raz samego Piasta. Ta ostatnia wersja wydaje się naszemu uczonemu bardziej prawdopodobną: Chociszko to widocznie właściwe imię Ziemowitowego ojca, który z urzędu był piastem.

Sama niejasność i bałamutność tradycji Galla zdaje się także przemawiać poniekąd za tem, że zmiana dynastji, przejście władzy panującej z Popielidów na ich piastów nie dokonało się w sposób spokojny, prawidłowy. «Mogło być interesem Piastów — powiada prof. Wojciechowski — zakryć drogę gwałtu, a podobno i przeniewierstwa, którą doszli do tronu. Przydała się w tym celu przypadkowa tożsamość imienia Piasta w prastarej baśni i w nazwie urzędu. Mieli do wyboru: przyznać się do czynu, albo — uznać się chłopkami, ale pod szczególną łaską boską, która obdarzyła ich cudem i uprawnili ich panowanie». Nie dziw, że obrali ten drugi sposób. Ale swoją drogą, obok sztucznie urobionych tradycji urzędowych, po części cudownych, musiała też trwać pamięć o właściwym przebiegu dziejów. Gallus zapewne wiedział, jaką drogą Piastowie dostąpili tronu, i że sprawy nie poszły tak gładko i bogobojnie, jak to opowiedziano w tradycji «*ad usum populi*». Wiedział — ale nie śmiał pisać wszystkiego: bo w średnich wiekach los zbyt wielomownego autora mógł być strasznym, a dzieło, niewygodnemu dla panujących, groziło zniszczenie. Pisano tedy bardzo oględnie: a Gallus, historyk sumienny i nierad chować prawdy pod korzec, radził sobie w taki sposób, że w wypadkach drażliwych, chociaż ich całkiem nie dotknął, to jednak wtrącał w ich miejsce takie zwroty stylistyczne, iż czytelnik mógł się domysleć, że tam było coś więcej. Parę takich zwrotów stylistycznych znalazł prof. Wojciechowski i w opowieści o Piaście: przytoczeniem ich kończy swoją zajmującą rozprawę.

Jakkolwiek krytyka naukowa zachowa się w przyszłości wobec hipotezy uczonego profesora o początkach rodu Piastów, czy dalsze badania potwierdzą lub odrzucą przypuszczenie co do podobnego obrotu rzeczy, przy zmianie dynastji w Polsce, jaki zaszedł o wiek wcześniej we Francji, to nie ulegnie wątpliwości, że w artykule «O Piaście i piastach» tradycja Galla poddana została po raz pierwszy bardzo subtelnej i gruntownej analizie, i po drugie, że w nim po raz pierwszy zwrócono uwagę na istnienie wysokiego urzędu pedagogów i nutry-

torów w Polsce XII i XIII wieku, i określono, jakie były atrybucje tego urzędu i jaki jego rozwój. Ten realny rezultat dochodzeń prof. Wojciechowskiego ma i zachowa swoją niepoślednią doniosłość, jako trwałe i pewny nabytek w zakresie naszej wiedzy historycznej o pierwotnej Polsce. Co zaś do samejże streszczonej wyżej hipotezy, świadczy ona bądź co bądź o śmiałości i świetnej pomysłowości autora; o jego szczególnem uzdolnieniu do tworzenia konstrukcyj oryginalnych, opartych na bardzo zręcznej kombinacji danych źródłowych z przykładami analogicznymi, upatrzonemi w dziejach innych narodów, a spojonych miśternie argumentami, których dostarczyć mogła krytyka filologiczna i literacka.

Dr. C.

Krzemieniec i jego liceum.

FRAGMENT HISTORYCZNY.

III.

[Zbiory krzemienieckie. Zabawy karnawałowe].

Nazajutrz rozpoczynały się lekcje, trwające od 8 rano do 6 wieczór, z wyjątkiem godziny od 12 do 1. Krzemieniec, trochę opustoszały podczas wakacji, ożywił się. Na ulicach reilo się od przechodniów; w powietrzu rozbrzmiewał co godzina pęknięty dzwonek szkolny; przed gmachem pojezuickim rozkładały się pejsate żydki z łakociami, pomiędzy którymi największą od wielu lat cieszyli się u studentów sympatją dwaj zwłaszcza: Pekunia i Czarny, mający prawo podczas dziesięciominutowej pauzy handlować ciastkami i przekąskami na dziedzińcu licealnym¹⁾; wszędzie panował ruch, ożywienie, a szczególnie w pobliżu gimnazjum. To bowiem, co opisuje w *Tadeuszu Bezimiennym* Józef Korzeniowski, powtarzało się stale co roku: że rodzice uczniów, odwiózłszy ich do Krzemieńca, spędzali tu kilka dni przynajmniej, o ile nie zostawali na dłużej, ażeby poznać dokładnie Krzemieniec i przypatrzeć się nagromadzonemu przez Czackiego skarbowi. Następujący ustęp ze wspomnianej powieści Korzeniowskiego o podobnem zwiedzaniu Aten wołyńskich przez przejezdnych najlepsze daje wyobrażenie. (W nawiasie choć dodać należy, że pierwszy, który Krzemieniec Atenami nazwał, był rosjanin, minister oświaty, graf Zawadowskij). «Anna została jeszcze w Krzemieńcu przez kilka dni, a chłopcy, którzy nie odstępowali na krok matki i córki, oprowadzali je po gmachu szkolnym, różne pokazując osobliwości. W milczeniu przeszli przez bibliotekę, która dziś w poważnej swej ciszy, zaludniona tylko marmurowemi twarzami wielkich mężów, poglądających ze ścian nad szafami, pełnemi książek, wydała się tem większą, tem bardziej wręczającą część i uszanowanie. Tam, skłoniwszy się przed biustem założyciela szkoły, obejrżeli bogaty gabinet medalów, przeszło 20,000 sztuk zawierający; poczem, przeszedłszy przez wielką galerję, przed kościołem znajdują-

cą się, na której młodzież zbierała się w letnie wieczory, a gdzie starsi, jak młodszy, grali w piłkę, i gdzie sam Czacki — w białym, składanym kapelusiku, tak dobrze wszystkim znanym — bawił się z nimi dawniej, do ruchu ciała i wprawy sił zachęcając, przeszli do drugiej połowy gmachu, niegdys klasztoru Bazyljanów, obejrżeli gabinet fizyczny, z kosztownych narzędzi złożony, gabinet mineralogiczny, zoologiczny, a wreszcie laboratorium chemiczne, które im sam profesor, miłujący przedmiot swój nade wszystko, pokazywał... Obejrzawszy obserwatorium astronomiczne i gabinet machin, do szkoły mechaników należący, skończyli uczoną wędrówkę swą na ogrodzie botanicznym, ciesząc się jego porządkiem i widokami, dziwiąc się oraz tylu tysiącom roślin i kwiatów, z różnych stref pod jeden dach zgromadzonych... W ciągu następnych dni chodzili po górach, odwiedzając najpiękniejsze miejsca, zwykle przechadzki studentów, zwykłe punkty, gdzie się zbierali, gdzie, podziwiając naturę, rozmawiali o swoich pracach, o dalszym kierunku w życiu i odległych, a opromienionych tyłoma złudzeniami nadziejach. Gdy stanęli nad skałą, którą uczniowie, przez wygórowaną erudycję, Tarpejską nazwali, Anna i Sabinka, zachwycone widokiem, który się im odkrył z tego urwiska, zieloną i miękką okrytego murawą, ujrzały pod nogami swemi przepaść, mocno wgłębiłą i kilkadziesiąt stóp wynoszącą; dalej zaczynała się stroma pochyłość, obrosła ogromnemi drzewami, których tylko korony można było widzieć. Pochyłość ta ciągnęła się aż do parowu, którego oba boki, znacznie od siebie odchyłone i zarosłe najpiękniejszymi drzewami, podnosiły się na kilkaset stóp w górę. Przez parów ten otwierał się widok na pola, na zielone sianozęci i błonia; widać było zdaleka łkwę, wijącą się, jak świetna jaka wstęga, a za nią bory sosnowe, wsie okoliczne, białe mury w Podberezcach i samotną górę Podbereziecką, od wieków tam patrzącą na szereg sióstr swoich, skupionych, od których ją śnać wody odniosły i do których wrócić nie może¹⁾.

Z nadejściem zimy, po świętach B. Nar., kiedy góra królowej Bony bielila się od śniegu, w Krzemieńcu, w którym w ciągu słot jesiennych myślano głównie o nauce, zaczynało się palić ofiary na cześć arlekinowego bożka karnawału: rozpoczynały się słynne na cały Wołyń zapusty krzemienieckie, które nieprzyjaciółom Czackiego (bo któryż człowiek niepospolity nie ma nieprzyjaciół!) aż nadto w swoim czasie dostarczały tematu do szkalowania Krzemieńca i systemu, jakiemu hołdowała tamtejsza pedagogika. Jak do Kijowa na kontrakty, tak do Krzemieńca zjeżdżała się cała okolica na karnawał. Taki już panował tu zwyczaj, zainaugurowany po części przez Czackiego samego, który uważał, iż zebrania publiczne, «gdzieby młodzież pod okiem władzy szkolnej, nauczycieli, rodziców i obywatelstwa, bawiąc się, przywykała do więcej światowego znajdowania się w to-

¹⁾ W. Spektator. Op. cit. str. 175.

¹⁾ Dzieła Józefa Korzeniowskiego, IV, 202, 203.

warzystwie», tylko z korzyścią dla niej mogą być połączone. Z tej wychodząc zasady, rad widział, jeżeli wychowawcy jego szkoły mieli od czasu do czasu sposobność potańczenia i zabawienia się. W tym celu przychylił się nawet w r. 1810 do założenia w Krzemieńcu t. z. kasyna, gdzieby się miejscowe życie towarzyskie koncentrować mogło. Jakoż, kiedy nadszedł karnawał, bawiono się tu nieraz do białego dnia. Prócz tego, urządzali u siebie wielkie przyjęcia: Radziwiłłowie, Chodkiewicz, Ożarowscy, Drzewieccy, Gądomscy, którzy, pod względem wtajemniczania w młodzież sekretów poloru towarzyskiego, stanowczo trzymali prym. Atmosfera bowiem, panująca na tych balach, była *par excellence* europejską, stołeczną, tak, iż — jak zapewnia Józef Korzeniowski — «jeśli kto przyjechał w nocy do Krzemieńca i, wszedłszy niespodziewanie do jednego z tych salonów, rzucił okiem na grono poważnych dam, na orszak mężczyzn z wyraźnymi cechami dobrego wychowania, na stojącą gromadkę panien, wesołych i pięknych, jakby je kto umyślnie dobieierał, niby mu do głowy nie przyszło, że się znajduje w małym miasteczku, położonem w dole między wysokimi górami, nie mającem kamienia, nie wszędzie brukowanem, złożonem z domów drewnianych, z których ledwie kilkanaście było większych i nie koszlawych». Obok tych wieczorów «magnackich», wspaniałych i hucznych, mniejszym świeciły blaskiem skromne, składkowe pikniki nauczycielskie, kolejno urządzone przez panie profesorskie, a na których rej wodziła młodzież licealna, pod wodzą starego Ułyńskiego, jedynego z profesorów, który, choć stary i łysy, «zawzięcie w takt należyty tańczył», będąc pewnym, że wielka jego powaga i szacunek, jakim go uczniowie otaczali, na żaden szwank narażone nie będą¹⁾. Inni profesorowie, najmłodszych nie wyjmując, nie tańczyli nigdy.

Panowie i panie, którzy się przedtem włóczyli zagranicą, szukając zabawy, osiadłszy w Krzemieńcu lub przyjeżdżając tu na czas karnawału, skrzywili do pewnego stopnia myśl czeskiego, a boi em za wiele przywozili ze sobą pod górę zamkową ochoty do tańca. Ztąd poszło, że młodzież szkolna, rozrywana przez nich, więcej zaczęła w końcu — przynajmniej w karnawale — myśleć o zabawie, aniżeli o nauce, a nadto, ponieważ miała powodzenie w salonach, przejmowała się zbytnio pewną próżnością światową, tak, iż nie miała jej części zasłużyła sobie później na ironiczne miano «trefnisiów krzemienieckich», a do Krzemieńca — jak powiada ks. Jełowicki — jechał już nietylko ten, co się chciał uczyć, ale i ten, co się chciał bawić. «Wielu o mil kilkadziesiąt ciągnęło na zapusty do Krzemieńca, jak lud pobożny ciągnie na odpust do Poczajowa...»²⁾. Na młodzież nie mogło to oczywiście pozostawać bez wpływu: wielu zaczęło zbyt wielką przywiązywać wagę do powierzchowności, do stroju, ze szkodą dla strony umysłowej i moralnej, a nie

brak było i takich, którym się wskutek tego do reszty przewróciło w głowie i myśleli, że są Bóg wie czem. Takich nazywano «czubami krzemienieckimi», a pani staroscina, kiedy w *Tadeuszu Bezimiennym* powiada: «Co też to za prezumpcje roją się pod temi czubami krzemienieckimi» — ma trochę racji³⁾.

Ferdynand Hösick.

IDEALY CZESKIE.

(Dokończenie).

3)

W młodym wieku, w wieku uniwersyteckich studjów, nauka i polityka nie mogą iść razem; nauka pod wpływem politykowania jałowuje i zanika, polityka znowu, nie osnuta na gruncie, uprzednio przez naukę obrobionym, przeistacza się w częzą i nieraz szkodliwą frazeologję. Dowodem tego rozmaite organy stronnictwa postępowego, głównie «Nowe Prądy». Właśnie w obszernym rozbiórce pisma tego znalazł p. Masaryk sposobność wypowiedzenia w sposób bardzo dobitny niektórych przekonań swoich w rzeczach moralnych więcej, niż religijnych. Wola musi być wolną i nie powinna krępować się względami na Opatrzność i celowość, które były sugestjonowane ludzkości — lub: życie wewnętrzne dopiero wtedy rozwijać się może, gdy zostały zadowolone wszystkie potrzeby ciała — idee te, szumnie wygłaszane przez postępców, doprowadziły ich do zakowskiego, rozpaczliwie płytkiego materializmu w traktowaniu najdonioślejszych kwestyj społecznych. Między innemi zaczęły «Nowe Prądy» występować z wielką namietnością za ułatwieniem rozwodów, wychodząc w rozumowaniach swoich z zasady, że «wieczna wierność małżeńska jest nonsensem». Ale pierwej dowieść trzeba — wola na to prof. Masaryk — że «czystość, uczciwość i miłość są nonsensem...» «Nie rozwód, lecz *czystość* — to musi być hasłem naszej czeskiej młodzieży. Wystrzegajcie się więc tych wstętnych ideałów poligamicznych, które dotąd w rozmaitych postaciach utrzymują się w społeczeństwie naszym i którym holduje zgrzybiała literatura, a inaczej zaczniecie sądzić o małżeństwie i rozwodzie! Zachowajcie czystość aż do małżeństwa, a będziecie szczęśliwi!... «Rozdwojenie wewnętrzne, rozwichrzenie, chwiejność i niepokój młodzieży naszej pochodzą wprost od nieczystego życia i — co za tem idzie — od zakażenia wyobraźni i myśli. Nieczystość, to śmierć ideału, nieczystość — to początek owego fałszu, na którym opiera się nasze życie społeczne...» «Żadne usiłowania naszej młodej inteligencji nie doprowadzą do celu, jeśli nie wstąpi ona do szeregu tych, którzy pracują i walczą o czystość ducha i ciała. Żaden radykalizm w polityce, żadne prawo państwowe, ani też nauka, ani filozofja, ani sztuka, nie pomogą nic, jeśli dorastające pokolenie nie wyzwoli się z siideł nieczystości, nieczystości życia i literatury». «Nowe Prądy» — mówi autor w innym miejscu — wychodzą z materialistycznego poglądu

na świat, ale dziś pogląd taki jest zupełnym anachronizmem; wprawdzie pismo to wygłasza, że pragnie zachować tolerancję względem rozmaitych zapatrywań filozoficznych, naukowych i literackich, lecz nam nie o tolerancję chodzi, ale o coś znacznie większego, bo o duszę, o *całą* duszę, o *całe* życie. My wszyscy, a niemniej i wy młodzi, potrzebujemy mieć o życiu i o śmierci coś więcej, niż zbiorek myśli, związanych w jedno papierem i okładką, w rzeczach o życiu i śmierci potrzebujemy przeświadczenia jakiegoś stałego, niewzruszonego... Nie potępiam bynajmniej dyletantyzmu, twierdząc tylko, że dyletantyzm nigdy i nigdzie nie dał podstaw do żywej filozofji... Tymczasem każdy człowiek chce i musi wiedzieć, jaką cenę na targowisku życia ma ta nauka, a jaką tamta! Jak mam żyć — to jest pytanie główne, a żywotne, które każdy raz po raz stawia sobie, może w ukryciu, bez chęci zwierzenia się z tego przed innymi, ale w sposób określony i jasny, i na pytanie to, człowiek uczciwy daje odpowiedź uczciwą, określoną, jasną, zupełną, choć nie konieczne nieomylną, określoność bowiem i jasność nie oznaczają jeszcze nieomyślności. «Nie może więc być mowy — kończy czeski profesor rozumowania swoje — o żadnym programie narodowym, politycznym lub społecznym tam, gdzie niema programu moralnego». Tu wraca autor do ulubionej tezy swojej o dziejowym humanistycznym ideale narodu czeskiego, którą w poprzedniej książce wyłożył, i twierdzi, że moralność, a «humanita», czyli *reine Menschlichkeit*, to jedno, humanizm bowiem, stawiając, jako cel, wszechstronne rozwinięcie zasobów ducha, dąży do wyzwolenia ludzi z pod jarzma zmysłowości: «Powtarzam więc, że zbawi nas i zbawi młodzież naszą czystość, zbawi ją siła ciała i ducha, czyste serce i umysł prawy. Niema humanizmu bez czystości, tylko czystość zdoła urzeczywistnić demokratyczny ideał wolności, równości i braterstwa, powinna przeto stać się zasadą każdego programu istotnie społecznego, ludowego, zasadą demokracji moralnej, bez czego nie ostoi się żadna demokracja polityczna lub społeczna».

Przytoczyliśmy tylko krótkie wyjątki z obszernych a pełnych gorącości i poletu ducha rozumowań autora; nasuwają one pytanie, jak się zachował on wobec religji. Religijny z usposobienia i kierunku myśli, prof. Masaryk niedość wyraźnie zaznaczył potrzebę wspólności w religji. Przemawiając do młodzieży uczącej się, jakby z katedry profesorskiej, zanadto wyłącznie miał on na widoku naukę, mniemając, że może ona wraz z filozofją zastąpić religję i pragnąć tylko, by każdy człowiek ukształcony starał się sobie wytworzyć pogląd na świat i życie harmonijny, filozoficzny. Najpewniejszym z tego przygotowaniem i najlepszą szkołą ma być «specjalne monograficzne myślenie», czyli przystępowanie do badań ogólnych nie pierwiej, aż się wyrobi myśl przynajmniej w jednym jakimś kierunku naukowym, ponieważ nie może w wielu naraz wobec ogromu wiedzy. «Na tem — dodaje autor — polega modernizm w najlepszym znaczeniu wyrazu».

¹⁾ Spektator. Op. cit., str. 225.

²⁾ Aleks. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Poznań, 1877 (wyd. drugie), str. 177.

³⁾ Dzieła Józefa Korzeniowskiego, IV, 168.

Nie dziwnego, że, zająwszy wobec religii wogóle stanowisko raczej obojętne, niż przychylnie, względem katolicyzmu zachował się autor z nietajoną niechęcią. A smutne to, że niechęć tę podziela z p. Masarykiem ogół społeczeństwa czeskiego. I źródłem jej jest nie tylko płytki indyferentyzm, co zresztą ma miejsce w całej Europie, ale, niestety, także i religijność. Wszyscy ludzie, którzy czują religijnie i uznają konieczność pierwiastku tego w życiu społecznym, stronią w Czechach od kościoła katolickiego. Jedyne to na świecie przykłady narodu, wyznającego swą wiarę wbrew własnej woli. Przyczyny tego tkwią w historii: jeśli Czechy zaważyły na szali dzieł w Europie, to dzięki potędze idealizmu, który marzył o urzeczywistnieniu w stosunkach społecznych głoszonej przez Chrystusa miłości powszechnej. Idealizm ten, nie liczący się z rzeczywistością, doprowadził do zerwania z Kościołem: ztąd dwa wieki wojen religijnych, których skutkiem był polityczny upadek Czech wraz z gwałtownym narzuceniem im katolicyzmu. Od tego czasu w sumieniu każdego czechy-katolika panuje rozbrat między religią a patriotyzmem, skoro bowiem zechce szczerze wyznawać katolicyzm, tem samem musi wyrzec się wszystkiego, co w jego mniemaniu stanowi najświętszą kartę w dziejach Czech, ich wszechświatowe znaczenie. Odara czechy, prawie niepodobna, zbyt bowiem głęboko, ognistymi żółskami wyrwały się w każdym sercu czeskim imiona Husa, Chelczyckiego, Komenského i tylu innych nieustraszonych męczenników i wyznawców ideału chrześcijaństwa ludzkości. Ogromna ta większość rozwiązuje spór na rzecz patriotyzmu.

Stan rzeczy to niernormalny i nie przesadzę, twierdząc, że kwestja czeska, jak ją stawia prof. Masaryk, czyli kwestja znaczenia narodu czeskiego w ogólnoludzkim postępie jest w znaczącej mierze kwestja religijna. Szczególnie ciężkiem jest z tego względu położenie ludzi religijnych z usposobienia i przekonania, jak właśnie nasz autor: i niema czego się dziwić, że nie umieją wyjść zwycięzko z trudności. Prof. Masaryk wygłasza stanowczo, że «naród czeski ze względu na swą przeszłość nie może przyjąć klerykalizmu», czyli innymi słowy być katolickim — tak przynajmniej myśli jego zrozumiałem. Rzecz jasna, że «klerykalizm», to jest duchowienstwo katolickie odpląca pięknem za namalowane i skupia swe usiłowania naukowe, w celu wywrócenia filozoficznych podstaw historii Pałackiego, przez zniweczenie ideałów reformacji czeskiej.

Czyżby tedy pogodzenie waśniących się stron było niemożliwe i smutny stan rozbratu miał trwać zawsze? Patrząc na rzeczy z ubocza, widzę wspartą drogę, stojącą otworem przed narodem czeskim, ale kto wie, czy na nią wstąpi. Wobec głębokiego w tym narodzie poczucia religijnego, o którym świadczy cała jego historia, oraz żywego przeświadczenia w umysłach jego najlepszych przedstawicieli, że ideał zgodnego z religią Chrystusa ustroju społecznego, o który Czechy walczyły w przeszłości, powinien im nadal przyświecać, naród ten, jako

katolicki, a jednak niechętny temu kierunkowi w katolicyzmie, który zwykle zwą klerykalizmem, zdawałby się powołany do zajęcia przodującego stanowiska w tym rozwojszechniającym się dziś ruchu religijnym, którego najwspanialszym wyrazem był kongres wszech religij w Chicago. Ruch ten przedewszystkiem moralny, a unikający stanowczo wszelkich sporów dogmatycznych, jest zgodny w zasadzie z marzeniami reformacji czeskiej. Początkiem jego, znużenie sceptyczną bezwyznaniową atmosferą wieku; reakcja ta wywołała potrzebę wiary, oraz łączności w wierze, ale łącznikiem religijnym, dziś przynajmniej, gdy dogmata nie znajdują więcej przystępu do umysłów, wychowanych w sceptycyzmie, może być tylko zasada moralna, oparta na wierze, że jest Boskie prawo niezmienne, zawsze dobre i prawdziwe. Właśnie ta myśl kierowała organizatorami kongresu religij, któremu niektórzy biskupi katolicy, z kardynałem Gibbons na czele, dali udziałem swoim niejako sankcję kościoła. O skutkach kongresu sądzić można rozmaicie. W oczach p. Michała Zmigrodzkiego, gorącego katolika, który napisał o nim wyczerpujące i pełne głębokich myśli sprawozdanie¹⁾, był on dowodem dokonanego już na świecie tryumfu chrześcijaństwa, oraz zapowiedzią blizkiego w łonie samego chrześcijaństwa tryumfu wiary katolickiej. «Krew Chrystusowa — pisze p. Zmigrodzki — z krzyża Kalwarji przesłała już całą ziemię... Jako ta woda podziemnych źródeł, która niewidzialnymi drogami przenika całą ziemię, a gdzie wytrysnę na jej powierzchnię, gasi pragnienie, podnieca zdrowie i życie wokoło, tak również i słowo Chrystusa niezbadanymi często drogami dosięgło już krańców ziemi, podnosząc, kształcąc, uszlachetniając ludzi. Postać Jezusa z Nazaretu jest już wszędzie w najwyższym uwielbieniu». Świadczyli o tem obecni na kongresie niechrześcijanie, którzy całem zachowaniem swym składali jawny dowód, że czuli ogromną wzniosłość nauki Chrystusa, i z nią porównywali w przemówieniach swoich własne religie, pojmując, że przez to dodawali im nowego blasku. Ze słów zaś znakomitych przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, czuć było zniechęcenie do nieszczęśliwego rozdrobnienia protestantyzmu na setki sekt, oraz tęsknotę do jakiegos kościoła ogólnego. «Więcej niż lokalne kościoły — mówił pastor Wightman — wazy ogólny kościół, który chociaż nie ma jawnej organizacji, ale jest wszędzie; kościoły mają różne nazwy, lecz duch, który je ożywia, jest tenże sam». Ta stale rosnąca tęsknota do kościoła ogólnego zniweluje, zdaniem p. Zmigrodzkiego, różnice wyznaniowe, a wtedy duch ludzki, pożądający prawdy, ujętej w system, zwróci się ku katolickiemu kościołowi, gdyż on jeden, potężny zarówno ścisłością swoją w nauce dogmatycznej, jako też jednością w dziedzinie działalności praktycznej, zaspokoić zdoła wszystkie zadania umysłu i serca. Odmienne znów spojrzał na rzecz jeden z uczestników kongresu, pisarz wybitnego ta-

lentu, nie katolik: odpierając zarzuty tych, którzy głosili, że kongres nie osiągnął i nie mógł osiągnąć żadnych dodatnich wyników, powiedział on, że nie chodziło wcale o jakiś kompromis pomiędzy wyznaniem, ani o tryumf jednego nad innemi; ważnym, niezmiernie ważnym jest sam fakt, że kongres został zwołany, że przyszedł do skutku, i że wykazał jedność sił moralnych, któremi kierują się ludzie we wszystkich częściach świata, i że tem samem nauczył wzajemnego poszanowania, więcej nawet, braterstwa i miłości wzajemnej.

Tak — z tem każdy się zgodzi, że kongres był najwspanialszą, jaką świat dotąd widział, manifestacją w kierunku zburzenia chińskich murów, rozdzielających jedne wyznania od drugich, manifestacją, podjętą w imię miłości powszechnej i braterstwa pomiędzy ludźmi, jako dziećmi jednego Ojca na niebie, w celu zjednoczenia tych wszystkich, którzy uznają religję za podstawę i najwyższe słowo duchowej istoty człowieka, za siłę, ręką ku niebu, a druzgocącą panowanie fałszu, samolubstwa i gwałtu na ziemi. «Różni nas wiara — mówił na kongresie kardynał Gibbons — lecz Bogu dzięki jedno ogniwo łączy nas wszystkich: miłosierdzie i dobroczynność».

Myśl, która podnosiła serca uczestników kongresu, zdaje się być wskazaną na przewodniczkę tym wodzom narodu czeskiego, którzy, przejęci będąc ideałami wielkich reformatorów czeskich, pragnęliby powiązać z niemi dzisiejsze dążenia narodu swego. Prof. Masaryk, wystawiając w swej książce Chelczyckiego, jako wzór męża czeskiego, powiedział, że rozumem wznosił się on po nad husytyzm, który nie umiał określić wyraźnie, czego żądał, a miłością po nad taborytyzm, który w stosunku do przeciwników kierował się tylko nienawiścią. I dziś wielkiego potrzeba rozumu w Czechach i wielkiej miłości, aby umieć należycie załagodzić bolesny rozbrat pomiędzy religią, a patriotyzmem.

Marjan Zdziechowski.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Skarby Stuartów. Wozy bez kół].

Fatalność przesładoje pamiątki po Stuartach, zwłaszcza po Jakubie II, który przez lat dwanaście bawił we Francji, jako gość Ludwika XIV, zmuszony do tego nieszczęsnymi dla dynastji swojej wypadkami w Anglii. Nieszczęśliwy król mieszkał na ziemi francuskiej w Saint Germain, ale niema tu po nim pamiątek. Zamek, przebudowany parę razy, ostatecznie zniszczony był przez Anglików w r. 1815. W roku 1868 odbudowano gmach na nowo, ale nie zdołano odbudować pamiątek, które poszły z dymem.

Podania o Stuartach i Jakubie II, wygnane z Saint Germain, szukały schronienia w okolicach. Istnieje w pobliżu Port Marly, w zamku Lion, komnata, która miała zajmować kiedyś Jakub Stuart. Mieszkańcy wioski dumni są z gościnności, ofiarowanej ongi przez ich przodków wygnanemu królowi. W Triel znów pokazują nawet miejsce, gdzie król miał schować ogromne skarby. Obecnie jeden z pisarzy amerykańskich, który przez lat kilka badał w archiwach francuskich dokumenty,

¹⁾ «Kongres katolicki i kongres wszechreligij w Chicago». Kraków, 1894.

na jaśniejsze światło na owe skarby królewskie.

Według wierzenia ludu, Jakub II na króla gość, w gruncie rzeczy był więźniem Ludwika XIV. Szpiegowany w każdej chwili, król kazał wykopać przejście podziemne, ciągnące się na przestrzeni 12 kilometrów, pomiędzy zamkiem Saint-Germain a wioszczką Triel. Tu, w dali od szpiegujących go dworzan, Jakub II zażywał w spokoju słodczy ciszy wioskowej. Przed wyjazdem atoli z Londynu król zretrozonowany miał zabrać i umieścić w miejscu bezpiecznym koronę Szkocji, w której świecił brylant większy od Rezenty, oraz klejnoty rodziny Stuartów. Wszystko to warte było w przybliżeniu 50 milionów franków. Skarb następnie miał urósć przez dokładanie worków ze złotem, które szlachta szkocka, wierna swojemu królowi, składała na pokrycie potrzeb bieżących dworu królewskiego.

Aby ochronić te skarby przed pożądliwością dworaków, a może nawet samego Ludwika XIV, król Jakub kazał wymurować w pobliżu Triel sklep na znacznej głębokości. Otwór, prowadzący do sklepu, był tak umiejętnie ukryty przez pięciu budowniczych angielskich, iż za życia Jakuba nikt nie wiedział o miejscu, gdzie złożono skarby królewskie. Na łożu śmierci król wręczył jednemu z panów francuskich, którego bardziej od innych uważał za godnego zaufania, papier, zawierający wskazówki do odnalezienia, a następnie użył skarbow. Ale pan ów, znający rozrzutność i chciwość Ludwika XIV, który nie cofał się przed żadnymi środkami, gdy szło o dostanie pieniędzy, nie odważył się na poszukiwania. Aby zaś znalezienie uczynić trudniejszym, umierający rozciął papier, wręczony mu przez Jakuba II, na dwie połowy i każdą z nich dał jednemu ze swoich dworzan zaufanych, nie uprzedzając żadnego z nich o treści połowy, oddanej drugiemu. Widocznie dwie połowy papieru nigdy do siebie dopasowane nie były, bo jedna połowa znalazła się wreszcie w archiwum angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych dopiero w początku bieżącego stulecia. Lord Palmerston nabył na rachunek rządu angielskiego znaczne przestrzenie w Triel i bardzo kosztowne a daremne przeprowadził poszukiwania, rozgiewany zaś bezskutecznością zabiegów, połowę owa dokumentu kazał zniszczyć. Tymczasem połowa druga znalazła się przed kilku laty w rękach jakiegoś wieśniaka na południu Francji. Nabył ją jakiś Amerykanin i treść wydrukował w „New Review”, z kąd właśnie szczegóły niniejsze czerpiemy.

Tak mniema lud w okolicach Triel, na poparcie jednak wierzeń ludowych niema poważniejszych dowodów. Ale i wierzenia ludowe niepokoi w oddawna ludzi, którzy skarby zakopane szukali na światło dzienne wydobyć. Niema w okolicach Triel człowieka, któryby choć raz w życiu nie grzebał w ziemi w przekonaniu, że jemu odkopanie skarbu królewskiego przypadnie w udziale. W r. 1848 osiedliła się w okolicy niejaka p. Deville, Angielka z pochodzenia, która nabyła tuż pod Triel posiadłość ziemską i rozpoczęła poszukiwania na wielką skalę. Przez lat 37 dama ta szukała czego nie zgubiła, aż wreszcie zrujnowana majątkowo musiała posiadłości swoje sprzedać. Nowi dziedzice szukają również bezskutecznie.

Rezultaty, osiągnięte dotychczas, potwierdzają jeno, iż wierzenia ludowe nie są oparte na fantazji. Według autora artykułu w „New Review” robotnicy, pracujący w Triel, odkopali galerię podziemną, prowadzącą do sklepu, gdzie znaleziono szkielet kobiety ze złotym pierścieniem na kościach ręki. Naokoło tych szczątków ludzkich, rozsypujących się w proch za dotknięciem, leżały złote monety angielskie z XV i XVI stulecia, klejnoty niewielkiej wartości i statuetka Najświętszej Marii Panny

z czystego złota, wysokości 25 centymetrów, wartości około 30,000 fr.

Najważniejszą częścią skarbu ma być korona Stuartów, która w tajemniczy sposób zginęła ze skarbcza londyńskiego w czasie rewolucji w r. 1688. Była to korona, którą koronował się Karol II; kosztowała około 550,000 liwów ówczesnych, sumę olbrzymią jak na współczesne stosunki. Przez czas jakiś oskarżano pułkownika Blood, że ją sobie przywłaszczył, ale późniejsze świadectwa bezpodstawnosć oskarżenia stwierdziły. Wówczas zrodziło się mniemanie, iż koronę zabrał z sobą Jakób II wraz z klejnotami królowej i pieniędźmi, jakie w chwili ucieczki znaleźli pod ręką.

Krół Jakób II był bardzo pobożnym i często przestawał z duchowieństwem klasztoru. Bardzo więc prawdopodobne jest, iż, wbrew legendzie o skarbach królewskich w Triel, oddał skarb na przechowanie do któregoś z klasztorów okolicznych. Są to jednak domniemania na również niepewnych oparte podstawach. To pewna, iż długo jeszcze legenda o skarbach królewskich utrzyma się w okolicach Triel, i że amatorów poszukiwań przez czas długi nie zabraknie.

«Poszukuje się wozu, poruszanego parą, elektrycznością lub też jaką inną siłą, któryby był w stanie przewozić podróżnych i pakunki i to z szybkością, nie przekraczającą maksimum 24 kilometrów na godzinę. Cena wozu i koszt utrzymania go w ruchu nie powinny przekraczać zwykłego konnego zaprzęgu».

Mały ten anons wypowiada jedno z życzeń naszego czasu, którego, niestety, dotąd nauka jeszcze nie zadowolniła. Koniec wieku przyniesie nam zapewne jeszcze nie jeden z cudów. Za pomocą pary i elektryczności możemy jeździć po szynach, przerzynać fale morza, ale dotąd nie potrafiąno jeszcze sił tych zastosować do wozów, poruszających się na zwykłych drogach. Gdy jednak nasze nadzieje się spełnią i nauka w końcu i tę zagadkę rozwiąże, wówczas znikną z naszych ulic i dróg zaprzęgi konne, a miejsce ich zastąpią welikuly, poruszane parą, elektrycznością lub też jaką inną siłą.

Już przed 150 laty myśłano nad tem, aby u wozów siłę pociągową koni zastąpić przez siłę mechanizmu. Jakiś pomysły francuz w połowie zeszłego wieku skonstruował wóz parowy, który mógł być używany na zwykłych drogach; wóz ten znajduje się w paryżkim muzeum. W roku 1834 w Londynie między Paddingtonem a Regent-Streetem kursował wóz parowy, przewożący podróżnych. W Anglii, w kraju, który bardzo przychylnie przyjmuje wszystkie praktyczne wynalazki, upłynęło od tego czasu lat 61, a mimo to na tem polu niema dotąd żadnego postępu.

Po części przyczyną tego, że w Anglii nie zastosowano dotąd pary lub elektryczności do poruszania wozów, jest ustawodawstwo angielskie. Ustawa bowiem orzeka, że każdy wóz, który jest poruszany parą lub jaką inną siłą, należy uważać za lokomotywę. Nawet malutki bacyk, poruszany elektrycznością, według ustawodawstwa angielskiego, jest lokomotywą. A więc, według ustawy, wóz taki musi obsługiwać dwóch ludzi, trzeci człowiek z czerwoną chorągwią w ręku musi iść przed wozem, aby w czas ostrzedz przechodniów, iż wóz nadejdzie, a w końcu szybkość jego nie może przenosić 3 kilometrów na godzinę. Ustawa ta obowiązuje do dzisiaj, nie więc dziwnego, że nie mogła żadnego z techników zachęcić do pracy nad mechanicznym wozem. Chciano już znieść tę ustawę, ale wskutek upadku ostatniego gabinetu sprawa ta się przewlokła.

We Francji natomiast, gdzie takiej ustawy niema, mechanicy już oddawna myśłali nad rozwiązaniem tej sprawy. Przed kilku miesiącami pisano o wyścigu wozów, poruszanych naftą i parą z Pary-

ża do Bordeaux i napowrót, a próba ta wypadła tak pomyślnie, iż utworzył się w Paryżu «Automobile-Club», którego celem jest popieranie wszystkich usiłowań, dążących do polepszenia konstrukcji wozów, poruszanych motorami. W całej Francji używanie automobile'ów (wozów, poruszanych naftą) rozszerza się nadzwyczaj szybko, a paryscy fabrykanci nie mogą podać wszystkim zamówieniom.

Dziś głównie do poruszania wozów używaną jest nafta, która od czasu wyścigu między Paryżem a Bordeaux uzyskała dla siebie prawo obywatelstwa.

W Anglii inżynier sir Dawid Salomons zwrócił uwagę swoich współobywateli na odkrycie francuskie i urządził nawet w mieście Turnbridge Wells, którego jest burmistrzem, wystawę rozmaitych wozów, poruszanych motorami. Sir Dawid zwywa inżynierów angielskich, aby nie dawali się wyprzedzać francuzom, lecz żeby zastanowili się nad tem, czyby się nie dało wynaleźć motoru, któryby wieśniakowi zastąpił konie. Oblicza on, że wynalezienie takiego motoru ułatwiłoby rolnikom pracę na roli, zniżyłoby koszt transportu produktów rolnych na targi, tak, że cena zboża mogłaby bez straty dla producentów być niższą, niż dziś, i wówczas zboże amerykańskie nie mogłoby konkurować ze zbożem europejskim. Zanim atoli myśl sir Salomonsa przyoblecze się w ciało, upłynie jeszcze w Tamizie dużo wody i długo jeszcze siła pociągowa zwierząt będzie spełniała pracę na roli.

Dziś można mówić tylko o wozach parowych lub naftowych, używanych do przewożenia podróżnych. Wozy te jednak dotąd jeszcze nie są zupełnie pewne w użyciu, gdyż często się psują, lub też czasem z zupełnie nieznanych przyczyn odmawiają posłuszeństwa. Nie mogą one również być używane w ludnych miastach, gdyż nie można ich szybko zatrzymać; grozi przeto przechodniom niebezpieczeństwem.

Moskwa i Rzym w r. 1673—1681.

Pod tym tytułem znany historyk rosyjski, prof. Brückner, zamieścił w gazecie «Russkija Wiedomosti» artykuł, poświęcony rozbiorowi najnowszego dzieła uczonego jezuity o. Pierlinga, który, na podstawie nieznanych dotąd dokumentów, przechowywanych w archiwach watykańskich, wyjaśnia kwestję stosunków państwa moskiewskiego z dworem papieżkim w drugiej połowie w. XVII, za panowania cara Aleksego Michajłowicza. O. Pierling podaje nowe wiadomości, dotyczące poselstwa pułkownika Menezesa, wysłanego w roku 1673 z Moskwy do Rzymu wówczas, kiedy turecy zdobyli twierdzę polską Kamieńiec podolski i zaczęli grozić całej Europie. Menezes oświadczył papieżowi, że wielki książę moskiewski pragnie zawrzeć stosunki z głową chrześcijaństwa i w tym celu proponuje: po pierwsze, trzymać przy dworze rzymskim i moskiewskim posłów wzajemnych; powtóre, skojarzyć małżeństwo między jedną z córek cara, a którymś z książąt katolickich; po trzecie, utworzyć koalicję monarchów chrześcijańskich, skierowaną przeciw Turkom. W tym przedmiocie inny dyplomata, lekarz Rinhuber, który właśnie należał do poselstwa Menezesa, podał w r. 1679 papieżowi relację, która, odnaleziona teraz w archiwum i wydana przez o. Pierlinga, rzuca zupełnie nowe światło na cel poselstwa Menezesa. Rinhuber tam dowodzi, że głównym inicjatorem wyprawienia poselstwa do Rzymu był znany bojar Artemon Matwiejew, który namawiał cara do zawiazania stosunków z Rzymem, w tej mianowicie myśli, aby za pomocą częstych misyj pomódz do zjednoczenia kościołów, zobopólne, wskutek rozdzielania się, cierpiących szkody. Prof. Brückner wiadomość o tej inicjatywie zjednoczenia kościołów uważa za wiarogodną i uzasadnia ją na podstawie danych historycznych; nadto w sprawozdaniu jego z dzieła o. Pierlinga znajdujemy kilka ciekawych szczegółów o stosunku dworu moskiewskiego do Polski, o czym obszerniejsze sprawozdanie podamy w «Kraju», gdy artykuł prof. Br. wyjdzie w całości.

Od Redakcji.

Dzielimy się z czytelnikami pożądaną wiadomością: Henryk Sienkiewicz listem z dnia 27 b. m. zawiadomił nas, że w przerwie między ukończeniem «Quo Vadis» a przystąpieniem do dużej powieści historycznej, pisze dłuższą nowelę, specjalnie dla «Kraju». Utwór ten ukaże się w piśmie naszym w pierwszym półroczu roku przyszłego.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 listopada.

Wbrew ulubionemu zwyczajowi sprawiania światu niespodzianek mowami, cesarz Wilhelm sprawił przedewszystkiem niespodziankę milczeniem, a raczej przemilczeniem w swej mowie tronowej (zresztą na ten raz odczytanej przez kanclerza) o ostatnich rozporządzeniach policji berlińskiej, rozwiązujących socjalistyczne komitety wyborcze. Wprawdzie rozporządzenia te należą właściwie do kompetencji pruskiego ministra spraw wewnętrznych, ale natomiast prawo zarządzania zgromadzeń i komitetów wyborczych do parlamentu przysługuje wszystkim obywatelom rzeszy, bezwątpienia więc wszelkie onego prawa pogwałcenie mogło i powinno było być wniesione przed forum parlamentarne. Za tą „milczącą“ niespodzianką nastąpiła druga niespodzianka—czynna, mianowicie dymisja pana Köllera. Powody tej dymisji, pomimo, że od tygodnia rozpisyje się o nich prasa niemiecka, zbyt jasne nie są. Podobno istniała różnica poglądów pomiędzy ks. kanclerzem i dymisjonowanym ministrem, który zresztą miał się narazić wszystkim swoim kolegom ministerjalnym, oraz sferom dworskim, podobno również ostrzeżono cesarza, że postępowanie p. Köllera przeciwko socjalistycznym komitetom wyborczym jest nieprawne i może być przez sądy potępione, że przytem jest zupełnie samowolne, czego monarcha niemiecki u swoich ministrów nie znosi. Charakterystyczniejszym objawem od tych niewyjaśnionych powodów jest powszechne zadowolenie niemieckiej opinii i prasy, z powodu ustąpienia p. Köllera, który może sobie ułożyć z tych „głosów prasy“ istotny wieniec grochowy.

Był to wogóle człowiek szorstki zewnątrznie, a przeświadczony o możliwości i skuteczności polityki środków przymusowych i wyjątkowych, słowem plagjator polityki ks. Bismarka, bez najmniejszych tegoż ostatniego przymiotów. Ciężka alzataczyków, zaciekły wróg Polaków, przeciwnik nawet Niemczyzny w szerszym tego słowa znaczeniu, a natomiast biurokrata w stylu staro-pruskim, bez zrozumienia obecnej sytuacji politycznej, współczesnych prądów spo-

łecznych, nawet bez zręczności osobistej, był p. Köller nadto krótkowidzem we własnych sprawach i nie potrafił pozyskać zaufania monarchy, który, bądź co bądź, jest człowiekiem szerokiego umysłu i rządzić się może fantazjami, nigdy jednak policyjnymi paragrafami. Dymisja jego jest objawem bezwarunkowo dodatnim, stwierdzającym, że przysłowie „o sędziach w Berlinie“ nie zupełnie jeszcze wyszło z mody.

Dwie krótkie wiadomości doszły nas po drucie telegraficznym z Wiednia: deputowany Engel, prezes klubu młodoczeskiego, był na obiedzie dworskim w Burgu, a we wspianym przedsionku rady państwa rozmawiano tego samego dnia o rychłej dymisji hr. Thuna, namiestnika cesarskiego w Czechach.

Gdyby w tym wypadku nie szło o krainę czeską, o ziemię, na której tylokrotnie rozstrzygały się i rozstrzygać się będą losy państwa austriackiego, nie zwrócilibyśmy może uwagi na żaden z tych dwóch telegramów. W obecnym składzie rzeczy uważamy za stosowne podkreślić je dość silnie. Być może, iż datę dnia, w którym telegramy te z Wiednia wysłano, wypadnie nam nieraz jeszcze przytoczyć.

W stolicy Austrii nie tajem jest nikomu, że zaproszenie dep. Engla na obiad dworski, nie było zdarzeniem przypadkowym. Dotychczas odbywały się co roku na dworze cesarskim obiady dla członków delegacji wspólnych, oprócz tego zapraszano na podobne uczyty tych członków wiedeńskiej izby poselskiej, którzy piastują jakiś urząd wysoki. Hr. Badeni postarał się, dzięki swym wpływom osobistym, o rozszerzenie tego szczupłego grona biesiadników, i oto między zaproszonymi na pierwszy obiad tegoroczny znalazł się przywódca nieprzejednanej opozycji, negującej cały dzisiejszy ustrój państwa.

Kto tylko umie należycie ocenić znaczenie osobistego zetknięcia się osobistości naczelnych, ten przyzna, że hr. Badeni postąpił, jak na dyplomata przystało. Wiemy doskonale, że na obiadach dworskich nie porusza się drażliwych kwestyj osobistych, nie sądzimy, iżby przedstawiciele ludu czeskiego mieli możliwość zjedzenia w towarzystwie cesarza i jego dworzan przysłowiowej beczki soli i zawarcia bliższych, serdeczniejszych stosunków, ale wiemy zarazem, że o ile umyślne przeobrażenie dawnej etykiety dworskiej jest pewną manifestacją ze strony dworu austriackiego, o tyle z drugiej strony fakt taki musi wpłynąć na usposobienie ludności czeskiej, która po pierwszym kroku spodziewać się może słusznie kroków dalszych.

Od chwili objęcia rządów przez hr. Badeniego, nie wąpiliśmy, że

porozumienie się z Czechami stanowić będzie jeden z głównych punktów jego programu. Obstawaliśmy przy tem zdaniu nawet wówczas, gdy wszystko zdawało się przeciw niemu przemawiać. Dziś zaznaczamy nie bez zadowolenia, że hr. Badeni nie zraził się przeciwnościami. Równocześnie zaś zaznaczyć nam wolno, że i po stronie czeskiej nie brak pewnych oznak zachwiania się dawnego, niewzruszonego w bezwzględnej negacji, programu.

Plemię czeskie zbyt jest żywotne, zbyt wykształcone, zbyt przyzwyczajone do płodnej, patriotycznej pracy, by mogło przez czas długi wytrwać na stanowisku biernem. Lata już mijają od pamiętnej porażki staroczechów i przejścia narodu pod komendę młodoczeską. Roczniki życia narodowego nie zapisały odtąd na swych kartach żadnego nowego zwycięstwa, a tymczasem rok każdy przysparza narodowi nowych potrzeb, które załatwić można jedynie, przy czynnym udziale w rządach państwa i kraju.

Zbyt długie wyczekiwanie na stanowisku biernem wyradza niezadowolone. Temu przypisać musimy tak niepojęte objawy, jak pewne próby chwilowego pojednania się z Niemcami, dla wspólnego uderzenia na szlachtę czeską, by ją ukarać za to, że nie chce należeć do opozycji. Tam, gdzie ludzie, chcący wybrnąć z niewygodnego położenia, chwytają się tak rozpaczliwych środków, nie jest chyba niemożliwym zachęcić ich do wejścia na inną drogę, gdy im się wygodne zbuduje mosty.

Życie polityczne dziwne niekiedy wytwarza kombinacje. Nikt może nie wskazał młodoczechom jałowości ciągłych demonstracji opozycyjnych tak wyraźnie, jak najzacieklejszy opozycjonista, Lueger. Zdolny ten agitator chciałby widzieć ich ciągle na torze beznadziejnego protestu, po którym własny jego zaprzęg się posuwa. Wszak na ostatniem posiedzeniu karcił ich surowo za to, że uprzejmie rozmawiają z prezesem gabinetu.

Jeżeli oznaki, o których wspomnieliśmy na wstępie, nie zawiodą, ofiarą przyszłych zmian padnie hr. Thun. Namiestnik z ery stanu oblężenia, nie będzie namiestnikiem w erze pojednania. Gdy cesarz objawił chęć powierzenia hr. Badeniemu naczelnego stanowiska w rządzie, pierwszym krokiem przyszłego ministra była podróż do Pragi, dla widzenia się z namiestnikiem. Tenże namiestnik ma być dziś pierwszym z kolei dygnitarzem, którego hr. Badeni polityką swą zniewala do wzięcia dymisji.

Tkwi w tem niewątpliwie moment dramatyczny. Osobista życzliwość hr. Badeniego może na jakiś czas jeszcze oddalić przykrą chwilę. Gdyby atoli naród czeski zechciał na prawdę wejść w inne z rządem sto-

sunki, prezes gabinetu musiałby nowego dla Czech szukać namiestnika.

Jakkolwiek obrady komisji, opracowującej, pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, Kowalewskiego, projekt podatku przemysłowego, jeszcze nie prędko się skończą i jakkolwiek właściwie żadne wyraźne uchwały nie zapadły (zresztą komisja nie jest powołana, aby cokolwiek uchwalać, ale jeno aby wyjaśniać sprawę), to jednak w ciągu pracowitych i długich, bo zazwyczaj 6 do 7 godzin trwających sesyj, uwydatniły się już poglądy zasadnicze. Mianowicie przeważa zasada opodatkowania wszelkich przedsiębiorstw akcyjnych w stosunku kapitałów zakładowych, przyczem rozmiar owego zasadniczego podatku zmniejszono z 3 na 1½ rubla od tysiąca, obiecując sobie powetować tę stratę na podwyższeniu podatku 5 proc. od dochodów. Trudność natomiast stanowi kwestja, jak opodatkować przedsiębiorstwa, stanowiące własność osobistą, ażeby niosły one podatek takż sam, jak towarzystwa akcyjne. Ponieważ kapitał zakładowy takich przedsiębiorstw osobistych nie jest znany i znanym być nie może, przeto projekt rządowy chce oprzeć opodatkowanie ich na rozmaitych oznakach zewnętrznych, dzieląc przytem takoweż przedsiębiorstwa na podatkowe klasy. Projekt zaś reprezentantów Moskwy chce oprzeć ich opodatkowanie na kapitale fikcyjnym, otrzymywanym, jako iloczyn z ich zyskowności (określonej przez gubernjalny rząd podatkowy) na pewien stały współczynnik, przyczem przewiduje, iż w wielu razach wypadnie tymże przedsiębiorstwom prywatnym opłacać podatek dodatkowy, dla wyrównania ich opodatkowania z opodatkowaniem przedsiębiorstw akcyjnych. Przeciwno temu ostatniemu pogładowi mocno oponowali reprezentanci giełdy warszawskiej, pp. Rotwand i Rejchman, dowodząc, że opieranie podatku zasadniczego, zwłaszcza z systemem opłat dodatkowych, na tak chwiejnym gruncie, jak zyskowność, określona przez urzędy gubernjalne, chociażby najlepiej zorganizowane, nie wytrzymuje krytyki. Zasadniczą tę trudność próbowano przezwyciężyć dla handlu w podkomisji, pod przewodnictwem p. Najdionowa, reprezentanta kupiectwa moskiewskiego. Ale podkomisja ta nie mogła przyjść do żadnych wniosków, przed rozpatrzeniem zasad opodatkowania przemysłu. Przewodniczący zatem wniósł kwestję opodatkowania przemysłu, przyczem przedstawiciele tegoż jednomyślnie wypowiedzieli się przeciwko systemowi opodatkowania ilości robotników. Wysłuchawszy wszystkich tych krytyk z całą kurtuazją, p. Kowalewskij, nie wypowiadając swego zdania, wyraził tylko nadzieję,

że „praca twórcza przemysłowców w tej zawikłanej kwestji będzie równie gruntowna i wyczerpująca, jak ich praca krytyczna“, wezwał więc obecnych do wyłożenia swoich systemów. To wykładanie pomysłów własnych nie szło gładko, skutkiem czego odroczono posiedzenia komisji do dnia dzisiejszego.

Dzienniki poznańskie donoszą, że naczelny prezes Prus zachodnich, p. Gossler, wydał rozporządzenie, aby władze uważały wszystkie polskie Towarzystwa ludowe, jako polityczne. «Bardzo ciekawi jesteśmy uzasadnienia tego rozporządzenia. — pisze «Dzien. Pozn.» — wiadomo, że pruski minister spraw wewnętrznych, p. Koeller, w sejmie pruskim w odpowiedzi na interpelację Koła polskiego w sprawie zacieklej antypolskiej agitacji Towarzystwa H. T. K. oświadczył, że Towarzystwo to, jako stworzone ku obronie interesów narodowości niemieckiej, nie jest polityczne. Tymczasem p. Gossler uważa niewinne polskie Towarzystwa ludowe w Prusach zachodnich jako polityczne. Towarzystwo H. T. K., które na wielką skalę zajmuje się sprawami politycznymi, nie jest polityczne, polskie towarzystwa ludowe, nie mające wspólnego z polityką, są polityczne».

Na sesji Koła polskiego w parlamencie niemieckim, odbytej d. 3 grudnia ukonstytuowało się toż Koło, jak następuje: Prezesem obrany ks. Ferdynand Radziwiłł, wiceprezesem Leon Czarliński, sekretarzami posłowie Janta Połczyński i ks. Adam Czartoryski, kwestorem ks. Zdzisław Czartoryski. Do komisji parlamentarnej wybrani zostali prócz ks. Radziwiłła, jako prezesa Koła, ks. prał. dr. Jażdżewski i ks. dr. Wolszlegier, ich zastępcami dr. Roman Komierowski i dr. Rzepnikowski. Do konwentu seniorów wybrało Koło ks. Radziwiłła, do komisji porządku obrad posła Cegielskiego.

Posel Radwański z okręgu pszczyńskorybnickiego, na górnym Szlasku, przyjęty został do frakcji centrum w parlamencie niemieckim. Z powodu tego pisze «Dziennik Poznański»: «Znany posel dr. Porsch dowodził jeszcze niedawno, że p. adwokat Radwański nie zostanie przyjęty do centrum, bo kandydatura jego nie była postawioną przez legalny komitet centrowy. Przekonał się teraz p. dr. Porsch, że w ogólnem stronnictwie centrum żywiły rozsądniejsze mają przewagę i nie chcą odpychać od siebie posła, który wyraźnie stanął na gruncie centrum, a przytem pragnie rzetelnie bronić interesów ludu polskiego».

Wedle urzędowego spisu, liczy parlament niemiecki członków: stronnictwo centrum 98, konserwatyści 60, polacy 19, stronnictwo cesarskie 28, narodowo liberalni 49, stronnictwo reformy socjalnej 14, wolnomyślnie stronnictwo ludowe 24, wolnomyślnie zjednoczenie 15, stronnictwo ludowe 12, socjalno-demokraci 47. Do żadnego stronnictwa nie należy 26 członków parlamentu.

Na posiedzeniu Koła polskiego z d. 4 grudnia doniósł posel Wodzicki, że minister Gołuchowski niebawem zamianuje konsula austriackiego w Parana, w Brazylii, głównie dla ochrony emigrantów.

Prasa ruska o zadaniach Banku włościańskiego.

Roztrząsany obecnie w Radzie państwa projekt nowej ustawy Banku włościańskiego, a mianowicie projektowany zakup majątków szlacheckich,

dla rozparcelowania, a następnie sprzedaży ich włościanom, obudził w sferach właścicieli ziemskich poważne zaniepokojenie. Szlachta kilku guberni, jak donosił w zeszłym tygodniu «Grazdanin», wystąpiła w drodze telegraficznej z pewnego rodzaju protestem, w którym utrzymuje, że za twierdzenie projektowanej operacji będzie dla nich zgubą ostateczną. Zastanawiając się nad tym faktem, «Nowoje Wremia» przychodzi do przekonania, że musi tu zachodzić jakieś nieporozumienie. Wyprzedawanie się z majątków ziemskich szlachty rosyjskiej nie od dziś się datuje. Kiedy w r. 1861, po uwłaszczeniu włościan, pozostało przy szlachcie przeszło 90 milj. dzies., to w obecnej chwili majątki szlacheckie zawierają nie wiele więcej, jak 55 milj. dzies. Pomimo olbrzymiej pomocy, z jaką szlachcie przychodził i przychodzi na najkorzystniejszych warunkach Bank szlachecki, pomimo starań i ofiar ze strony rządu, niesionych dla szlachty nawet z krzywdą innych interesów państwowych, 35 milj. dzies. szlachta z tych lub innych przyczyn nie zdołała utrzymać w swoim ręku. Któż je nabył? Do włościan przeszło zaledwie 7 milj., a i to tylko 2 milj. przy pomocy Banku włościańskiego; reszta, oprócz niewielkiej stosunkowo przestrzeni, zakupionej przez kupców i urzędników, dostała się w ręce spekulantów najgorszego gatunku, t. z. «kułaków», nie mających z rolnictwem nic wspólnego. Wobec tych faktów—co straci zbankrutowana szlachta, jeżeli do kupna sprzedawanych przez nią dobrowolnie lub z musu majątków stawi się jeden więcej konkurent i jeszcze konkurent tak poważny, jak Bank włościański. Może to tylko podnieść wartość ziemi, i ci ze szlachty, którzy pod ciężarem długów zniewoleni są wyzbyć się ze swoich majątków w części lub całości—znajdą możność, albo z niewielkiem stosunkowo zmniejszeniem posiadanej przestrzeni, utrzymania się przy majątkach rodowych, albo też wyjścia z nich w daleko korzystniejszych warunkach, niż to miało miejsce do obecnej chwili.

«Rząd nie walczy ze szlachtą—kończy «Nowoje Wremia» — walczy z nią nieubłagany, bezlitośny kapitalista i z nim to mianowicie, z tym łupieżcą rolnym, rząd będzie konkurować, ku wspólnej korzyści szlachty i włościan-rolników».

Na innem miejscu «Now. Wr.» rozpatruje reorganizację B. włościańskiego w związku z kwestją kolonizacji wewnętrznej. Z badań, dokonanych w tym kierunku, okazuje się, że ruch ludności w poszczególnych guberniach państwa bynajmniej nie jest równomierny i że obecnie punkt ciężkości, pod względem gęstości zaludnienia, coraz bardziej przesuwa się na południe i wschód południowy. Tak np. prawie puste jeszcze przed laty kilkudziesięciu gubernie: saratowska i jekaterynosławska, zaludnione są już gęściej, aniżeli twerska, pskowska lub smoleńska. Dotychczas zwracano uwagę przedewszystkiem na kolonizację Syberji, gdzie w ostatnich 37 latach osiedliło się zaledwie miljon włościan z gub. środkowych. Tymczasem 15-miljonowa w r. 1858 ludność 10 gub. południowych i wschodnio-południowych, oraz Kaukazu, obecnie prawie

się już podwoiła. Należy przypuszczać, że w tej liczbie znajdzie się nie jeden, ani dwa miliony przybyszów z okolic innych. Również w trzech małopolskich i tyłach południowo-zachodnich gub. ludność w tymże okresie wzrosła z 10 do 17 mil., czyli o 70 procent, a w sześciu północno-zachodnich gub. z 5 1/2 do 10 mil., czyli o 80 proc., pomimo emigracji do innych okolic państwa. Tymczasem w centralnej Rosji wzrost ten wynosi tylko 20 proc. i to niecałe. Na kolonizację gub. zachodnich zwrócono uwagę niedawno, gdy zaczęli tam się osiedlać Niemcy pruscy i Austriacy, którzy — jak mówi «Now. Wr.» — są pionierami zaboru pokojowego ziem rosyjskich. Rząd wprawdzie wydał ustawy, ograniczające lub w niektórych miejscowościach uniemożliwiające kolonizację zagraniczną, ale tego nie dosyć. Przeciwnie szkodliwym objawom ekonomicznym tylko ekonomicznymi również środkami skutecznie walczyć można i do tego — według zdania «Now. Wr.» — powołany jest Bank włościański, który otrzymuje prawo kupowania ziemi na własny rachunek:

«Głównie — mówi «Now. Wr.» — działalność Banku włościańskiego w zakresie kupowania ziemi na rachunek własny będzie się rozwijała na kresach, a zwłaszcza tam, gdzie będą się z nią łączyły interesy, nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne. W gub. jekaterynowosławskiej i wołyńskiej skarb może zakupić ziemię z pod niektórych kolonij niemieckich, dla założenia tam wiosek rosyjskich; w kraju południowo- i północno-zachodnim nietrudno będzie wzmocnić żywioł ruski, przez wykupywanie majątków polskich i osiedlanie na nich włościan z gub. małopolskich i sąsiadujących z nimi wielkorosyjskich. Jak obecnie bowiem próba kolonizacji tego kraju, za pomocą urzędników i obywateli wiejskich, dała rezultaty raczej ujemne, niż dodatnie. Majątki nominalnie ruskie stały się faktycznie, przy pomocy zastawów, żydowskimi lub polskimi. W r. z. rozpoczęto likwidację tych zastawów fikcyjnych i dotychczas jej nie ukończono. Teraz zyskano możność rozwinięcia i umocnienia ruskiego gospodarstwa wiejskiego na kresach zachodnich, z pomocą czynną Banku włościańskiego».

Stara piosnka na nową nutę.

W «Warsz. Dniwn.» znajdujemy artykuł p. A. Mrk—skiego pod powyższym tytułem (*Stara piosnka na nową nutę*), który dosłownie przytaczamy:

«Pogłoski o zamierzonym wprowadzeniu w tutejszym kraju samorządu miejskiego i polemiki, wynika z powodu tych pogłoszek, skłoniły «Czas» krakowski do zamieszczenia artykułu p. t. «Prądy polityczne w Warszawie» i wypowiedzenia zdania o tem, jakie stanowisko winien zająć tutejszy ogół wobec zamierzonej reformy.

«Warszawski korespondent «Czasu» pisze, że tutaj, w polskim społeczeństwie, istnieje obecnie dwa polityczne kierunki. Jedni mówią: «Kto spadł na dół, może się wdrapać na górę stopniowo, z wielkim trudem i nieprzyjemnościami. Stroma pochyłość i śliski grunt nie zwalniają od tego obowiązku. Jeżeli trzeba drzeć palcami skałę, to trzeba ją drzeć, chociaż to boli, skóra się zdziera i kości nadwężają. Jest to praca straszna, ale zawsze da ona owoce dla narodu. «Zwolennicy tej pracy utrzymują, że nie należy czekać, aż wypadki poprawią okoliczności i usuną przeszkody. Wypadki szczęśliwe zdarzają się, ale tylko lekkomyślni ludzie liczą na nie. Należy się opierać nie na nich, lecz na warunkach istniejących, które przeto trzeba wziąć za punkt wyjścia, za podstawę działania. Ludzie tego kierunku twierdzą, że należy dołożyć wszelkich starań, aby nowa reforma wprowadzona została i to w «najwięcej po-

żądaney formie». Niepełnienie tego obowiązku, według ich zdania, byłoby szkodliwe i dla ducha ogółu i istniejącego stanu rzeczy.

«Wprowadzenie ogólnej ustawy miejskiej w Królestwie polskiem, według zdania «Czasu», nie zmienia istniejącego położenia politycznego (tegoby tylko brakowało!), ale za to mogłoby okazać dodatni wpływ na stosunki gospodarcze i ekonomiczne: ulepszy się administracja, zmieniają się sanitarne warunki miast, a może i szkół przybyć (znając nieprzychylną polskiej inteligencji dla szkoły ruskiej, «Czas», jak widzicie, wyraża się bardzo ostrożnie). «W naszym położeniu — czytamy dalej — możemy przedsięwziąć tylko drobniutki i pole do pracy zawijowywać po małym kawałeczku. Reforma miejska odsłoni nam małą cząsteczkę z pewnością nieurodzajnego gruntu, ale i na niej można pracować. «Taki prąd, według zdania autora korespondencji, jest zupełnie nowy i dawniej sprzyjał mu zaledwie nieliczne jednostki; obecnie nabiera on praw obywatelstwa, obejmuje szerokie koła ogółu i staje się w opinii ogółu dominującym. Drugi kierunek, mający również wielu zwolenników, ma charakter dwulicowy. «Wyznawcy tego kierunku są to ludzie rozumni i dobrzy obywatele kraju, i dla tego nie staną w szeregu tych chorobliwych rewolucjonistów, którzy odrzucają wszystko, gdyż wiedzą, że to prowadzi do porażki. Ale nie posiadają oni dość odwagi, aby stanąć na przeciwnym punkcie widzenia i znieść tego następstwa. Są to, właściwie mówiąc, krewni lub potomkowie w prostej linii białych z r. 1863, o których Stan. Koźmian mówi: «W dwuznaczności lub bierności znajdowali dogodną drogę wyjścia». Ludzie tego kierunku przyjeliby reformę, jeśliby takowa sama przyszła; ale nie mają chęci narażać się na niepokój, aby ją uzyskać, gdyż jest to rzecz nieprzyjemna, a rezultat wątpliwy. Przytem obecni epigonowie «białych» utrzymują, że miejski samorząd — to dalszy ciąg procesu zlania nas z Rosją; tężniejszy magistrat, to karykatura zarządu miejskiego; ale pochodzi on z dawnej lepszej (?) przeszłości i stanowi jedną z niewielu pozostałych po niej pamiątek. «Dążność do samorządu, w takiej formie, w jakiej obecnie być może, stanowi w ich oczach akt zgody na pochłonięcie Polski przez państwo rosyjskie, co do języka, zwyczajów, form, praw i t. p. W konkluzji gazeta pisze, że beczynność w tym kierunku jest bardzo szkodliwa. że nie należy spodziewać się inicjatywy z ruskiej strony. Gdy zaś nadejdzie pomyślniejszy moment, to polacy potrafią z niego skorzystać, jeżeli do pracy będą przygotowani; przytem praca ta może przyspieszyć tę pomyślną chwilę.

«Czytając przytoczony artykuł «Czasu» — pisze «Warsz. Dniwn.» — pomimo woli przypominają się lata sześćdziesiąte. Wówczas, t. j. przed powstaniem, w konserwatywnej prasie polskiej istniały również dwa prądy, zupełnie identyczne z temi, o jakich wspomina warszawski korespondent krakowski «Czasu». Nieliczna partja margrabiego Wielopolskiego, nie tylko brała wszystko to, co dawał, ale czyniła wysiłki, aby na drodze legalnej otrzymać jak najwięcej — i z powodzeniem. Druga partja trzymała się systemu «pracy organicznej», wynalezione go przez znanego założyciela Towarzystwa rolniczego, hr. Andrzeja Zamoyskiego, człowieka, który cieszył się ogromną popularnością w kraju. Za podstawę tego systemu przyjęto: legalny stosunek do rządu i powołanie kraju do pracy, rozwój jego ekonomiczny i wykształcenie ciemnych mas polskiego ludu; przy pomocy ludu miano nadzieję wzmocnić się wewnątrz i zjednoczyć siły. Wszystko to chciano osiągnąć własnymi siłami, bez próby i zwracania się do rządu, nie uchylając się jednakże od tych ulg, jakie rząd uznał za stosowne dać z własnej inicjatywy. Polska wzmocniona i zwarta za pośrednictwem pracy organicznej, według obrazowego wyrażenia

Andrzeja Zamoyskiego, «musi odpaść od rosyjskiego drzewa, jak odpada dojrzały owoc, dzięki tylko swej ciężkości». Naturalnie, celem tego programu było przywrócenie Polakom.

«Kraj» petersburski jest kierującym organem właśnie tej partji, której również współcześnie i «Czas», to jest zwolenników politycznego systemu margrabiego Wielopolskiego. «Kraj» nie tylko gotów jest przyjmować to wszystko, co rząd uważa za potrzebne dać polakom, ale czyni wysiłki, ażeby wyjednać jak najwięcej. W kampanji, podjętej z powodu owej reformy miejskiej w prawiślańskim kraju, jest on tyralierem, mocno co prawda zmieszczanym pierwszem niepowodzeniem, jednakże nie cofa się. Artykuł wstępny w ostatnim numerze (46) tego wydawnictwa, poświęcony właśnie kwestji samorządu miejskiego, który zdawien dawna, a mianowicie od czasu hr. Berga, jakoby stał na porządku dziennym, pozostając w tym stanie i przy następach: hr. Berga, hr. Kotzebue i generał adjutant Albedyński. «Kraj» rozumnie przemilcza jednak o tem, czy kwestja ta była na porządku dziennym w ciągu 10-letnich rządów następcy generała Albedyńskiego. Nie wchodząc zresztą w rozbiór dowodów «Kraju», chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na charakterystyczne rysy jego politycznego programu, którego zasady opracowano już przed 35 laty. Należy przyznać, że petersburski tygodnik polski gorliwie stara się wprowadzić w życie te zasady, korzystając w tym razie z moralnego poparcia swego starszego towarzysza i politycznie jednomyślnego kolegi «Czasu». Opierając się na słowach «Czasu» i badając osobiste prądy w polskiej publicystyce, nie zagranicznej, lecz miejscowej, możemy przyjść do wniosku, że polityczne dążności tutejszego polskiego społeczeństwa prawie się nie zmieniły: te same partje, te same programy, które istniały przed 30 laty. Różnica polega tylko na tem, że obecnie musi ono działać w innych warunkach: nas nauczyło doświadczenie i staliśmy się ostrożniejsi. Co do reszty, to stara piosnka na nową nutę».

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu artykułu, jaki «Mosk. Wied.» poświęcił rozbirowi działalności misjonarzy różnych wyznań na Wschodzie, «St. Petersb. Zeitung» pisze:

«Nie będziemy robili wymówek «Moskowsk. Wied.», «Now. Wr.» i innym pismom za to, że większą sympatją obdarzają Turków, Kurdów i t. p., aniżeli ich ofiary — ormian; to rzecz smaku osobistego tych gazet, który nie wiele jeszcze przynosi szkody, gdyż uczucie ogółu zwraca się zawsze na stronę krzywdzonych. Musimy jednak zaprotestować przeciwko artykułowi «Mosk. Wied.», noszącemu tytuł: «Odwrotna strona misyj zachodnio-europejskich», gdzie obarczono ciężkimi zarzutami działalność misjonarzy interdenominacyjnych i katolickich, którzy w Chinach i w Azji Mniejszej padli ofiarą swego powołania».

Dalej «St. Petersb. Ztg» protestuje przeciwko mierzeniu niejednakową miarą działalności misjonarzy prawosławnych i innych wyznań, a następnie oświadcza się przeciwko zdaniu, wypowiedzianemu do korespondenta «Moskowsk. Wied.» przez dyplomata duńskiego w Chinach, p. Björnsterne-Björnsena, o rzeziach chińskich:

«Co najwyżej, można się dziwić — mówił p. B.-B. — że takie wypadki częściej się nie powtarzają, gdyż misjonarze zapominają o tem, że Chiny są narodem, od wieków ucywilizowanym. Misjonarze ci nie znają życia, charakteru, ani języka chińskiego, a polegając na opiece agentów dyplomatycznych, często uciekają się do czynów zbyt gwałtownych».

— Ka. Miesserski dzieli się z czy-

technikami «Grażdanina» listem, napisanym przezeń do wydawcy «Libre parole», margrabiego Morès, w którym tłumaczy się, z jakich mianowicie przyczyn uchodzi powszechnie za zdeklarowanego frankofoba.

«Przyczyna ta ma źródło w najzwyczajniejszym nieporozumieniu. Obok Francji, jako narodu, jako ojczyzny sympatycznych francuzów, stoi Francja, jako ciało polityczne. Francji tej cierpieć nie mogę, uletyko dlatego, że lekceważy i poulewiara wszystko to, cośmy przywykli ubóstwiać i czcić, lecz dlatego, że pała nienawiścią do wszystkiego, co nie jest nią, i pogardza tem, co ma najlepszego — tą wielką przeszłością historyczną, która wyłącznie jest źródłem sympatii dla niej Rosji cywilizowanej. Pójdę jeszcze dalej i ośmielę się wypowiedzieć moje głębokie przekonanie, że wielu francuzów tak samo myśli: sercem, które kocha starą Francję, nie mogą kochać teraźniejszej Francji politycznej, podobnie, jak nie mogą być kochanymi jednakową miłością kobieta uczciwa i sprzedajna».

W takich dosadnych wyrażeniach książę Mieszczeriskij wypowiada swój wstręt do republikańskiej formy rządu. Zachwyty prasy rosyjskiej dla Francji i francuzów, biorące, zdaniem księcia, źródło w «lekkomyślności i najzupełniejszym braku zastanowienia braci dziennikarzy», znajduje on szkodliwymi dla samych francuzów, którzy czerpią w nich zachętę do utrzymania formy rządu, wiodącej jakoby naród francuzki do zguby i upadku.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 6 grudnia.

[Zagadki i sprzeczności. Ustąpienie Koellera. Charakterystyka. Zamach na towarzystwa polskie. Nieudane próby rozbicia organizacji socjalistycznych. Projekta ekonomiczne w parlamencie. Adolf Menzel].

△ Dnia 3 grudnia otworzył kanclerz, w imieniu cesarza, parlament orędziem, które było suchym wyliczeniem szeregu projektów ustawodawczych i nie zawierało żadnej wzmianki o najbardziej palącej kwestji — o walce przeciw przewrotowi; tegoż dnia wygłosił cesarz we Wrocławiu do swoich kirasjerów mowę pełną ognia, zapewniając, że w obecnych czasach «tem silniej i pewniej liczę na moją armję, tem bardziej stanowczo się spodziewam, że moja armja będzie posłuszna moim życzeniom i skinieniom, odnośnie do spraw tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych».

Dnia 30 listopada zarządził minister Koeller rozwiązanie wszystkich stowarzyszeń i związków socjalistycznych; dnia 2 grudnia dostał p. Koeller, ciesząc się żelaznym zdrowiem, urlop, ze względów zdrowia, z którego już ministrem nie wróci.

Ustąpienie Koellera oznacza tylko zmianę osoby, nie zaś systemu. Jeżeli wśród chaosu walk i sprzeczności, panujących w całym państwie, nie widać ani jednej osoby, któraby stała na wyżynie sytuacji; jeżeli szczęście Prus, iż w decydujących chwilach znajdowały «mężów opatrnościowych», teraz zaczyna być opuszczać — to Koeller nawet w tych stosunkach był błędem, w którym o lepsze wańczyły ze sobą brutalność i śmieszność. Kamarylla, pragnąca na stanowisku ministra policji widzieć człowieka bezwzględniego, powołała go przed trzynastu miesiącami do zarządu spraw wewnętrznych, równocześnie z Hohenlohem, z Strasburga; sędziwy, dyplomatyczny kanclerz był zdziwiony, gdy mu dodano do boku tak energicznego towarzysza, a wraz z nim było zdumione całe państwo: Koeller był bowiem chodzącym anachronizmem. Wielkim jego czynem było wniesienie ustawy przeciw przewrotowi, lecz bronił jej w sposób, który go okrył śmiesznością; w sejmie uderzał na wyroki najwyższych trybunałów sądowych, gdyż

stały na drodze jego zarządzeniom; rozpoczął obławę na wszystkie podejrzane idee i osobistości i wytoczył proces profesorowi Delbrueckowi, wychowawcy arcyksiążąt, pozwalając skazywać na więzienie mężów «kultury etycznej», tak, że ta jego energia wywołała nareszcie protest ze strony cesarza; bujny, junkierski temperament, pogardzający mądrością książkową, i zaufanie do kamarylli, której był nierzędziem, popychały go do wszystkich powyższych zarządzeń, bez wiedzy reszty kolegów-ministrów, a ta jego energia wywołała nareszcie protest ze strony kanclerza. I p. Koeller poszedł na «urlop» za zbyt radykalne stosowanie systemu, aprobowanego zresztą przez monarchę.

Przed ustąpieniem zostawił ten protektor hakatystów i nam pamiętkę; wydał zarządzenie w Prusach wschodnich, aby polskie czytelnie ludowe traktowano, jako towarzystwa polityczne, t. j., aby rozwiązywało je, skoroby się okazało, iż pozostają ze sobą w jakimkolwiek, bodaj najnielubniejszym związku. Reakcja, rozpanoszywszy się na całej linji, zwraca się i przeciw nam, należy się więc spodziewać, iż do uchwalenia ustaw wyjątkowych w jakiegokolwiek bądź formie, które rząd sejmowi pruskiemu przedłoży, nasi posłowie ręki nie przyłożą.

Cios, który Koeller chciał zadać rewolucyjnym partjom, za jednym zamachem rozwiązując wszystkie ich w Berlinie organizacje, celu, zdaje się, nie osiągnie; przywódcy tych organizacji, zawsze przygotowani na prześladowanie, zachowują niestychane ostrożności, majątek swojej partji wywieźli zagranicę, zwolenników spajają węzłami najsilniejszymi, bo fanatyzmem. Zarządzenia administracyjne, prześladowania osobiste mogą trafiać i łamać jednostki, lecz nie złamią dwóch blisko milionów, które w dodatku zachowują i nadal tych samych, co dawniej, szefów, tylko pod inną nazwą; nie, jako «zarząd partji» — bo ten został rozwiązany — lecz jako legalna reprezentacja parlamentarna obejmują pp. Bebel, Liebknecht, Singer i Auer komendę nad swoimi wyborcami w swe żelazne ręce. Jako frakcja parlamentarna mają swoje archiwa i korespondencje w gmachu parlamentarnym, tam miewają obrady, ztamtąd dowodzą swymi zwolennikami — i tu ich żadna moc polityczna nie dosięgnie.

Najenergiczniejszy więc krok, na który najenergiczniejszy minister w walce z żywiołami przewrotu się zdobył, nie na wiele się przyda. Tak rząd, jak i partje konserwatywne będą tedy poszukiwać innych środków, gdy z drugiej strony zagrożone stronnictwa nie zamyślają poprzestać na wojnie odpornej, lecz chcą rozpocząć zaczepną. Pewną jest rzeczą, że posłowie radykalni zakupili za ogromne sumy korespondencję zbiegłego Hamersteina i trzymają ją, jako miecz Damoklesa, nad głowami konserwatystów. Otwarta więc dnia 3 b. m. sesja parlamentarna będzie bardzo burzliwa.

Niemale też burze wywołają sprawy ekonomiczne i socjalne, wniesione tak przez rząd, jak i przez frakcje. Aby bodaj w części zaspokoić żądania agrariuszów, wniósł rząd nową ustawę o opodatkowaniu cukru. Rzecz ta dotyczy także producentów polskich i jest niemałego znaczenia dla rynku międzynarodowego. Nowa ustawa pragnie podwyższyć premje wywozowe z 1,25 na 4 marki od centnaru podwójnego — co niesłychanie podniesie pozycję i zdolność konkurencyjną cukru niemieckiego zagranicą. Oświadcza wprawdzie rząd, że gotów jest znieść wszelką premję wywozową z chwilą, kiedy Francja i Austria swoje skasują, ale w rzeczywistości dąży także do podrożenia konsumcji wewnętrznej na korzyść agrarystów. Ci przyjmują tę małą pomoc, jako należyty haracz, i nie przestają żądać większego i największego: wnieśli więc w parlamencie nanowo projekt Kanitza, żądający upaństwowienia wywozu i importu zboża...

Prusy wydały jednego tylko wielkiego artystę-malarza, jest nim Adolf Menzel, obchodzący obecnie ośmdziesiąt (młotni). Malarz to *par excellence* pruski, tak ze względu na temata, obejmujące przeważnie Fryderyka Wielkiego, jak i swą naturę, pełną skupionej siły i bezdusznego często, ale zawsze realistycznego poczucia rzeczywistości. Takie jego obrazy, jak (z galerji berlińskiej) «Fryderyk Wielki, grający na flecie», «Uczta u Fryderyka W.» mają niezwykle zalety kolorystyczne i nader silną charakterystykę, gdy jego «Walcownia» przedstawia odlewanie żelaza, plekło fabryki z wirem ludzi, setkę cyklopów, w oświetleniu rozpalonego żelaza i szarego światła z okien — tak, że jesteśmy porwani prawdą wspaniałą kolorowanej tej fotografii. Ale serca, fantazji, szlachetniejszych strun duszy sztuka Menzla nie porusza. Więc prócz oficjalnego uznania, nie go też nie spotyka. «Serce mnie i w serce patrz» — ta zasada sztuki tu jeszcze nie doszła...

Homo.

Poznań, 9 grudnia.

[Wspólna bieda łączy. Rdzennienie niemieckie prowincje na wschodzie. «Landbank» i żydzi. Wybory do ziemstwa kredytowego. Minister Koeller. Germanizacja kościelna w Westfalji].

△ Wspólna bieda bywa częstokroć najlepszym łącznikiem nawet między nieprzyjaciółmi. Mało jest stosunków tak zaostrożonych, jak między polakami a Niemcami w państwie pruskiem. Mianowicie zaś szowinizm niemiecki od czasu zawiazania spółki K. H. T. znienawidził polskość najzupełniej, nigdzie jej nie uznaje, wszędzie ją pragnie podkopywać i tępić. A jednak wystarczyło, że rząd przygotował projekt do nowego opodatkowania cukru, żeby agrariuszów poważnionych narodowości doprowadzić do jednego mianownika. Projekt ten podoba się plantatorom buraków w środkowych i zachodnich prowincjach pruskich, gdzie gleba «zmęczoną» jest burakami. Przeciwnie, na wschodzie rolnicy pragnęliby znacznie jeszcze powiększyć obszar plantacji buraczanych, zwolują przeto zebrania, celem walki z projektem rządowym.

Właśnie zebranie takie odbyło się i w Poznaniu, zwołane przez wspólny komitet niemiecko-polski, na zebraniu przemawiali w całej zgodzie Niemiec i polscy mówcy, a jeden z głównych KHTystów, p. Tiedemann, jako przewodniczący, powołał nawet sekretarza do odczytania odnośnej rezolucji w języku polskim.

Zaciekle «Berliner Neueste Nachrichten» wynalazły nowe niebezpieczeństwo, zagrażające rdzenniem niemieckim prowincjom wschodnim, twierdząc, iż patrzy z zażenowaniem na polonizację tychże prowincyj. Specjalnej jakiejś logiki trzeba, by mówić o «polonizacji» okolic odwiecznie polskich.

Nowego kłopotu nabawili się też H. K. T. przez ów «Landbank», mający stanowić przeciwwagę polskiego Banku ziemskiego. Ów «Landbank» kupił, jak już donosiłem, w Prusach zachodnich od Niemca wielki majątek Karbowo. Badość złąd była wielka w całej prasie szowinistycznej, ale trwała tylko dwa dni, albowiem zarząd banku oddał administrację tego wielkiego i znakomitego majątku w ręce żyda, p. I. Mosera. «Tagl. Rundschau» powiada, że taki krok zarządu jest oburzającym policzkiem dla niemieckiego «poczucia narodowego».

Na świeżo dokonanych wyborach do różnych dykasteryj ziemstwa kredytowego, prawie wszędzie, gdzie Niemcy mieli większość, wybrali samych Niemców, gdzie polacy — samych polaków. Udział jednak w wyborach był dosyć słaby z jednej i drugiej strony, tak że większości się wytworzyły przypadkowe i to przeważnie z korzyścią dla nas.

Niemale wrażenie wywiera tu pogłoska, że policzone są dni rządów ministra spraw wewnętrznych Koellera. Społeczeństwo nasze

żałować go nie będzie, gdyż stał się dla nas nieprzyjemnym. Mówią, że w spółce z d-r'em Gosslerem, naczelnym prezesem gdańskim, zdażył jeszcze wydać reskrypt przeciwko naszym zachodnio-pruskim towarzystwom ludowym, które podobno uznano, jako towarzystwa polityczne. Gdyby tak było, uległyby wówczas specjalnemu nadzorowi policji i różnym ograniczeniom, utrudniającym ich rozwój.

Coraz głośniejsz odzywają się skargi na księży niemieckich, którym teraz powierzona jest piecza duchowna nad przypływającą ludnością polską w Westfalji. Obowiązki te spełniają tam duchowni z diecezji chełmińskiej. Działają tam przez kilka lat kilku kapłanów polskich, ale że nie chcieli i nie mogli zgodzić się na mandat germanizacyjny, a obok spraw kościelnych, zajmowali się świeckimi stowarzyszeniami przemysłowymi, robotniczymi, ludowymi, pozbyto się ich pod pierwszym lepszym pozorem. Obecnie są tam dwaj zakonnicy franciszkańscy z Górneggo-Szlązka, którzy nówiawprawdzie po polsku, ale z ludnością polską serdeczniejszego stosunku zawiązać nie umieją. Obaj traktują zgóry wszystkich i zwolna pracują nad tem, żeby podkopać byt wszystkich towarzystw polskich. Postępowanie takie wywołuje coraz większe oburzenie między polakami w Westfalji, co naturalnie do wzrostu uczuć religijnych wśród ludności tamtejszej przyczynić się nie może.

Wojnicz.

Wiedeń, 6 grudnia.

[Zamiar zmiany regulaminu. Dyskusje. Akcja polityczna. Sprawy czeskie].

△ Ostatnie posiedzenia izby poselskiej minęły bez skandalu. Antysemita nie wykonali groźby, że każde posiedzenie zapelnia wnioskami naglącymi aż do... upadku Badeniego i wyniesienia p. Luegera na godność burmistrza. Zaniechali taktyki obstrukcyjnej z dwóch powodów. Najprzód dlatego, że nowoutworzona z secesjonistów klubu Hohenwarta «katolicka frakcja ludowa» odmówiła dalszym wnioskom naglącym poparcia, a licząc tylko 12 członków, partja p. Luegera, bez cudzego poparcia, nie może stawiać takich wniosków. Powtórę zaś dlatego, aby nie zmusić większości do obostrzenia regulaminu. Tradycyjna miękość charakteru w Austrii nie dopuszcza do stawienia żadnej kwestji na ostrzu miecza, lecz sprowadza zawsze kompromis, «*einen faulen Frieden*», jak mówią Niemcy. Przed tygodniem, pod wrażeniem świeżych skandalów i zamachów obstrukcyjnych, większość parlamentu zdawała się być zdecydowaną przeprowadzić zmianę regulaminu. Referent komisji, baron Scharschmidt, skonstatował, że od roku 1861 do 1891 w izbie poselskiej wniesiono tylko 38 wniosków naglących i z tych najwięcej treści formalnej (jak w sprawie adresu lub przyspieszenia uchwalenia zapomogi dla dotkniętych katastrofą żywiołów okolic), gdy w ostatnich 5 latach stawiono przeszło 200 takichże wniosków. Same te cyfry dowodzą, że wniosek naglący w tem ostatnim lustrum zamienił się na środek utrudnienia obrad. Wnioski komisji w bardzo skromny sposób dają do ograniczenia nadużycia tej broni parlamentarnej w ten sposób, aby nadal przemawiał tylko wnioskodawca. Wskutek jednak faktów, że na trzech posiedzeniach antysemita nie ponowili akcji obstrukcyjnej, stanowczość i reformatorska odwaga większości całkiem zmiały. Zmianę regulaminu, nad którą komisja naradza się od trzech lat, odroczone tymczasem do przyszłego roku, potem cała rzecz pójdzie w zapomnienie.

Tymczasem izba poselska przeprowadzi jeszcze przed świętami: najprzód dyskusję o budżecie tymczasowym na pierwszy kwartał roku przyszłego, potem ogólne rozprawy o budżecie, które zapelniają zwykle 3 do 4 posiedzeń, a może nawet jeszcze dyskusję nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Dalszy ciąg rozpraw nad budżetem odbędzie się dopiero w lutym,

gdyż styczeń zapelnia obrady sejmów krajowych, z których, zwłaszcza, wybrane świeżo: galicyjski, czeski, tyrolski i kraiński, potrzebują koniecznie dłuższego czasu.

Główna akcja polityczna odbywa się w tej chwili po za kulisami parlamentu, w poufnych konferencjach z różnymi posłami i za pomocą mniej więcej zręcznych komunikatów, pojawiających się w dziennikach najrozmaitszej tendencji, pomiędzy Wiedniem, Budapesztem a Pragą czeską. Oczywiście, nie chodzi o utworzenie stałej większości parlamentarnej. Hr. Taaffemu w różnych nekrologach, jako najważniejszą zasługę przypisano obniżenie nibyto zbyt wielkiego dawniej wpływu parlamentu austriackiego. Za rządów gabinetu koalicyjnego parlament nie umiał o własnych siłach podźwignąć się z upadku, a teraźniejszy gabinet nieparlamentarny zapewne nie czuje się wcale zobowiązanym do przywrócenia parlamentowi owego wpływu decydującego, który zapewnia silnie zorganizowaną większość. Chodzi więc tylko o to, aby utrzymać niemiecką lewicę w pozycji «niezależnej», ale nie wręcz opozycyjnej, skłonić stronnictwo młodoczeskie do prowadzenia opozycji umiarkowanej, która w każdym parlamencie jest potrzebna, wprowadzić secesjonistów chorwackich i słoweńskich na powrót do klubu Hohenwarta (co się niewątpliwie uda), a zatem zredukować opozycję systematyczną i hałaśliwą do frakcji antysemitkiej i niemiecko-narodowej. O ile wnosić można z różnych symptomatów, ta akcja dyplomatyczna postępuje szybkim krokiem naprzód, tak, że rok nowy prawdopodobnie zastanie już skonsolidowaną w nakreślonych powyżej ramach konstelację parlamentarną.

Oczywiście zmiana namiestnictwa Czech odgrywa w tych kombinacjach ważną rolę. Poglaskani zniesieniem stanu wyjątkowego, udobruchani nieco świetnym sukcesem, odniesionym w ostatnich wyborach do sejmiku krajowego, młodoczesi, naturalnie, ustąpienie hr. Thuna uważać będą jako nowe, ważne ustępstwo, choćby jego następcą, czy hr. Coudenhove, czy baron Jaeger, czy kto inny, nie bardzo się w kierunku politycznym różnił od hr. Thuna. Nadto w budżecie, od czasu ustąpienia barona Pražaka, zawsze znajduje się pozycja dla ministra dla Czech. Dostarcza ona nowej sposobności do ujęcia sobie młodoczechów, bez naruszenia konstytucji, a zatem bez zmuszenia niemieckiej lewicy do przejścia w opozycję. Pojawili się też już w dziennikach czeskich kwestje czysto ekonomicznej treści, jak regulacja Woltawy pod Pragą, dostarczające sposobności do przyjaznych układów i kompromisów.

Unus.

Kraków, 6 grudnia.

[Pomnik Mickiewicza. Biblioteka muzeum przemysłowego. Miscellanea].

△ Rok już upływa, jak pomnik p. Rygiera stoi obity deskami na rynku, a najmniejszej znikąd niema wieści, czy nowy pomnik się robi, czy wykonany został do tej chwili choćby model figury Mickiewicza. Wiemy tylko tyle, że p. Rygier pojechał do Rzymu, i że obiecał wykonać po raz drugi odrzucone przez komitet figury, ale po za tem głucho i cicho, nie daje znaku życia ani p. Rygier, ani komitet. Z tego powodu parę pism podniosło myśl, aby skrócić z pobytu w naszym mieście namiestnika ks. Sanguszki, przewodniczącego w komitecie, i dowiedzieć się od niego, jak sprawa stoi, czy się posunęła naprzód. Ale zachodzi tu pewne nieporozumienie, gdyż ks. Sanguszko był prezesem komitetu mickiewiczowskiego, jako marszałek krajowy, a ponieważ dziś nim nie jest, przeto przewodniczenie w komitecie przypada jego następcy na urzędzie marszałkowskim, hr. Stanisławowi Badeniemu. Wątpić należy zaś, czy ten ostatni wobec zajęć, połączonych z jego załatwianiem się, miał czas i sposobność oznajmić się ze sprawą pomnika. Zapewne mu na nią jeszcze nie zwró-

cono uwagi, co powinno przedewszystkiem być obowiązkiem stałych członków komitetu.

Za to pomyślnie załatwiła się sprawa biblioteki ś. p. Adryana Baranieckiego, którą jego spadkobierczynie pozostawiły w darze muzeum techniczno-przemysłowemu. Leżała ta biblioteka w pakach przez czas długi, dopiero wrzawa, podniesiona przez dziennikarstwo, przypomniawsza gminie, jako właściciela muzeum, jej obowiązki. Wskutek tego zarząd muzeum był w stanie przystąpić do jej uporządkowania i oddania na użytek publiczny. Księgozbiór przeniesiono do jednej z wielkich dolnych sal i ustanowiono stałe godziny, dla korzystania z niego. Obejmuje on wszystkie działy technologii, sztuk, rzemiosł i przemysłu, wszystkie gałęzie przemysłu artystycznego i publikacje artystyczne z dziedziny architektury, malarstwa i rzeźbiarstwa. Osobny dział stanowią wzory rysunkowe i wszelkiego rodzaju reprodukcje graficzne. Również zaopatrzona jest biblioteka w czasopisma artystyczne i przemysłowe, tak krajowe, jak i zagraniczne. Cały ten specjalny księgozbiór dochodzi do 7,000 dzieł, a więc należy do najbogatszych tego rodzaju księgozbiórów, znajdujących się przy muzeach prowincjonalnych monarchji.

Księżę namiestnik zabawi przez trzy dni w naszym mieście, który to czas przeznaczony jest na oficjalne przedstawienia i na zwiedzenie przez niego różnych instytucji; obywatelstwo daje na częstą ks. namiestnika obiad składkowy w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Klub prawników wynajął wspaniały lokal i rozpoczyna swą działalność z Nowym rokiem. Dr. Bol. Wicherkiewicz z Poznania otrzymał nominację na zwyczajnego profesora okulistyki uniwersyteckiego. W teatrze ukaże się jutro komedia «Odrzewaną miłość», pióra Zegoty Krzywdzica, autora «Zdrowych i pokaleczonych». P. Gabryela Zapolska wystąpi, na dochód czytelnicy dla kobiet, z odczytem, którego treścią będzie przedstawienie życia rodzinnego, społecznego i umysłowego w Paryżu. Wyszłi pierwszy numer pismka dla ludu, p. t. «Gazeta o wszystkim i dla wszystkich» — treść jest również zabawną, jak i tytuł. Redakcję pisma dla ludu, które ma wydawać duchowieństwo, wskutek śmierci na uwiad umysłowy i materialny «Krakusa», obejmuje ks. Labaj. W odpowiedzi na petycję rady miejskiej w sprawie Morskiego Oka, zapewnił prezes Koła polskiego, J.E. Zaleski, że wszelkie obawy są nieuzasadnione. Tow. sztuk pięknych przedłużyło konkurs malarzski do 31 grudnia. Na restaurację katedry na Wawelu złożyła rodzina hr. Potockich 5,000 złr. Uczniowie szkoły sztuk pięknych, wraz z młodzieżą uniwersytetu krakowskiego, urządzają pierwszy wieczór Matejkowski, z którego dochód pójdzie na rzecz funduszu «Domu Matejki». Dr. Karol Klecki miał wykład habilitacyjny w Collegium Novum, na temat «Shock, czyli wstrząs nerwów». Rada miejska uparła się i, pomimo racjonalnych uwag dziennikarstwa, przeznaczyła 4,000 złr. na pomnik dla Matejki w kościele marjackim, zamiast kwotę tę przeznaczyć na powiększenie funduszu «Domu Matejki», który będzie najpiękniejszym dla niego pomnikiem. Z zapowiadanych na karnawał balów uda się zapewne najlepiej bal na szkołę polską w Białej. Preliminarz budżetu Krakowa na r. 1896 wykazuje, tak w dochodach, jak i rozchodach, 1,123,692 złr. Malarz Teodor Axentowicz, który pełnił tymczasowo obowiązki profesora szkoły sztuk pięknych, został zatwierdzony urzędowo na tym stanowisku.

Średnik.

Stany Zjednoczone.

△ Podług ostatniego obliczenia liczy Chicago 1,226,500 mieszkańców, pomiędzy którymi znajduje się 400,000 Niemców, 325,000 Amerykanów, 250,000 Irlandczyków, 125,000 Polaków, 100,000 Szwedów,

razta przypada na inne narodowości. Jak z tego widać, polacy liczbą wcale nieposiednie tam zajmują stanowisko. Charakterystyczne, że amerykańów w Chicago jest mniej, niż Niemców, a tylko dwa i pół razy więcej niż Polaków.

POLITYKA.

Orędzie cesarza Wilhelma. Stan rzeczy w Turcji. Sprawozdanie o czynach Stambolu.

Parlament niemiecki zgromadził się na ten raz na sesję, w ciągu której przypadnie dwudziestopiąta rocznica utworzenia tego ciała prawodawczego. Jestto zatem sesja jubileuszowa; na otwarciu jej z tem wszystkiem było tylko sześćdziesięciu deputowanych i cesarz Wilhelm, wbrew swemu upodobaniu, nie zagał jej osobiście mową tronową, jeno wyręczył się kancleżem, który orędzie cesarskie odczytał. Stosunkowo obszerny dokument ów zaczyna się od wspomnień wielkiej wojny; «owocem jej było utworzenie cesarstwa, zjednoczenie i potęga ojczyzny, a stało się to, dzięki jednoci monarchów i ludów niemieckich, heroizmowi armij i mądrości mężów stanu». Niechże parlament to sobie w pamięci uprzytomnić raczy i postara się, by jednoci zapanowała i w jego łonie, skołataniem walką przekonań, oraz interesów. Po tej admonicji następuje wyliczanie projektów praw, którym *Reichstag* ma działalność swą poświęcić, więc nowy kodeks cywilny, więc nowa ustawa o organizacji trybunałów i postępowania karnego, więc prawo o izbach rzemieślniczych, o reformie giełd, o środkach ochronnych przeciw nieuczciwej konkurencji w handlu i przemyśle.

Rządy rzeszy załują, iż uroda międzynarodowa w sprawie cukrowniczej nie przysła do skutku i zajęły się opracowaniem projektu zmian zasadniczych w prawodawstwie, normującym wytwór, import i eksport cukru. Orędzie stwierdza dalej, iż prawo o odpoczynku niedzielnym błogie przyniosło owoce i że stopniowe, ostrożne zastosowanie prawa o ochronie robotników od nadmiaru pracy, szkodzącego zdrowiu, będzie miało miejsce odpowiednio potrzebom. Obiecując następnie w perspektywie większą niezależność zajmą państw rzeszy w dziedzinie skarbownictwa wspólnego, orędzie potrąca o politykę zewnętrzną. Ustęp ten, zaczynając się od stereotypowego frazesu o przyjaznych stosunkach z mocarstwami, brzmi dalej w te słowa: «Wspólnie z rządami rosyjskim i francuzkim, Niemcy dołożyły starań, aby usunąć dalsze nieporozumienia, które groziły wojną pomiędzy dwoma mocarstwami azjatyckimi na dalekim Wschodzie. Dzięki wysoce umiarkowanemu zachowaniu się rządu japońskiego, usiłowania Niemiec uwieńczone zostały rezultatem pomyślnym. Przemysł niemiecki i handel będzie mógł zatem nietylko utrzymać się, ale nawet rozszerzyć sferę swoich działalności w owych obu krajach. Pożalowania godne wypadki w granicach państwa tureckiego i wywołany przez nie stan rzeczy zwróciły na siebie uwagę rządu niemieckiego. Wierne sprzymierzeńcom i wypróbowanym zasadom poli-

tyki niemieckiej, Niemcy zawsze gotowe będą działać w porozumieniu z mocarstwami w sprawie tej najbardziej zainteresowanemi dlatego, aby służyć sprawie pokoju. Jednomyslnie postanowienie wszystkich mocarstw, by istniejące traktaty były poszanowane, oraz by udzielić poparcia rządowi sultana, celem przywrócenia normalnego porządku, pozwala żywić nadzieję, iż wszystkie połączone usiłowania dobrym skutkiem uwieńczone zostaną».

Zanim to jednak nastąpi, chaos i anarchja dalej grasują w Turcji w najlepsze. Kurdowie wojują już teraz z działami. Zapelnili place i ulice miasta Wan, ustawili w kilku wyższych jego punktach armatki i wymierzili je na domostwa ormjańskie, drzewa zaś na ulicach wycięli, by zamierzonemu bombardowaniu nie przeszkadzały. Tymczasem turecka kawalerja nieregularna, tak zwana «hamidze», niszczy w okolicach Wanu wioski tureckie. W jednej z tych wiosek, noszącej miano Dżurtala, wycięto w pień całą ludność, składającą się z 60 rodzin. Powstańcy natomiast ormjańscy w miejscowościach, kędy przewaga jest po ich stronie, zachowują się wcale przyzwoicie, jeden z oddziałów ich obsaczył cytadelę miasta Zejtun i, odprowadziwszy źródło, zmusił garnizon turecki do zdania się na łaskę i niełaskę. Turcy zostali rozbrojeni, oręż i amunicja ich dostały się powstańcom, ale z jeńcami obesłali się po ludzku. Na całym zaś obszarze Anatolji niema najmniejszego bezpieczeństwa, starcia krwawe są na porządku dziennym, zamożniejsi wynoszą się z rodzinami do Karsu lub Stambułu. W Syrii powstałi druzowie i rząd zmobilizował już, lub sprowadził z Turcji europejskiej do 20,000 wojska, by ruch ten tłumić. W arabskiej prowincji Zemlude powstańcy utworzyli już całą armję, dowodzi nią iman Said-Mahomed-Aja. Są uzbrojeni w karabiny systemu Martiny i posiadają działa. W całym szeregu potyczek wojska tureckie zostały zwyciężone, kilkanaście miast jest już w rękach powstańców i wiele plemion arabskich przyznało Saida za prawowitego chalifa Jemenu. Na Krecie ludność górską potyka się już z Turkami. Nareszcie w Konstantynopolu usposobienie sultana i nastrój jego otoczenia są tego rodzaju, iż przyzwany do pałacu b. wielki wezyr Said-basza uciekł z Jildyz-Kiosku do ambasady angielskiej i wyblagał u ambasadora przystulek dla siebie i dla syna, bojąc się deportacji lub tajemnego stracenia!

Taki to obraz przedstawia Turcja w dobie obecnej, a mocarstwa zawsze jeszcze nie dostały firmanu na wpłynięcie przed Konstantynopol drugich okrętów stacyjnych.

W Bułgarii ogólne zajęcie budzi świeżo ogłoszone sprawozdanie komisji śledczej o rządach Stambuła. Komisja ta, złożona z członków sobranja, rozpoczęła swoją działalność po upadku eks-dyktatora i po jego zgonie ciągnęła dalej badanie, by wyjaśnić udział w nadużyciach kolegów i podwładnych nieboszczyka. Prace jej są teraz zakończone i sprawozdanie utrzymuje, iż Stambuł, obok systematycznego gwałcenia konstytucji praw obywatelskich, posługiwanie się siłą zbrojną przy wyborach, używania fun-

duszków, wyznaczonych na prześladowanie opryszków, na utrzymywanie licznych szpiegów—Stambułowi zawarł umowy z dostawcami i dawał koncesje przedsiębiorcom z wielką szkodą skarbu, nadto, wraz z Grekowym, nieprawnie podniósł w kasie banku narodowego znaczną sumę. Komisja przemawia za oddaniem pod sąd byłych ministrów: Tonczewa, Salibarzewa, Grekowa, Zywkowa, Sawowa, Strańskiego, Sławkowa i Petkowa, oraz do wytoczenia procesu cywilnego spadkobiercom Stambuła i jego szwagra, byłego ministra wojny, Mućkurowa.

Jeśli rząd i sobranje zgodzi się na wniosek komisji—zbiór *causes célèbres* z bogaci się okazem niepospolitej wartości.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Austria. W sprawozdaniu jeneralnego referenta komisji budżetowej, p. Szczepanowskiego, zaznaczono pomiędzy innemi, że przy ocenianiu przesilenia finansowego, które wybuchło w ostatnich tygodniach, nie małe posiada znaczenie fakt, że spadek kursów na giełdzie dotknął nieznacznie tylko część papierów handlowych. Renta austriacka, oraz wszystkie t. zw. pewne papiery, utrzymały się na dawnym poziomie. Przesilenie nie dotknęło ani przemysłu, ani ruchu handlowego, i przyniosłoby nawet niewątpliwe korzyści dla kraju, gdyby kapitały na przyszłość, w wyższym, niż dotąd, stopniu, skierowały się na pole rzeczywistej produkcyjnej pracy. Koło polskie, po dłuższych obradach nad zwiększającą się emigracją z Galicji do Ameryki, poleciło komisji, złożonej z 6 osób, opracować projekt ustawy emigracyjnej, która ma być przedstawioną do rady państwa. Mnożą się ciągle pogłoski o toczących się układach kompromisowych pomiędzy rządem i Czechami, a w związku z tem pozostaje wieść o dymisji namiestnika Czech, hr. Fr. Thuna, oraz o zastąpieniu go przez jednego z arcyksiążąt. Wedle informacji poważnych dzienników austriackich, wszystkie te pogłoski uważać należy za przedwczesne. Hr. Gołuchowski oświadczył postowi tureckiemu, że wszystkie mocarstwa działają w zupełnej zgodzie z sobą i dlatego sultan powinien zaniechać polityki odraczania reform niezbędnych.

Niemcy. Uroczysty akt otwarcia sesji parlamentarnej nie wzbudził w Berlinie zbyt wielkiego zajęcia, gdyż odbył się w nieobecności cesarza. Parlament wybrał ponownie dawniejsze prezydium: prezesem pozostał członek centrum katolickiego, hr. Büel, wiceprezesem pierwszym wolnomyślny Schmidt, drugim — członek centrum katolickiego, Spahn. W dniu otwarcia parlamentu ces. Wilhelm znajdował się we Wrocławiu, na uroczystości pułku kirasjerów, urządzonej z powodu 25 rocznicy bitwy pod Loigny. Silne wrażenie wywarła dymisja, udzielona ministrowi spraw wewnętrznych Koellerowi. Następcą p. Koellera mianowany został prezydent w Dusseldorfie, p. Fon-der-Recke. Grupa antysemiticka postawiła w parlamencie wniosek, żądający: zabronienia żydom obokrajowym osiedlania się w Niemczech, wydalenia z Niemiec żydów obokrajowych, nie prowadzących własnego procederu przemysłowego, tudzież zabronienia udzielania żydom obokrajowym poddaństwa niemieckiego.

Turcja. Nowe wiadomości, rzucające po nure światło na stan rzeczy, nadeszły z Konstantynopola. Said-basza, jeden z najwybitniejszych polityków tureckich, był wielki wezyr, schronił się, wraz z synem, do ambasady angielskiej, ścigany rozkazem aresztowania i niełaską sultana. Przyczyną tej niełaski dotąd niewiadome, mniemają wszakże, że między wygnaniem Kiamila-baszy, oskarżonym o spisek przeciwko sultanowi, i niełaską Saida, zachodził uderzające podobieństwo. Wiadomość ta wywołała żywe zaniepokojenie między ludnością turecką, wespół której Said-basza cieszy się wielką popularnością, i niemniej nieprzychylnie przyjętą została w ambasadach i prasie europejskiej; dowodzi bowiem, że po za obietnicami reform kryje się dawny system turecki, oparty na intrygach pałacowych i tradycyjnych «snaurach jedwabnych». Sprawa przepuszczenia przez Bosfor

drugich okrętów stacyjnych dotąd nie załatwiono; sultan zwrócił się bezpośrednio do mocarstw. z prośbą o cofnięcie tego żądania. Z Yemenu nadeszły wiadomości o rokossu: kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych arabów, pod dowództwem szeika Salda, zdobywa forte i morduje ludność turecką.

Francoja. Sprawa admirała Gervais, oskarżonego o osadzenie na mieliznie trzech pancerników, skończyła się na tem, że udzielono mu jednocześnie: nagany za niezachowanie odpowiednich dystansów i pochwały za wprowadzenie nowej taktyki morskiej. Sąd policyjny w Londynie postanowił wydać Artona Francji. Oskarżonemu przysługują jednak prawo do wniesienia, w ciągu dwóch tygodni, apelacji przeciwko temu wyrokowi. Pewien subiekt handlowy, Lenoir, znajdując się podczas posiedzenia izby deputowanych na galerji, wystrzelił dwa razy z rewolweru; przypisano to pomieszanu zmysłów. Rada Legji honorowej została zreformowana, a cały jej skład zmieniony. Reforma ta nastąpiła skutkiem uchwały parlamentu, potępiającej radę za to, że Eiffla skazanego przez sąd na więzienie, nie pozbawiono wielkiego krzyża Legji.

Stany Zjednoczone. W orędziu do kongresu prezydent Cleveland oświadcza, że kilku wielkim mocarstwom europejskim, w imieniu własnem, oraz w charakterze pełnomocników świata chrześcijańskiego, przysługuje prawo zmuszenia Turcji do położenia kresu brutalnym wybuchom fanatyzmu. Można mieć nadzieję, że mocarstwa tenże niezwłocznie zarządzają kroki stanowcze.

Anglja. Gladston, zapytany przez redakcję «Daily Chronicle», czy nie zechce wziąć udziału w agitowaniu sprawy armeńskiej, odpowiedział odmownie, na zasadzie, że jego osobisty udział w takim ruchu politycznym byłby szkodliwy.

Włochy. Papież przesłał na ręce patriarchy Azaryana 50,000 lirów dla ormian, uciśnionych przez Turków. W tych dniach utrzymany został w Rzymie list patriarchy, z podziękowaniami w imieniu ludności ormiańskiej.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Z rozpraw, prowadzonych w parlamencie francuskim, z powodu ekspedycji mada-gaskarskiej, dowiadujemy się, że w chwili przybycia na wyspę korpus ekspedycyjny liczył 17,500 ludzi. Do obecnej chwili powróciło z tamąd 6,000. Zginęło na wyspie 3,000. 40 bataljon strzelców stracił 40 proc., a 200 pułk piechoty 26 proc. P. minister wojny usprawiedliwia tak znaczne straty smutną koniecznością: wojna była prowadzona w klimacie bardzo niezdrowym; żołnierz był do niego nie przywykły; musiał przytem jednocześnie budować drogi i przebywać dalekie przestrzenie, obciążony ładunkiem, środki bowiem transportowe były więcej, niż niedostateczne.

> **Emigracja z cesarstwa niemieckiego** do krajów zamorskich wynosiła od stycznia do września b. r., wedle statystyki urzędowej 27,409 osób. Z tego przypada na prowincję hanowerską 2,712, brandenburską wraz z Berlinem 1,977, Księstwo poznańskie 1,880, Prusy zachodnie 1,462, Ślązak 725. Niemieckie porty wypłynęły 22,456 osób, a mianowicie Bremena 12,181, Hamburg 10,325. Obadwa te porty wypłynęły jeszcze nadto 71,642 wychodźców innych państw, a mianowicie Bremena 41,410. Hamburg 30, 832 osób.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

D. 26 w święto orderu św. Jerzego i w dniu imienin Cesarzewicza Na stępcy Tronu, w pałacu Zimowym odbyło się Najwyższe wyjście i parada kawalerów św. Jerzego. Obecni byli Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan z wielkim księciem Heskim. W świątyniach wszystkich wyznań odbyły się odpowiednie nabożeństwa, przez dzień cały powiewały na ulicach miasta flagi. a wieczorem zajaśniała iluminacja.

INFORMACJE «KRAJU».

> Biuro do spraw górniczych Królestwa polskiego rozpoczęło swoje czynności w Kielcach. Biuro to (a raczej urząd do spraw górniczych «gornozawodskoje prisutstwie»)

jest instancją w części apelacyjną, w części prawodawczą we wszelkich sprawach, dotyczących wewnętrznej organizacji, stosunków robotniczych i t. p. w przedsiębiorstwach górniczych. Dopóki górnictwo Królestwa podlegało bezpośrednio departamentowi górniczemu wraz z okręgami pónocnymi i moskiewskimi, biuro takie funkcjonowało przy departamencie (reprezentantem przemysłowców Królestwa był dyrektor hut Bankowej, p. Hartingh), po uformowaniu zaś zarządu górniczego analogiczne biuro musiałoby być uorganizowane wyłącznie dla Królestwa. Obrady tego biura będą się odbywać w Kielcach, kancelaria zaś mieścić się będzie w głównym zarządzie górniczem. Przewodniczącym biura jest naczelnik górnictwa, rz. r. st. Choroszewski, pomocnikiem jego p. Iwanow; ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych delegowano p. Mawrowa, ze strony zaś ministerstwa sprawiedliwości p. Markiewicza. Jako przedstawiciele przemysłu górniczego wchodzi tu pp. Cichowski i Hartingh. Prócz wymienionych osób, w obradach brać mogą udział z głosem doradczym i inne osoby. Pierwsze posiedzenie otwarte było mową przewodniczącego, który zwrócił uwagę na zadanie tego organu rządowego i poświęcone było głównie rozbirowi kwestji, o ile mogą być do przedsiębiorstw górniczych w Królestwie polskiem stosowane obowiązujące rozporządzenia biura górniczego przy departamencie górnictwa. Zastanawiano się też nad środkami, zabezpieczającymi życie, zdrowie i moralność robotników, nad kwestją pomocy lekarskiej, przeznaczania funduszy pochodzących z kar i t. d. Ostateczne rezolucje będą powzięte w następnym posiedzeniu, które się odbędzie w dniu 7 (19) grudnia. W końcu dodać wypada, że nie należy tegoż biura utożsamiać ze zjazdem górniczem, który odbędzie się w Dąbrowie, pod przewodnictwem rz. r. st. Choroszewskiego w końcu r. b., o przedmiocie obrad którego to zjazdu wkrótce zamieścimy artykuł wyczerpujący.

> W uzupełnieniu wiadomości, umieszczonej w Nrze 47 «Kraju», o małżeństwach, zawartych w diecezji mińskiej w ciągu lat 1866 — 1887, dodajemy, że Stolica apostolska, stosownie do prośby, podanej sobie przez JE. ks. arcybiskupa mohylowskiego, dekretem św. kongregacji do spraw nadzwyczajnych kościelnych, d. 3 września r. b. usunęła tylko wątpliwość, tyjącą się zachowania pewnego przepisu prawa kanonicznego przy niektórych ślubach, pobłogosławionych w owym czasie w diecezji mińskiej.

> Przy ministerstwie finansów obraduje specjalna komisja, w kwestji uregulowania produkcji cukru, z udziałem urzędników tegoż ministerstwa, oraz fabrykantów cukru z główniejszych okręgów produkcji. W komisji prezyduje urzędnik do szczególnych poruczeń, Bazylewski. Jak się dowiadujemy, z 40 milj. pudów produkcji r. b. kontyngens r. b. ma wynosić 25 1/2 milj. pud. ze względu na 3,9 milj. remanentu r. z. Zapas nieruchomy ma być 2 1/2 milj. pud. Reszta czystą nadprodukcją.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

> **Eskadra rosyjska.** Rosja wysłała na morze Spółziemne, pod dowództwem kontradmirała Kalogerasa, krzyżowce I klasy: «Ruryk» (10,933 t.), «Dmitrij Donskoj» (5,796 t.) i kanonierską łódź «Groziaszczij» (1,492 t.). Statki te znajdują się jeszcze w drodze. Do nich należy jeszcze dodać stojące w Pirei: krzyżowiec I kl. «Rynda»,

krzyżowiec II kl. «Razbojnik» i łódź kanonierską «Czernomorec». Oprócz tego, jak twierdzi «Kronst. Wiestnik», cała flota czarnomorska postanowiona jest na stopie rezerwy zbrojnej.

> **Nowa ustawa wekslowa.** Przy Radzie państwa rozpocznie w przyszłym tygodniu posiedzenia komisja, wyznaczona pod prezydencją rz. taj. rady Stojanowskiego, dla rozpatrzenia projektu nowej ustawy wekslowej. Autorem projektu jest członek rady ministra finansów p. P. Cytowicz, który też będzie brał udział w naradach komisji. Projekt nadaje wekslowi z punktu widzenia prawnego, większą siłą obowiązującą — usuwa możliwość wszelkich przeciwko niemu zarzutów i upraszcza procedurę egzekucyjną. Nowością mają być tak zwane «weksle jarmarczne» — egzekwowane bezzwłocznie i bez poprzedniego zawiadomienia dłużnika, za pomocą komornika sądowego lub policji. Nowa ustawa wskazuje środki, jakie przedsiębrać należy dla możliwego utrudnienia obiegu weksli pomiędzy ludnością wiejską.

> **Loterje zagraniczne.** Z powodu pojawienia się ostatnimi czasy wśród publiczności prospektów i ogłoszeń, rozsyłanych przez rozmaite zagraniczne kantory bankierskie i ekspedycyjne, zapraszających publiczność rosyjską do nabywania biletów na różne zagraniczne loterie pieniężne, specjalna kancelaria do spraw kredytowych podaje do wiadomości wszystkich, którzy otrzymali takie prospekty, że, na mocy prawa, bezwarunkowo wzbroniony jest przywóz do Rosji biletów loteryj zagranicznych, promes, które, po wykryciu ich w granicach Rosji lub w korespondencji, niezwłocznie są konfiskowane i niszczone.

> **Zmiany w służbie rządowej.** W min. skarbu. P r z e s t a w i e n i e: inspektorowie fabryczni: gub. siedlecki. von *Hanckel*, gub. łomżyński. *Kunicki* i gub. kijowski. *Rybakin* — pierwszy do gub. inflanck., drugi do gub. kijowski., a trzeci do gub. riazkańsk. W min. komunik. M i a n o w a n y: dyr. dep. dróg żel., zarazem członek rady tariff. przy min. skarbu, *Sumarokow* — p. o. naczelnika zarządu dróg żel., z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach. W instytucjach Cesarzowej Marji. M i a n o w a n i: dyrektor Aleksandrowski. przytułku dla dzieci w Kijowie *Procienco* — kuratorem tegoż przytułku; kamerjunt. Dw. J. C. M., *baron Korff* — członkiem honor. kuratorjum przytułków dla dzieci gub. witebsk.

> **Jen.-gubernatorstwa.** Podług informacji «Grazd.», projekt zniesienia jeneral-gubernatorstw w kraju zachodnim — nie wyszedł jeszcze po za granice abstrakcji, i w każdym razie wcześniej jak w roku przyszłym urzeczywistnionym nie będzie.

> **Oficerowie bułgarscy w służbie rosyjskiej.** Dzienniki donoszą, że w tych dniach do różnych oddziałów wojsk rosyjskich zaliczono znowu kilku oficerów armji bułgarskiej. Każdy z nich otrzymał stanowisko o jeden stopień niższe od tego, jakie zajmował w wojsku bułgarskiem.

> **Rewizje celne.** «Piet. Listok» zamieszcza wiadomość, że w najbliższym czasie zniesione być mają rewizje celne na stacjach granicznych. Natomiast ma się odbywać rewizja w Warszawie w osobnej sali na dworcu kolei warsz.-wiedeńskiej.

> **Wyznaczenie kredytu.** Ministerstwo spraw wewnętrznych weszło do rady państwa z przedstawieniem o wyznaczenie sumy 1,183,000 rubli na utrzymanie w roku przyszłym służby lekarskiej w Cesarstwie (nie licząc w to władz centralnych) i 120 tysięcy rubli na utrzymanie służby weterynaryjnej i kwarantan.

> **Cholera.** W Petersburgu od d. 18 — 25 listopada zachorowało osób 73, zmarło 46; w gub. wolińskiej od d. 15 do 11 listopada zachorowało osób 259, zmarło 94; w kijowskiej od d. 5 do d. 11 listopada zachorowało 101, zmarło 34.

> **M. J. Dragomirow,** głównodowodzący wojskami kijowskiego okręgu, bawiący obecnie w Petersburgu, wyjeżdżał w dniu 24 b. m. do Carskiego-Sioła.

× Jen.-major Kleigels, ober-policmajster Warszawy, otrzymać ma. 'ak utrzymują, wyższe stanowisko.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Opera włoska w teatrze «Aquarium» rozpoczęła sezon w sobotę, d. 25 b. m., «Traviatą» z Marcelą Sembrich i pp. Battistini i Borgatti w głównych rolach. Przedstawienie świetnie się powiodło, wobec sali wypełnionej wytworną publicznością. Sembrich—Violeta, witana, przy ukazaniu się, łecznymi oklaskami, a po odśpiewaniu pierwszych dwóch aktów, licznymi kosmami kwiatów, jaśniała blaskiem strojów i klejnotów. Cudowny głos jej, to ośniewał brawurą i czystością niezwykłą wokalizów, to poruszał do głębi duszy. Kabalettę pierwszego aktu artystka zakończyła górnem Mi zdumiewającej siły! Pan Battistini był też przedmiotem gorących owacyj. Nowy tenor Borgatti, bardzo jeszcze młody, posiada ładny głos, ale widocznie, występując pierwszy raz przed nieznaną publicznością, nie był pewny siebie. W parę dni później debiutował w «Giocondzie» inny tenor, p. De-Lucia, cieszący się zagranicą wielkiem wzięciem, wielkie też i tu miał powodzenie. Podobal się bardzo i występujący jednocześnie bas Rossi. I. P.

= Koncert doroczny na dochód tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się w niedzielę, d. 17 grudnia, w sali Towarzystwa kredytowego. Zarówno ze względu na program zawsze bogaty i urozmaicony jak i na cel szlachetny, w każdym roku koncert ten gromadzi całe petersburskie towarzystwo polskie, dzięki czemu wieczór muzyczny zmienia się niejako w raut, urozmaicony nie tylko produkcjami artystycznymi, ale i ożywioną rozmową w antrakcie. Łatwo przewidzieć, że i w tym roku koncert pod każdym względem świetnie się uda. Bilety są do nabycia u pań opiekunek i w zarządzie Towarzystwa.

= Amatorskie przedstawienie polskie na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu odbędzie się d. 6 grudnia, w środę, o godz. 1 po południu w teatrze Nemetti, przy ul. Oficerskiej. Na program składają się: komedia jednoaktowa «Jesienią», oraz dwuaktowa Baluckiego «Na łonie natury». Nadto, chór amatorski wykona «Pieśń wieczorną» Moniuszki. Wątpić nie należy, że na tak sympatyczne widowisko pospieszy liczna publiczność. Bilety nabywać można w księgarni Grendyszyńskiego. Jekateryńska, 2.

= Koncert w kółku muzycznym dnia 25 b. m. udał się świetnie. Wyróżnić przedewszystkiem należy znaczne postępy, jakie uczyniły orkiestra i chóry, dzięki pracowitości i umiejętnym staraniom swych kierowników. Panna Sobocińska i pp. Sosnowski i Kamiński zebrali szczerze oklaski za swój umiejętny śpiew i musieli powtarzać po raz kilka ulubione arje. Pożądanym nabytkiem dla naszych amatorskich koncertów jest nowa deklamatorka, którą zapewne jeszcze nieraz będziemy mieli sposobność oklaskiwać. Zgromadzenie było bardzo liczne, szkoda tylko, że, podobno, zanadto jesteśmy przekonani o słuszności przysłowia «lepiej późno, niż nigdy» i stanowczo zbieramy się zapóźno: koncert, zamiast o godz. 9, zaczyna się o g. 11, co dla amatorów, poświęcających swój czas i talent, ani przyjemnem, ani dogodnem być nie może. W nadchodzącą sobotę odbędzie się t. zw. mały wieczór repetycyjny; zaznaczyć winniśmy, że zebrania te cieszą się w sezonie bieżącym sympatią liczną je odwiedzającej publiczności.

= Koncert Józefa Hoffmana odbędzie się we wtorek, d. 5 grudnia, w sali klubu Szlacheckiego («Dworiańskie Sobranie»). Program zapowiada utwory Haendla, Rubinsztejna, «Nokturn» i «Preludje» Chopina, Schumana, «Marsz węgierski» Schuberta-

Liszt, transkrypcje «Feuerzauber» Brassin'a, «Etude» Godarda i trzy kompozycje własne koncertanta. Bilety sprzedawane są od wtorku w składzie fortepianów Hermanna i Grossmana (W. Morska, 33). Pierwszego już dnia panował tam tłok.

= Koncert rodaczki naszej panny E. Rosse i p. Tarasowa, jak to już wspominaliśmy, odbędzie się d. 30 b. m. w sali Towarzystwa kredytowego. Koncertanci odśpiewają utwory Czajkowskiego, Rossiniego i Verdiego, a pani Poznańska-Rabcewicz odegra «Baladę» Szopena, «Nokturn» Czajkowskiego i «Caprice» Rubinsztejna. Nadto w koncercie przyjmą udział panie: Maklecka i M. A. P., oraz pp. Alekin, Wolf-Izrael i Taskin.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 8 grudnia.

[Coś, czego jeszcze nie było. Lichwiarze, stanowiący prawa. Poszukuje się kapitałów na 12 proc. z absolutną gwarancją. Wystawa wynalazków. Towarzystwo opieki bez opiekunów. Centralny gmach sądowy. Piec do wypieku—nieboszczyków. Ciężki miesiąc dla pań warszawskich. Bazar i «gwiazdka» książkowa].

+ A więc doszło do tego, że nasi lombardnicy stanęli do otwartej walki z władzą i zamierzają zmusić ją, aby, zaniechawszy zamierzonych reform, pozostawiła wszystko *in statu quo*. Fakt to w swoim rodzaju jedyny i niesłychany, który też badaczom współczesnych stosunków warszawskich do pilnego zaleca się rozważania...

Z jednej strony mamy ogół, który doszedł nareszcie do świadomości praw swych i z ohydne go wyzysku otrząsnąć się pragnie; z drugiej — koalicję, a wyraźniej mówiąc: szajkę «pajaków», czy «pijawkę», która, zasmakowawszy w cieplej krwi ofiar, ani myśli o wypuszczeniu ich z drapieżnego uścisku. Koalicja ta zredagowała «petycję», będącą arcydziełem spekulacyjnej sofistyki, przechodząc zaś od akcji biiernej do czynnej, a ze strony atakowanej zmieniając się w atakującą, postawiła alternatywę: «Albo będzie nam dozwolone pobieranie 36 proc. rocznie, albo... (w tem miejscu wszyscy słuch wyteżyli), albo—lombardy swoje zamknijemy!»

— Z jakież to operetki, czy krotchwilii wyjęte?—pytamy mimowoli. Lichwiarze do dysputy stają? lichwiarze warunk dyktują? lichwiarze grożą? Jakież byłoby to śmieszne, gdyby nie było — oburzające! Musi jednak koalicja ta czuć się silną, kiedy tak zuchwale występuje! A może też tylko dawniejszą bezkarnością rozruchwala, leci naoslep do zguby? Dla honoru społeczeństwa pragnąć trzeba, aby tak właśnie było, nie inaczej.

Wedle zamierzonej reformy, procent, dozwolony lombardom prywatnym, nie może przechodzić 12 proc. rocznie. Na niezupełnie pewną hypotekę nieruchomości większych i mniejszych wypożyczają się kapitały na procent niższy. Gdyby zatem nawet owa fikcja rzeczywistością się stała i dotychczasowi dobroczyńcy wycofali się z «areny publicznej», to czyż nie znaleźliby się kapitaliści, uważający tę lokację gotówki za dobrą, a nawet wyborną? Wszakże 12 procent przy zupełnem, bo wartością fan-tu zapewnionem, bezpieczeństwie kapitału, to interes wprost — świetny! Dodać zaś trzeba, że przy tych warunkach podjąłby się mogli owego interesu nawet ludzie, skrupulatnie liczący się z sumieniem. Bo jeżeli lombardnika, pobierającego 36 proc. (i więcej), każdy ma prawo nazwać lichwiarzem, nie mógłby nazwą tą splamić tego, kto by na 12 proc. poprzestawał. Nie wątpimy, że sprawa ta zakończy się tryumfem, nie bezcelnych i nigdy nie nasyconych spekulantów, ale tych szero-kich, ciężko o byt walczących mas, dla których tani kredyt stanowi tak ważną ekonomiczną i wprost: społeczną dźwignię.

Wiadomo, że przy warszawskiem muzeum przemysłu i rolnictwa latniejsze stała wystawa, zw. «wystawą prób i wzorów». Nie będę dziś mówił o wzrastających nieustannie zasobach tej wystawy, ofiarnością publiczną zasillanej, zapiszę jednak dobry projekt, jaki świeżo w łonie zarządu jej powstał. Wedle tego projektu, na wystawę przyjmowane będą wszelkiego rodzaju wynalazki, dokonane w dziedzinie techniki, a zmuszone dotąd, z tych lub owych względów, pozostawać w ukryciu. Prawda, że między tymi wynalazkami nie brakuje dziwolągów, kwalifikujących się jedynie do muzeum... śmieszności, są jednak i takie, które, przy umiejętnem opracowaniu i rozpowszechnieniu, przyniosłyby wynalazcy i rozgłos i pieniądze. Niestety, znaczna ich większość albo marnieje i ginie w ukryciu, albo też, podchwyciona przez kogoś, posiadającego więcej sprytu i gotówki, służy na potwierdzenie starego wiersza: «*Sic vos non vobis*». Otóż muzeum, pozwalając każdemu domorosłemu Edisonowi wystawiać pomysł swój na widok publiczny, ułatwi mu tym sposobem wydobyć się z cienia i do porozumienia z przedsiębiorcą przyprowadzi.

Dobroczynność publiczna zajmuje dużo miejsca w listach moich, zajęła go bowiem nie mało i w życiu Warszawy. Nie zawsze, niestety, mogę zapisywać o niej wieści pomyślne. Oto np. jedna z najpiękniejszych i najużyteczniejszych naszych instytucyj filantropijnych: «Tow. opieki nad biednymi matkami i ich dziećmi», od półroczu już trwa w przymusowej bezczynności. Bezczynność ta, deficytem finansowym wywołana, miała być tylko tymczasowa, przeciąga się jednak zbyt długo, aby można nie trwożyć się o dalszy byt instytucyj. I znów zatem, jak to zawsze u nas bywa, wyciągają się ręce do społeczeństwa, do jego szlachetnych porywów, do jego znanej wspaniałomyślności, a głównie: do jego niepróżnych... kieszeni.

Donosiłem już, że posesja, zw. «palacem Blanka», sąsiadująca z gmachem ratusza, przechodzi na własność miasta. Zaraz, gdy się to stanie, posesja ta ulegnie rozbiórce, i mieszczący się w niej dotąd zjazd sędziów pokoju, będzie musiał szukać dla siebie innego pomieszczenia. Okoliczność ta czyni aktualnym dawniejszy projekt budowy gmachu centralnego, w którym pomieszczyłyby się kancelarie dwudziestu pięciu oddziałów sędziów pokoju, oraz kancelaria zjazdu. Wynajem prywatnych na ten cel lokali kosztuje obecnie rs. 34,900 rocznie, koszt zaś gmachu wspólnego nie przeniósłby rs. 200,000. Projekt zatem z punktu finansowego przedstawia się dla miasta bardzo korzystnie, a ile zyskałaby na nim wygoda publiczności i adwokatów—nawet mówić nie trzeba.

Prawdopodobnie przybędzie miastu naszemu, prędzej lub później, inna nowość, a mianowicie: piec kremacyjny. Jeden z możnych mieszkańców Warszawy zapisał niedawno kilkadziesiąt tysięcy rubli na cele dobroczynne, czyniąc jednak zapis ten zależnym od spełnienia małego warunku: aby po śmierci ciała jego, staraniem zapisobierców, zostało spalone. Warunek okazał się niewykonalnym dla tej już przyczyny, że Warszawa pieca kremacyjnego nie posiada. Zaradzając temu brakowi, obywatel ów przeznaczył dodatkowo rs. 750 na zbudowanie takiego pieca. Kto wie zatem, czy się u nas w przyszłości ceremonie pogrzebowe nie uproszczą...

Panie warszawskie mają teraz pracy nie mało. Nie mówiąc już o tem, że nadchodzące święta przyczyniają im, jak zawsze, zajęcia i kłopotów, muszą jeszcze na różny sposób wysługiwać się dzielnym milionarzom publicznego. Więc jednego dnia zasiadają po sklepach do sprzedaży rabatowej na rzecz «Rozdawnictwa odzieży», następnego śpieszą zdobyć odzież w miejscach specjalnych rozdawać, trzeciego już muszą być znów na posterunku, sprzedając płótno, perkal, książki, wachlarze, kuflety, a nawet

papierosy i cygara, na rzecz «Kolonij letnich» — zaledwie zaś z tem wszystkim załatwili się, czeka je «Bazar gwiazdkowy», który w tym roku, po przerwie niejakiej, ośmić ma nas niebywałą świetnością. Ciężki jest przeto w tej porze żywot warszawianki, zwłaszcza gdy się zważy, jak skromne myto za pracę swą pobiera. Wydrukowanie nazwiska w «Kurjerku» (najczęściej z kilkoma omykami zecerскими), oto cała pracownicy tej nagroda. Na szczęście, dodać jeszcze do niej można: zadowolenie wewnętrzne ze spełnienia dobrego uczynku.

Cokolwiekby, proszę wszystkich i doradzam wszystkim, aby u tych pań zakupy świąteczne czynili — zwłaszcza zaś zakupy książkowe, na które teraz pora najlepsza. «Gwiazdka» dziecięca jest w tym roku tak piękna i obfita, jak dawno już nie bywała. Gebethner i Wolff, Paprocki, Arct, Grendyszyński, Skiński, Koliński i inni, przygotowali stosy pouczających i umoralniających książek dla dlatwy i młodzieży. Ze stosów tych pozwalam sobie dziś wyróżnić jedno, niepospolicie piękne wydawnictwo: «Cudowne bajki» A. Dygańskiego, z mistrzowskimi ilustracjami J. Pankiewicza. Żadna jeszcze u nas książka dziecięca nie była tak pięknie ilustrowana. «Cudowne bajki» kupić warto dla samych ilustracji, w które utalentowany artysta włożył nie mało pracy i natchnienia.

W. Gom.

Warszawa, 8 grudnia.

[Opera. «Jolanta» Czajkowskiego. «Pocałunek próbny». Debiut aż do skutku. Trio berlińskie i kwartet czeski].

+ Było do przewidzenia, że gdy zejda z horyzontu gwiazdy operowe, na scenie teatru Wielkiego zapanują mroki, których takie meteory, jak Sign. Piccaluga lub Morlacki, rozjaśnić nie potrafią. Nowe siły, sprowadzone z Włoch, nie dopisały. Wyprawa nie mogła się udać, bo wszystko, co lepsze, było już zaangażowane i zajęte na innych scenach; pozostał tylko towar wątpliwej wartości, w gorszym gatunku, którego nie warto było sprowadzać, zwłaszcza dla melomanów rozlakomionych i zepsutych śpiewem Battistiniego lub panny Pacini.

Po świetnych ucztach, wróciliśmy tedy do «gosnodarskich obiadów» — i sala teatru Wielkiego przestała się zapelniać, odkąd zabrakło rzeczywistych i ponętnych dla publiczności wabików.

Miałem słusność, zwracając uwagę, że niebezpiecznie jest opierać byt i powodzenie opery jedynie na zamieszczeniach wielkościach, ale, że przydałby się koniecznie stały, dobrze skompletowany personel, oraz takie nabytki repertuaru, któreby mogły liczyć na dłuższą trwałość i zainteresowanie publiczności.

Ze sfer zakulisowych donoszą, iż powstał zamiar wystawienia po raz pierwszy «Jolanty» Czajkowskiego na scenie warszawskiej. Nazwisko kompozytora świetne; czy jednak na początek zrobiono wybór najcenniejszy, nie śmiem przesądzać.

Operetce naszej potknęła się płasająca nóżka; dała «Pocałunek na próbę» i próba się nie powiodła. Drugie to dopiero w ciągu lat kilku nieporozumienie p. Sliwińskiego z krytyką i publicznością warszawską.

Zazwyczaj reżyser teatru Małego odznaczał się krótkim, ale «dobrym nosem», który przewąchałby zwykłe powodzenie na pewno. Tym razem spryt i instynkt go trochę zawiódł. Muzyczka Millockera nie lepsza wprawdzie w «Pocałunku» od innych jego utworów, ale i nie bardzo gorsza; marsze, polki i walczyki wzruszyłyby może publiczność, przyzwykającą w teatrze Małym kiwać do taktu głową i przytupywać nogami, gdyby libretto nie było tak banalne i szablonowe, pozbawione dowcipu i pomysowości. Nie pomogły nawet nigdy niezawodzące kuplety p. Sliwińskiego,

go, który zwykł dosalać i dopieprzać niemi swoje nowalijki, mające przysmaczek trochę mdły.

Libretto wszelako, to rzecz wielkiej wagi i coraz trudniej o nie, nawet takim majstrom, jak Strauss, który z braku dobrych librecistów, kilka razy zrobił małe *fiasco*; dowodem «Rycerz Parman», «Jabuka», a ostatnio jego — «Waldmeister».

Pan Sliwiński nie zwykł się zrażać i przygnębiać nigdy mniejszem powodzeniem swoich nowalijek; jeno patrzeć, jak naprawi wrażenie nieudanego «Pocałunku» czemś lepszym i efektowniejsem i, gdyby go pod tym względem naśladować zechciał p. Szymanowski, jako reżyser komedji i dramatu, repertuar Rozmaitości byłby bardziej zajmującym i ponętnym.

Ale p. Szymanowski ma swój uporek, z którym nie łatwa sprawa. Krytyka np. jednogłośnie uznała, iż uczennica jego, p. Selens, nie posiada żadnych warunków na scenę, z wyjątkiem ładnej buzi, zganila debiutantkę po pierwszym debiucie w «Guziku», mimo to znajdujemy w przyszłotygodniowym repertuarze zapowiedzianą nową próbę jej nieudolności w komedyjce «Nie bez przyczyny».

Nie bez przyczyny — to się rozumie, i ponowny występ p. Selens ją mieć musi, ale jaką przyczynę ma p. Szymanowski, by uparcie się starał o wprowadzenie takiego talentu (?) na scenę Rozmaitości — tego nie odgadnie zapewne sama Melpomena.

Z muzyki mam obowiązek zanotować występ świetnego tria berlińskiego, w osobach pp.: Pauera — pianisty, Zajira — skrzypka i Grünfelda — wioloncellisty.

W swoim rodzaju przepyszne to trisolum, dobrane z samych talentów niepospolitych i z muzyków pierwszorzędných. Estrada Tow. muzycznego miała zaszczyt gościć ich przed przybyciem słynnego kwartetu czeskiego, o którym pewien krytyk słuszenie napisał, że jeśli anioły w niebie zajmują się muzyką kameralną, to tylko póty, dopóki czterej dzielni prażanie koncertować będą na ziemi.

Potem zapewne, razem z instrumentami, zabiorą ich na wieczny etat do nieba.

M. Gaw.

+ E. P. Szczyrowski, mianowany świeżo zarządzającym kancelarją jen.-gubernatora warszawskiego, rozpoczął urzędowanie przed 22 laty w ministerstwie skarbu, ale wkrótce przeszedł do ministerstwa spraw wewnętrznych, jako starszy pomocnik zarządzającego kancelarją gubernatora w Mińsku; w r. 1886 przeniesiony został do Charkowa, w charakterze zarządzającego kancelarją gubernatora charkowskiego, wreszcie w 1890 r., po wprowadzeniu w Charkowie inspekcji więziennej, mianowany został gubernialnym inspektorem więzień i na tem stanowisku pozostawał aż do chwili zamianowania go zarządzającym kancelarją jen.-gubernatora warszawskiego. Niezależnie od powyższego urzędowania, E. P. Szczyrowski brał czynny udział w zjazdach przemysłowców górniczych, jako przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych, i w Komitecie, zajmującym się organizacją przewozu opalów mineralnych.

+ Na budowę soboru katedralnego prawosławnego w Warszawie na r. 1896 asygnowano 56,500 rs.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 26 listopada.

[Preliminarz budżetowy. Woda, oświetlenie, bruki. Zarobki wiejskie i wódka].

□ Preliminarz budżetowy Wilna na rok 1896 przewiduje rozchody w ilości 429,715 rubli i blisko o 10 tys. rs. większe od nich dochody. Przewyżka ta jest zbyt mała, aby można było marzyć o budowie wodociągów lub zaprowadzeniu oświetlenia elektrycznego: zaopatrzenie miasta w wodę ze zbiornika centralnego, zasilanego kilkunastu studniami artezyjskimi, wymagałoby zaciągnięcia długu lub zawarcia z przedsiębiorcą kontraktu, uciążliwego dla miasta.

Takich samych ofiar potrzeba byłoby do założenia stacji elektrycznej, bez której niema sposobu uwolnić się od monopolu działającego tu teraz nowoberlińskiego Towarzystwa gazowego. Zresztą niektóre pozycje budżetu przyszłorocznego są zbyt szczupłe, w porównaniu z istotną potrzebą; tak np. na dalsze brukowanie ulic przeznaczono tylko 9,625 rs., wskutek czego słabą mamy nadzieję, żeby druga połowa Aleksandrowskiego bulwaru rychło się bruku doczekała. Na wzmocnienie brzegów Wilenki w gaju pobernardynskim, przeznaczono tysiąc kilkaset rubli. Dawno już należało o tem pomyśleć, gdyż dużo już placów na prawym brzegu woda podmyła, a za lat parę pewno ten sam los spotkałby zabudowaną część gór, ciągnących się od Trzykrzyżkiej do Popowaszczyzny.

Z ustaleniem się sanny rozpocznie się rańniejszy wywóz drzewa, dając zarobek ludności wiejskiej, która, niestety, najczęściej zarobione pieniądze przepija: w samej gminie miadziolskiej, liczącej 900 dymów, wychodzi podobno 10 tys. wialer wódki rocznie. Przy takim trybie życia nie dziwnego, że zdarzają się wypadki, jak np. wproszenie się na noc do karczmy 18-letniego parobczaka, który, po uśnięciu gospodarzy, wyrzyna całą rodzinę żydowską, dla zdobycia środków na hulatyki miasteczkowe. W innym miejscu, mianowicie w Troszczanach, pow. święciańskiego, wędrownego węgry, przyjętego na noc do chaty, podczas snu dusi wspólnymi siłami całą rodzinę: ojciec, matka, syn i córka. Podobnego rodzaju zbrodnie najczęściej bywają wynikiem pijalstwa, które człowieka do nędzy i upadku moralnego popycha.

A. R. Z.

Kijów, 24 listopada.

[Licytacje majątków. Studnie artezyjskie. Cukrownia w Mizocz. Kasy emerytalne prywatne].

□ Przesilenie rolnicze zaznaczyło się niezwykłą ilością wystawionych na sprzedaż za nieopłacone raty w bankach majątków ziemskich. Ostatecznie ogłoszona trzecia lista obejmuje 950 majątków, między innymi: w gub. kijowskiej 154, w podolskiej 78, wołyńskiej 210. Jeżeli tak znaczna liczba majątków istotnie będzie sprzedana, wówczas niewątpliwie obniżą się ceny ziemi, które do dziś dnia trzymają się jeszcze na poprzedniej swej wysokości.

Kamieniec podolski będzie miał wkrótce dobrą i zdrową wodę do picia, gdyż zarząd miejski polecił p. S. Paszkowskiemu, hydrotechnikowi w Kijowie, wywiercić studnię artezyjską. Dotąd wywiercono otwór w skale na 190 stóp głębokości i wkrótce spodziewają się trafić na żyłą wody. Podobna studnia wierci się w mieście powiatowym Wasylkowie, dla rządowego składu spirytusu, a w tych dniach mają się rozpocząć także same roboty w Stepańcach, miasteczku pow. kaniowskiego. Roboty te mają wielką doniosłość naukową, gdyż kraj tutejszy pod względem geologicznym jest jeszcze bardzo mało zbadany.

W tym roku wybudowano i otworzono fabrykę cukru w Mizocz, na Wołyniu, pod nazwą «Karwice», własność nanowo wkręszanego Tow. akcyjnego. Fabryka ta, spalona przed 10 laty, ma niezwykle znaczenie dla okolicy, zasiedlonej przez ogromną ilość plantatorów (ok. 1,300), którzy w roku bieżącym uprawiali buraki na 2,780 morgach. Nowa cukrownia oblicza swą przyszłą produkcję na 165 tys. pud. w pierwszym roku.

Za przykładem oficjalistów cukrowniczych, którzy pierwsi podjęli nieurzędowistwioną jeszcze dotychczas myśl utworzenia własnej kasy emerytalnej, zaczęto myśleć o utworzeniu takiejże kasy dla oficjalistów prywatnych. Wnieiony na jednym z lutowych posiedzeń Tow. rolniczego odpowiedni projekt P. Rutkowskiego zyskał nader sympatyczne przyjęcie, a utworzona z grona członków Tow. komisja obraduje pilnie nad statutami, których opracowanie podjęł się członek Tow. i rady, me-

cenas kijowski. p. Ign. Lychowski. Komisja ma nadzieję, że sprawa statutów będzie w zupełności gotową na kontraktowe posiedzenie Tow. rolniczego. Nareszcie dnia 18 b. m. w sali ratuszowej zgromadzenie urzędników miejskich i różnych instytucji akcyjnych omawiało kwestję założenia własnej kasy emerytalnej i wzajemnej pomocy. W tym celu utworzono także komisję, w której skład, między innymi, wchodzi pp.: O. Glinka, A. Iwaszkiewicz i Kulesza; projekt ustawy ma być gotowy za trzy tygodnie.

Orfan.

± Z Archangielska piszą do nas: Miasto nasze, położone o siedm mil od morza Białego, w porze zimowej, w braku kolei, odcieciem się czuje od całego świata. Najbliższa stacja kolei żelaznej, Wołogda, odległa jest o 700 wiorst. Budowa drogi żelaznej, mającej połączyć Wołogdę z Archangielskiem, rozpoczęta została w roku zeszłym, lecz koniec tej roboty i otwarcie ruchu nastąpi zapewne nie wcześniej, jak za dwa lata. Pomimo odcięcia od cywilizowanego świata, ustrój wewnętrzny miasta nie jest pozbawiony cech kulturowych: ulice szerokie, brukowane, z przestronnymi chodnikami, porządnie utrzymane. Przy schludnych domkach widnieją niewielkie ogródki, przeważnie z brzoź i jodeł, rosną tu wprawdzie i inne drzewa, jak jarzębina i osina, lecz w nader niewielkiej ilości. Drzew owocowych niema wcale. Liczba katolików, zamieszkujących gub. archangielską, wedle statystyki urzędowej z r. 1894, wynosi 412 osób, z tego na miasto Archangielsk przypada 351 osób (265 mężczyzn i 86 kobiet). Tutejszy kościół katolicki kilka lat temu stał się pa-
stwą płomieni, przeto nabożeństwo odbywa się w mieszkaniu proboszcza. Budowa nowego kościoła drewnianego rozpoczęta została w roku bieżącym i dzięki gorliwości proboszcza naszego, ks. Filipowicza, postępuje szybko; gmach przyszłej świątyni stoi już pod dachem. Lecz na dokończenie budowy i na urządzenie wewnętrzne świątyni brak zupełny funduszy. Parafia, do składu której wchodzi kilku zaledwie urzędników, większość zaś stanowią żołnierze i osoby relegowane, owych funduszy dostarczyć nie może. Pozostaje więc tylko odwołanie się do szczodrości i dobrego serca dalekich braci... A. G.

± Moskwa. Gazety donoszą, że Józef Hofman na ostatnim koncercie symfonicznym w Moskwie miał powodzenie kolosalne. Jakkolwiek, według programu, miał wystąpić tylko w pierwszej części koncertu, publiczność jednak podczas drugiej części tak uporczywie zaczęła go wywoływać, chcąc grę jego jeszcze raz usłyszeć, że pianista nasz musiał ustąpić i zagrał jeszcze romans «Chant d'amour» Rubinszteina.

± Gub. wołyńska. Mieszkańcy miasteczka Cudnowa, pow. żytomierskiego, skarżą się na brak kancelarii rejentalnej w mieście, co zmusza ich jeździć z interesami do rejentów żytomierskich.

± Human. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozostawiło bez skutku prośbę tutejszego zarządu miejskiego o pozwolenie pobierania na rzecz miasta podatku od przewożonych na drodze żelaznej towarów.

RÓŻNE WIEŚCI.

± W uzupełnieniu wzmianki, podanej swego czasu w «Kraju» o zgonie w Genewie w maju r. b. s. p. Oswalda Szymanowskiego, podajemy kilka szczegółów, zaczerpniętych od osób, które bliżej znały zmarłego. Osiadły w Szwajcarii po r. 1848, kiedy opuścił służbę wojskową w Austrii, s. p. Szymanowski, przystając przeważnie z szwajcarami, do zgonu żył jednak uczucia polskie i dom jego był zawsze otwarty dla krewnych i przyjaciół z kraju. Posiadał on grunturowe i wszechstronne wykształcenie i oddawał się z zamiłowaniem badaniom historycznym. Po śmierci najbliższej rodziny usunął się od świata i prowadził życie samotne. Przechowywał z największą starannością cenne pamiątki, które, mamy nadzieję, nie będą stracone dla kraju.

± Fałat wyjechał do Berlina na tydzień, dla wykonania panoramy «Bitwa pod Beresyną». Niedawno bawił p. Fałat w Budapeszcie, wydelegowany przez zarząd berlińskiej wystawy, dla nakłonienia artystów węgierskich do licznego udziału w wystawie na r. 1896. Przy tej sposobności powstała myśl

wspólnej wycieczki artystów węgierskich do Krakowa, w celu zapoznania się i zaproszenia artystów polskich na wystawę tysiąclenną w Budapeszcie. W kołach węgierskich malarszy sztuka polska jest szczerze ceniona. Panuje szczególny kult dla Matejki, którego «Ubojory polskie» i «Wizerunki królów polskich» spotykał dyrektor Fałat niemal w każdej pracowni.

± Rozeszła się pogłoska, że Modrzejewska usuwa się ze sceny. Oto, co w tej sprawie pisze dziennik polski, wychodzący w Baltimore, p. t. «Polonia w Ameryce»: «W tym tygodniu rozpoczęło się tryumf naszej, również uwielbianej jak Paderewski, genialnej artystki Modrzejewskiej w występach pożegnalnych w Filadelfji, albowiem syta sławy opuszcza scenę nazawsze. Zabawi w Filadelfji tydzień cały, codziennie występować będzie na scenie. We wtorek występowała w sztuce «Magda» («Gniazdo rodzinne»).

± O stanie zdrowia prof. Lewickiego w Krakowie dochodzi nas ze strony kompetentnej wiadomość, prostująca i uzupełniająca naszą informację: «Prof. Lewicki zemlewał wskutek skrzepu, który się dostał do arterji, odżywiającej serce. Stan był rzeczywiście groźny i wymagał zupełnego spokoju. Dziś wraca już prof. Lewicki do zdrowia i jest w posiadaniu władzy wszystkich członków, ak przedtem».

± Z życia towarzyskiego. P. Władysław Bogorja-Wołowicz, korespondent «Kraju» i obywatel gub. mińskiej, zaręczył się w Rydze z panną Aliną Ulińską, córką Stanisława i Weroniki z baronów von Foelkershan, obywateli gub. witebskiej.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Rewizja ustawy spadkowej. Nowo-mianowany na członka komisji, układającej projekt kodeksu cywilnego, senator P. Saburów, jak donoszą «Birz. Wied.», zajmie się wykończeniem projektu ustawy spadkowej. Materiały do projektu, zebrane w znacznej części przez zmarłego członka komisji, A. Richtera, opracowuje obecnie według wskazówek komisji p. A. Baszmakow, kwestje zaś, opuszczone przez A. Richtera, jak: o dziedziczeniu majątków rodowych, o obowiązku dziedziczenia, o spadkach włościańskich i in., są przedmiotem zajęć p. P. Muchina. Teraz nad pracami temi obejmuje kierownictwo naczelne p. P. Saburów, b. minister oświaty.

♦ Nowo utworzone Towarzystwo dobroczynności, mające na celu udzielanie pomocy urzędnikom, służącym we wszystkich instytucjach, podległych ministerstwu sprawiedliwości, liczy już więcej, niż 7,000 członków, oraz zebrało około 175,000 rs. kapitału. Na czele petersburskiego komitetu Tow. stanęła małżonka p. ministra sprawiedliwości, pani E. Murawjewa.

Z SĄDÓW.

♦ D. 22 b. m. izba sądowa kijowska rozpatrywała w drugiej instancji znaną czytelnikom sprawę o pobicie księdza Korzenowskiego, proboszcza w Złotopolu, pow. cyrylińskiego, przez obywateli ziemskich Stefana Jenicza i Jakóba Małynicza, skazanych na 4 i 2 miesiące więzienia. Obie strony zaskarżyły wyrok ten do izby sądowej. Pp. J. i M. w apelacji swojej nie zapierali się zarzucanego im czynu, ale prosili o zmniejszenie kary, ponieważ zmusili ich do użycia przemocy ks. K., niejednokrotnie obrażając publicznie ich samych i ich rodziny. Oskarżonych bronił adw. przys. Dynowski. Poszkodowany żądał bardziej surowego ukarania winnych, choćby ze względu, że «fakt pobicia był wywołany zemstą za jego rusofilskie przekonania i działalność, i za to, że w charakterze proboszcza uważał siebie za urzędnika, pełniącego służbę państwową, że nie łączył katolicyzmu z fanatyzmem polskim i nie podzielał antyrosyjskich i antyrządowych przekonań swoich nieprzyjaciół». Żądał on przytem bonifikacji, w kwocie 1,858 rs. 50 k., zamiast przysądzonych w pierwszej instancji 200 rs., ze względu na straty, poniesione przez zniszczenie odzieży, popuszczenie zegarka i cygarnicy, jak również ze względu na wydatki, jakie poniósł na leczenie i na wino, niezbędne dla pokrzepienia sił, przez pobicie nadwątłych. Badany w charakterze eksperta prof. Obolski oświadczył, że, jakkolwiek skutki pobicia mogły być bolesne, nie groziły jednakże niebezpieczeństwem życia i ani długotrwałego leczenia, ani pokrzepiania

się winem nie wymagały. Adw. Dyn. zbijał punkty oskarżenia, dowodząc, iż pobicie miało charakter osobisty, a nie religijny lub inny. Dalej obrońca zwrócił uwagę izby, iż nie było aktu znieważenia Sakramentu św., gdyż ohora Czaplińska, jak wiadomo wszystkim i księdzu, była ewangeliczką, zatem nie było potrzeby brania komunji św. Izba wyrok sądu okręgowego obostrzyła i skazała p. Jenicza na pozbawienie niektórych osobistych praw i zamknięcie w więzieniu przez 8 miesięcy, a p. Małynicza na 4 miesiące więzienia. Powództwo cywilne o zwiększenie bonifikacji oddało.

♦ D. 23 b. m. sąd okręgowy petersburski rozpatrywał sprawę bandy świętokradców, którzy rabowali świątynie prawosławne, katolickie i luteranckie. Po raz pierwszy w sierpniu 1894 r. w jednej ze świątyni luteranckich w Petersburgu zauważono brak kilku cennych obrusów; w tymże miesiącu z kościoła katolickiego na Wyborackiej stronie skradziono puszkę z komunikantami, bursę, około 10 rs. z puszek kościelnych i obrus. Wkrótce jeszcze złodzieje zrabowali dwie cerkwie w Petersburgu i jedną w Nowgorodzie, oraz pod Starą Rusą, i tu policja tajna na ślad ich trafiła. Wkrótce cała banda, złożona z 8 osób, dostała się do więzienia; część oskarżono o świętokradztwo, innych o należenie do bandy, a jednego, Gawrowskiego, o to, że choć w czynnościach bandy udziału nie brał, jednak otrzymywał od jej członków rozmaite przedmioty, wiedząc, skąd pochodzą. Sąd, z udziałem przysięgłych, uwołał od odpowiedzialności 5 oskarżonych, 3 zaś innych skazał: Czeszyna, jako zbiegłego z Syberji i pozbawionego już dawniej praw stanu, na 80 chłost i ciężkie roboty na lat 15, a Gubarew i Preobrażńskiego na pozbawienie praw stanu i ciężkie roboty: pierwszą na lat 6, a drugiego na lat 12.

♦ P. Salerno di Colonna, właściciel wielu nieruchomości i kapitałów, oskarżony o podstępny kradzież cegły, przywożonej do Warszawy dla innych osób, został skazany w pierwszej instancji na zesłanie do Syberji. Izba sądowa, po obronie adwokata Pełtowskiego, wyrok sądu okręgowego znacznie złagodziła i, uznając winę podsądnego tylko, co do przywłaszczenia na sumę niżej 300 rs., skazała Salerno di Colonna na 4 miesiące więz., przy pozbawieniu, jako szlachcica, wszystkich szczególnych praw stanu i przywilejów.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: członek izby sąd. w Wilnie. Rajko — prezesem sądu okr. w Nowoczerkasku; wice-prezes sądu okręgow. w Lublinie, Linck — prezesem sądu handl. w Warszawie; członkowie sądów okręgow. w Warszawie Podgorecki i w Rydze Janowski — pierwszy wice-prezesem sądu okręgow. w Lublinie, a drugi członkiem izby sąd. w Saratowie.

KURJER KOŚCIELNY.

O GRUNTY KOŚCIELNE.

Wilno, 25 listopada.

Nieznacząca na pozór, lecz w gruncie poważna kwestja, bo dotycząca praw własności ziemskiej, poruszona została w korespondencji z Wilna, zamieszczonej w N-rze 45 «Kraju». W sprawie tej należy się dokładniejsze wyjaśnienie. Autorowi listu zdaje się, że «miasto miałooby podstawę obecnie do poszukiwania zwrotu gruntów, na których właśnie można byłoby piękny park założyć. Jakże to są grunta, o tem się dowiadujemy w poprzednim ustępie, że to są wzgórza, objęte niegdyś linją fortyfikacyjną, które, po skasowaniu fortyficy wileńskiej, z wyjątkiem punktów, zabudowanych u stóp góry Zamkowej, «przeszły na własność miasta, ale z czasem znalazły się w posiadaniu duchowieństwa w jednej części prawosławnego, w drugiej zaś katolickiego». Choć korespondencja nie określa bliżej ani rozległości tych gruntów, ani czasu, w którym zmiana właścicieli nastąpić miała, to jednak z jej brzmienia niewątpliwie i jasno wynika, że pierwszym właścicielem owych wzgórz, po skasowaniu fortyficy, zostało miasto, od niego zaś dopiero, z czasem, pewna ich część przeszła, w niewiadomy nam sposób, w posiadanie duchowieństwa katolickiego. Tymczasem — jak widzimy na planach Wilna w roku 1840 i każdemu z dawnych mieszkańców miasta, zresztą dobrze wiadomo — zabudowana po 1831 r. dawna cytadela położona

była na lewym brzegu Wilejki i żadne wzgórze, z wyjątkiem góry Zamkowej, w niej się nie znajdowały. Linja jej fortyfikacyjna, obejmująca pewną część prawego brzegu Wilji, na lewym ograniczała się właśnie korytem Wilejki, po za którą już leżały wspomniane wzgórza, a w ich liczbie i góry: Trzykrzyska i Bekieszowa, należące dalsz do duchowieństwa katolickiego. Ostatniemu nie od dziś przysługuje tytuł powyższej własności. Znajacemu bliżej dzieje naszego miasta wiadomo, że w r. 1607 prałat-kantor katedry wileńskiej, ks. Mikołaj Jasiński, zapisał na wieczne czasy kaplicy katedralnej Wniebowzięcia M. B. swój dziedziczny folwark podmiejski, z ogromnym obszarem ziemi na Antoko'u, z domami na nim i zabudowaniami, i formalnie sporządzony fundacyjny zapis złożył publicznie kapitułce wileńskiej, do której należała administracja funduszów katedralnego kościoła. Zapis ten w aktach kapituły znany jest pod nazwą «Altarij Jasińskich». W szeregu dokumentów, świadczących o nieprzerwanem posiadaniu od początku XVII wieku tych gruntów przez kościół katedralny, znajduje się plan ich, formalnie sporządzony w 1807 r. przez rządowego geometrę, wykazujący znacznie dziś uszczuplony ten fundusz ziemski — w jego dawnych granicach, które zaczynają się od prawego brzegu Wilejki, w kierunku Antokola, ciągnęły się po za obwodem kościoła św. Piotra, a od przedmieścia Popowaczyczna dochodziły do brzegów Wilji. Znajdujące się w archiwum konsystorza z roku 1818 i 1820 urzędowe «wizyty» altarij Jasińskich uzupełniają szczegółowo opis owych dawnych granic, w sposób owym czasem właściwy, a ostatnia z nich wyszczególnia ogromny szereg stwierdzających ów zapis dokumentów, z których niemało już zaginęło, znaczna wszakże ich część jest dotąd w posiadaniu władzy kościelnej. Zwykle jeden z delegatów kapituły zajmował się stale interesami tego funduszu i oddawał rozmaitym osobom puste place w dzierżawę, pod nazwą czynszu, dochody zaś obracał na utrzymanie altarysty i nabożeństwa w kaplicy. Po roku 1831, pewna część owych gruntów była zajęta na prochownię, która i dotąd tam się znajduje, znaczna wszakże ich część przeszła do innych, a przedawnienie od lat kilkudziesięciu zatępiło wszelkie urzędowe ślady tych przemian. Z ostatnich czasów sprawdzić można w archiwum konsystorza tylko sprzedaż placów tego funduszu pp. Benigierowi i Konopackiemu, między Wilją i ulicą Antokolską, dokonaną z pozwolenia departamentu obcych wyznań. Jeszcze przed paru laty miała nastąpić sprzedaż Towarzystwu tramwajowemu 1,200 sążni kwadratowych tych gruntów, na którą konsystorz już był uzyskał pozwolenie departamentu, lecz transakcja przez projektowanych nabywców została wstrzymana. Zaznaczyć w końcu to głównie należy, iż w latach 1892 i 1893 delegat zarządu miejskiego, p. Sienkiewicz, brał osobiście udział w dwukrotnem sprawdzaniu granic ziemi kościoła katedralnego i stwierdził imieniem miasta nie-tykalność tej posiadłości, na sporządzonym dla tego celu geometrycznym planie tych gruntów kościelnych, w dzisiejszych granicach. Wobec powyższego wyjaśnienia, powstaje samo przez się pytanie, o jakich to «podstawach do poszukiwania zwrótu gruntów», o jakiej rewindykacji praw własności miejskiej może być mowa w tym wypadku?

St. Wil.

ZAGRANICZNE

** Św. kolegium przy Watykanie liczy obecnie 34 włoskich i 32 zagranicznych kardynałów. Z kardynałów, mianowanych za pontyfikatu Piusa IX, żyje jeszcze tylko sześciu. Zmarli niedawno kardynał Bonaparte był 105 w rzedzie tych, którzy zmarli za pontyfikatu Leona XIII; za czasów Piusa IX umarło 132 kardynałów.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** «Wileński Wiestnik» podnosi zasługi gubernatora kowieńskiego, N. M. Klingenberg, położone przede w sprawie szkół ludowych. Zwiędzając je corocznie, osobiście informuje on nauczycieli, jakim sposobem walczyć z niechęcią i leniwością do szkoły miejscowych włościan, jakim sposobem należy ich przekonywać, że szkoła ludowa nie dąży do rozszerzenia prawosławia, ale jedynie do

rusyfikacji, a raczej do «odpołacenienia» ludności miejscowej. P. gubernator prapysuje w tej sprawie doniosły wpływ pośrednikom mirowym i znajduje, że szkoły ludowe tam działają najsukuteczniej, gdzie pośrednicy mirowi zajmują się niemi bezpośrednio i gdzie osobiście starają się rozwiać ten brak zaufania do szkół, jaki pomiędzy ludnością włościańską gub. kowieńskiej jest faktem powszechnym. «Wileński Wiestnik» zaznacza w końcu bardzo przykre położenie nauczycieli ludowych, «zle uposażonych i przez ludność miejscową prześladowanych».

** Według informacji «Świeta», w kraju południowo-zachodnim liczba szkół ludowych jest najzupełniej nieodpowiednią do ogólnej liczby mieszkańców i nie zaspakaja nawet najskromniejszych wymagań. W gub. wołyńskiej jedna szkoła przypada na 8,810 mieszkańców. Jeszcze rozpaczliwszy jest stan rzeczy w gub. podolskiej i kijowskiej: w pierwszej jedna szkoła przypada na 9,613 mieszkańców, w drugiej — na 20,622; średnio w kraju południowo-zachodnim jedna szkoła przypada na 11,413 mieszkańców. Tylko takim brakiem szkół można objaśnić, że wszelkiego rodzaju przesady, będące owocem ciemnoty, panują wszechwładnie w tym kraju wśród prostego ludu.

** «Grażdanin» donosi, iż, według wyjaśnienia ministerstwa oświaty, tylko wychowawcy szkół miejskich, zorganizowanych na zasadzie ustawy 1872 r., którzy przeszli dwa oddziały szkoły, mają prawo do ulgi trzeciej kategorii co do wojskowości, ulga zaś ta nie rozciąga się do osób, uczęszczających na kursy wieczorne i niedzielne, chociażby złożyły one egzamin z wymienionych dwóch oddziałów.

ZAKŁADY NAUKOWE

** W wiadomości, zamieszczonej w N-rze 44 «Kraju» o polakach, którzy złożyli egzamin lekarskie w Kazaniu, przez niedopatrzienie redakcji opuszczono zdanie, iż wszystkie wymienione tam osoby zdały ten egzamin *cum eximia laude*.

** «Gazeta Kielecka» notuje pogłoskę, iż czynione są starania, by gimnazjum realne w Sosnowcu zamieniono na szkołę politechniczną.

ZAGRANICZNE.

** Pruski minister oświaty pozwolił kobietom, które zdały egzamin nauczycielski, uczęszczać na wykłady wydziału filozoficznego. To ogólnikowe pozwolenie, które weszło w życie z początkiem bieżącego roku szkolnego, nie wystarcza jednak, bo dodane jest zarządzenie, aby każda kandydatka osobne podanie wniosła i dla swojej osoby decyzyję pomyślną uzyskała. Na uniwersytecie wrocławskim korzysta z pozwolenia ministerjalnego kilkanaście pań. Najwięcej z nich zapisało się na wykłady literatury znakomitego uczonego, d-ra Maksa Kocha. Większość pań, które się zapisały na wykłady prof. Kocha, uczęszcza także na posiedzenia seminaryjne, pod jego kierownictwem się odbywające. W rozbiórce krytyczno-egzegetycznym poezyj Syllera, który w półroczu bieżącym stanowi przedmiot ćwiczeń seminaryjnych, biorą także panie udział. Jedna z pań uczęszcza nawet na wykłady umiejtniej gramatyki niemieckiej prof. Vogta; historyk, prof. Kaufmann, także ma jedną słuchaczkę. Wogóle uniwersytet wrocławski nie występuje wrogo przeciw nowemu żywiołowi akademickiemu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Beryng Emil, weteran sztuki dramatycznej — we Lwowie, 4 grudnia. Groblecki Piotr, lat 72, był członkiem sądu okręgowego kieleck. — w Kielcach, 5 listopada. Kosiński Zdzisław, lat 61, b. podpułkownik jazdy wojsk cesarsko-rosyjsk. — w Warszawie, 3 grudnia. Orda Witold, obywat. ziemski pow. kobryński. gub. grodzieński. — w Nowoszybach, 26 listopada. Brzewski Stefan, inżynier komunik., nacelnik dyktanu drogi tel. władysławskiej — w Jekaterynosławiu, 28 listopada. Stejowski Alfred, lat 65, ob. ziemski pow. stopnick. gub. kieleck. — w Sirzelcach. Szykier-Biełkierska Wawry, artysta-malarz — w Monachjum, 12 listopada. Wilekowska Antela, lat 82, obywat. ziemska pow. łask. gub. piotrkowski. — w Zalewie. Ziemiński Franciszek, lat 64, b. prezydent m. Kutna.

DONIESIENIA.

Dom zdrowia
lek. K. DOBRSKIEGO
Warszawa, Aleja Róż № 10. Przeniesiony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w poko-

jach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

JOSEPH KRAY.
MARCHAND TAILLEUR,
13. Grand Morska, 13. (8254-8-2)

L. KOCH,
Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Potrzebny zaraz stangret-polak, katolik. Zgłaszać się jedynie z dobrmi świadectwami w godzinach od 8 do 10 rano, pod № 84, Newski prosp. Szwajcar wskaze.

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołączają się prospekty na r. 1896 «Wieczorów rodzinnych» (8818) i «Echa muzycznego» (8814).

EKONOMISTA.

Z WITEBSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Witebsk, w listopadzie.

Półroczne ogólne zebranie członków Tow. rolniczego odbyło się w Witebsku d. 29 października przy udziale dwudziestu członków przeważnie miejscowych. Z dalszych powiatów widzieliśmy panów Mienickiego, Sołtana, Szachno. Na listę członków zapisał się jeden tylko i został obrany p. Przelachowski z Lepelskiego. Program składał się prawie wyłącznie z referatów wice-prezesa, oraz jednego z członków rady, p. Wiktora Barszczewskiego, który od roku zarządza osobiście fermą rolniczą, należącą do Towarzystwa. Referent zaznaczył, że prowadzi gospodarkę tak, żeby dać możliwie większy dochód kasie Towarzystwa; uważa on za niemożliwe robić doświadczenia nad uprawą nowych gatunków zbóż, rozpoczynać uprawę roślin lekarskich, stosować nowe środki użyźniające, słowem, prowadzić gospodarstwo, odpowiadające pojęciu folwarku wzorowego, do tego bowiem niezbędny jest kapitał, teoretyczne wykształcenie specjalne i nieustanny dozór osobisty. Wobec braku tych czynników, należy gospodarować tak, by ferma, dając z roku na rok czysty zysk Towarzystwu, udowodniła, że gospodarka folwarczna w tutejszym kraju jest możliwa; wobec zaś projektowanej szkoły spełni swe zadanie, jeżeli odda jej pola nie wyjąłowane oraz dostateczne zasoby nasion, karmu i nawozu.

W tym celu p. Barszczewski wprowadził do płodozmianu więcej, niż dotychczas, roślin przemysłowych i zatrzymał się na następującym płodozmianie: 1) ugór, 2) żyto, 3) kartofle, 4) owies z koniczyną, 5) i 6) koniczyna, 7) pastwisko, 8) len. W rezultacie ferma w r. b. dała Towarzystwu czystego zysku 475 rubli, przy obszarze 100 dziesięcin i wydatkach 740 rubli. Należy oddać słusność usiłowaniu p. Barszczewskiego i przyznać słusność, że przy danych warunkach w pierwszym roku większego czystego dochodu wydobyć nie można.

Na porządku dziennym posiedzenia z kolei stanęła sprawa spółki udziałowej witebskich gospodarzy rolnych. Ustawa jej, Najwyżej zatwierdzona w czerwcu, a opracowana przez ministerstwo rolnictwa oraz skarbu, przedewszystkiem określa minimum kapitału zakładowego sumą 100,000 rubli, z których 20,000 powinny być złożone w przeciągu 6 miesięcy od daty ogłoszenia ustawy, a pozostała suma nie później, jak w ciągu pięciu lat dalszych. Jako cel spółki, ustawa określa wzajemną pomoc rolników i wytwórców przemysłu domowego w przetwarzaniu płodów rolnych, obniżeniu kosztów produkcji i ułatwieniu zbytu. Spółka bez osobnego pozwolenia ministra nie może rozciągać swojej działalności po za granice gub. witebskiej. Członkami spółki mogą być tylko właściciele ziemscy, chrześcijanie i gminy włościańskie. Spółka ma prawo: 1) zajmować si: bezpośred-

nio wytwarzaniem i przerabianiem płodów rolnictwa i rozpowszechniać wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze; 2) zakładać fabryki, warsztaty, elewatory, składy i agentury (rozmnie się w całym państwie i zagranicą); 3) kupować i sprzedawać wszelkie nieruchomości (w 9 guberniach zachodnich—nie więcej, jak 200 dzies.) i ruchomości, oraz pośredniczyć w kupnie i sprzedaży; 4) wydawać zaliczki i pożyczki na zastaw płodów rolnych i wyrobów przemysłu domowego; 5) podejmować się dostaw i przedsiębiorstw, dotyczących rolnictwa i korzystać z zaliczek i kredytu państwowego i prywatnego; 6) wydawać czasopismo, poświęcone rolnictwu, handlowi, przemysłowi.

Ustawa powyższa została wydrukowana i rozesłana przeszło połowie z liczby 10,000 posiadaczy ziemskich gub. witebskiej; upoważniony do tej czynności projektodawca tej spółki dołączył do ustawy odezwę, w której wyszczególnia, co możnaby przedsięwziąć. A więc można: 1) kupić istniejący w Witebsku zakład narzędzi rolniczych, należący do spółki, ukrywającej się pod firmą Hermana (komis Tow. rolniczego); 2) otworzyć w Witebsku, a potem w Dźwińsku skład narzędzi rolniczych i nasion, żelaza, farb, młewa, towarów kolonialnych, mlecznych i jaj, drobiu, owoców, konserwów, warzyw, konfitur, win owocowych etc.; 3) założyć fabrykę plugów; 4) potwierdzić agentury w miastach i po wsiach, dla sprzedaży i dawania zaliczek; 5) nabyć grunty w Witebsku i Dźwińsku, dla budowy składow, mieszkań, łaźni; 6) otworzyć żeglugę na Dźwinie (już egzystuje); 7) nabyć i eksploatować przenośne lokomobile-młocarnie; 8) założyć fabryki: a) rektyfikacyjną, b) drewniak do zapalek, dla dostawy rządowi francuzkiemu, c) beczek z masy papierowej, d) przędzy, e) dachówek, f) sera, konserwów i suszonych warzyw i owoców, g) siodła; 9) przedsięwziąć dostawy dla wojska i floty; 10) podjąć się regulacji Dźwiny; 11) podjąć się budowy dróg dojazdowych; 12) dawać zaliczki; 13) wydawać czasopismo. Program to istotnie obszerny i gdyby komu na tem zależało, to można go pomnożyć bez trudności o drugie 13 lub 26 numerów, z których wiele będzie pilniejszych dla kraju i jego mieszkańców. Z pomiędzy wyliczonych przez inicjatora zajęć niejedno może być bardzo dla spółki odpowiednie.

Niektórzy i to bardzo poważni ludzie za największą zaletę ustawy uważają to, że jest bardzo szeroka. Kto wie, czy nie jest to właśnie jej wada. W zwykłym porządku rzeczy kilku ludzi, zespoliwszy się z sobą i zgromadziwszy kapitał, gdy widzą dojrzały lub dojrzewający interes ściśle określony, tenczas dopiero zawiązują spółkę i opracowują ustawę. Tutaj zupełnie naodwrot. Pieniądzy niema, interesu, któryby kogoś specjalnie zajął, ani jednego, ludzie nie wyrobieni i zrzeszeni tylko pod tym względem, że wszyscy przebywają ciężkie czasy, a ustawa już jest i to szeroka. Wszystko to przedstawia się tak niebezpiecznie, że lepiejby było, gdyby, wbrew nawoływaniu korespondenta «Gaz. Polskiej», Tow. nasze naśladowało przykład Tow. mińskiego, które projekt takiej spółki uznało za przedczesny.

Ogłoszona d. 10 sierpnia subskrypcja na udziały spółki dała w ciągu trzech miesięcy około 5,000 rs., w połowie złożonych przez ludzi, którzy sami nie nie produkują, lecz chcieliby coś zarobić. Żaden z posiadaczy większych majątków do spółki nie przystąpił i z kimkolwiek zdarzyło się nam mówić o spółce, każdy twierdził słusznie, że nie można dawać pieniędzy na prowadzenie interesów tak nieokreślonych. Nie ulega wątpliwości, że wiele z tego, co wchodzi, według ustawy, w zakres działalności spółki, stanowiłoby dźwignię dla rolnictwa miejscowego, lecz w swojej obecnej postaci projektowana spółka jest organem przedewszystkiem handlowym, któryby tylko wyrobieni fachowcy mogli powołać do życia.

Na posiedzeniu uchwalono też, na wniosek inicjatora wyżej omówionej spółki, przedstawić do p. ministra rolnictwa petycję i projekt wzajemnego ubezpieczenia od ognia. O projekcie tym da się to tylko powiedzieć, że komisja, wyznaczona akurat rok temu, dla rozpatrzenia ostatecznej redakcji projektu, raz tylko się zebrała dla obrad, a następnie ani razu na wezwania rady nie stawiała się. Projekt tedy wychodzi w świat także nieprzetrawiony.

Tenże wnioskodawca przedstawił na posiedzeniu nowy projekt, mianowicie przeprowadzenie dróg dojazdowych wąskotorowych z Wielkich Łuk do Witebska i z Rżewa do Witebska (160 i 250 wiorst). Pierwsza jest niezawodnie potrzebną i oddawna projektowaną, najracjonalniej, jako część szerokotorowej drogi kijowsko-petersburskiej. Drugą motywuje inicjator rolnik potrzebami tranzytu dla towarów uralskich i względami strategicznymi; ależ w takim razie i ta boczna szerokotorowa być winna.

Zebrani na posiedzeniu przyjęli i ten wniosek bez zmiany, łącznie z redakcją wnioskodawcy, który w swym podaniu do ministra rolnictwa prosi tegoż, w imieniu witebskiego Towarzystwa rolniczego, żeby budowę tych dwóch dróg dojazdowych przeprowadził, jak najprędzej, do skutku i ewentualnie oddał to przedsięwzięcie spółce rolniczej witebskiej.

Jastrzębiec.

STATYSTYKA CUKROWNICTWA.

Z udzielonych nam łaskawie wiadomości, zebranych przez biuro syndykatu cukrowniczego na dzień 1 listopada, a tyjących się urodzaju buraków w r. b. i ilości spodziewanego cukru, przytoczymy następujące dane:

Plantacje, dostarczające buraków 230 czynnym w całym państwie rosyjskiem cukrowniom, zajmowały przestrzeń 314,785 dzies. Ogółem otrzymano buraków z tej przestrzeni 33,279,511 berkowców 10-pudowych, odstawiono zaś do fabryk 31,637,403 berk., a 1,642,108 pozostało jeszcze na polu. Produkcja w roku 1895—96 wyniesie prawdopodobnie 39,739,144 pudów białego cukru, ale ponieważ w tej ilości zawiera się około 3 mil. pud. z r. z., właściwie przeto produkcja kampanji bieżącej oblicza się na 36,739,144 pud., czyli 44,15 funt. z 1 berkowca, albo 11 proc. cukru białego.

Związek międzynarodowy przyjmuje 9 części cukru białego za 10 złotego («88 proc. rendement») marki międzynarodowej, będącej głównym przedmiotem handlu, a więc 44,15 funt. cukru białego równa się 49 f. złotego, co stanowi 12,25 proc. wagi buraków; jest to procent dosyć normalny za granicą, a u nas wyżej, niż przeciętny.

Pod względem przeciętnej wydajności z dziesięciny pierwsze miejsce zajmuje 9 guberni Królestwa polskiego (suwalska cukrowni nie posiada), gdzie plantacje obejmowały 36,313 dziesięcin, z których każda dała przeciętnie 123,5 berk. Oddzielne gub. idą w porządku następującym: łomżyńska—161,4 berk., kaliska—141, plocka—133, kielecka—131,2, radomska—120,8, lubelska—120, siedlecka—109,2, warszawska—101, piotrkowska—93,9. W Królestwie czynnych cukrowni jest 44.

Drugie miejsce względnie do urodzaju, a pierwsze co do obzaru (178,541 dzies.) i liczby (123) fabryk cukru zajmuje okręg południowo-zachodni (gub. kijowska—111,6 berk. z dziesięciny, wołyńska—100,7, podolska—107,4, bezarabska—121,2 i chersońska—106,6). Tutaj na dziesięcinę plantacji wypada 109,5 berk. buraków. Dalej idzie okręg zadnieprzański (gub. charkowska—113 berk., poltawa—92,2 i kuraska—89), gdzie plantowano buraki dla 42 cukrowni, na przestrzeni 73,427 dziesięcin, a przeciętny zbiór z dziesięciny stanowi 96 berk. Na 4 i ostatniem miejscu

widzimy gub. wielkoroskie: samarską—117,2 berk., czernihowską—86,5, tambowską—80,6, tula—80, woroneską—68,3 i orłowską—51,6. W stosunku do plantacji 26,504 dzies., wypada na każdą przeciętnie 80,7 berk. buraków.

Spodziewana ogólna produkcja cukru 39¹/₄ mil. pudów, rozkłada się pomiędzy poszczególne, wyżej określone okręgi w następujący sposób: Królestwo polskie wyprodukuje 5 i pół mil. pudów, a więc po 153 pudy z dziesięciny plantacji; okręg południowo-zachodni—23,1 mil., to jest po 129 pud. z dzies.; okręg zadnieprzański—8,9 mil. pud., czyli po 121 pud., wreszcie gubernie wielkoroskie—2,2 mil. pud., co uczyni 83 pudy cukru z dziesięciny. Nie należy zapominać, że do produkcji kampanji bieżącej włączyliśmy 3 mil. pud. cukru z zapasowych produktów r. z., co znacznie powiększa wydajność cukru z dziesięciny, zwłaszcza dla fabryk trzech pierwszych okręgów.

Wyżej przytoczyliśmy statystyczne dane co do spodziewanych rezultatów kampanji 1895—96 r., do której, jak wzmiankowaliśmy, było w N-rze 45 «Kraju», zastosowany już być ma nowy regulamin rządowy. Z ilości więc około 40 milionów spodziewanej produkcji należy przedewszystkiem stracić około 13¹/₄ mil. produkcji uprzywilejowanej, t. j. pierwszych 60,000 pudów dla każdej z 230 fabryk; pozostałe 26¹/₄ mil. podlegać będą procentowemu obliczeniu, *pro rata parte* dla każdej fabryki, względnie—jej udziału w konsumcji krajowej, w zapasie i właściwej nadprodukcji. Naturalnie, iż procent ten będzie zależnym wprost od cyfry, określić się mającej przez komitet ministrów na potrzeby rynku wewnętrznego i na utworzenie zapasów; a wtedy reszta stanowić będzie rzeczywistą nadprodukcję roku bieżącego, kwalifikującą się bądź do zachowania w magazynach fabrycznych, bądź do wywozu za granicę. Obecnie zaś już na wieść o przychylnem przez Radę państwa przyjęciu referatu p. ministra skarbu, dążącego do uregulowania przemysłu cukrowniczego, rynek cukrowniczy widocznie się ożywił. Tuszy więc, że grożące cukrownictwu poważne przesilenie skutecznie zażegnanem zostanie.

Joł—ka.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Obywatele ziemscy, którzy, ratując się wobec niskich cen zboża, rozwinęli u siebie hodowlę trzody chlewnej, narzekają, że i na ten towar kupca znaleźć nie mogą. Tymczasem jeszcze w r. 1889 firma angielska «Marriott i Seligman» założyła w Libawie filję swego londyńskiego interesu, celem biela świni i eksportowania wieprzowiny do Anglii na sposób, jak się to praktykuje w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Rachowano z początku tylko na 20 tys. sztuk miesięcznie. Tymczasem taki kraj ogromny, jak Rosja, nie był w stanie więcej dostarczyć, jak 12 tys. sztuk rocznie. Jeden z referentów kijowskiego zjazdu rolniczego wykazał, że Anglia sprowadza rocznie około 27 mil. pud. wieprzowiny, a Niemcy za ten towar płać rocznie przeszło 100 mil. marek—ze wskazówek tych jednak nikt u nas nie skorzystał; ani miejscowe Towarzystwo rolnicze, ani tak sw. syndykat rolniczy nie umieli wysyskać tej okoliczności, choć kwestja hodowli świń i ich wypasu, z powodu upadku cen zboża, była bardzo na czasie, a z drugiej strony zarząd kolejowy obniżył znacznie opłatę przewozową i przyspieszył transportowanie tak bydła rogatego, jak i nierogacizny. Równocześnie też ministerstwo sprowadziło z Anglii czystą krew reproduktorów, dla poprawy rasy miejscowej tak, że teraz należałoby zwrócić uwagę na skorzystanie ze wszystkich tych okoliczności. Dla interesujących się dodajmy, że filja libawska domu Marriott i Seligman chętnie wysyła swych agentów tam, gdzie większe młocarnie podkarminowych świń (5 do 6 pudów wagi) są do sprzedania.

— Budżet na r. 1896 ministerstwa dóbr i rolnictwa oblicza wydatki na rs. 5,585,068. Wazniejsze pozycje: na utrzymanie zakładów naukowych rolniczych 868,420 rs., na zapomogi dla zakładów rolniczych prywatnych 228,900 rubli, na cele ogólnego rozwoju gospodarstwa rolnego 857,878 rs., na kredyt melioracyjny 1,000,000 rs., na ochronę od szkodliwych dla rolnictwa owadów i zwierząt 825,000 rs., na osuszenie bagnisk 888,021 rs., na irygację 600,000 rubli, na utrzymanie laboratoriów 209,847 rs.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Mianowaniu dotychczasowego dyrektora departamentu kolejowego, W. S. Sumarokowa, pełniącym obowiązki naczelnika zarządu dróg żelaznych «Grażdanin» nadaje bardzo doniosłe znaczenie. Zdaniem przez nominację ta oznacza przystąpienie przez ministerstwo komunikacji do tych reform, jakich potrzeba w zarządzie kolejowym oddawna czuć się dawała. Przeprowadzeniu ich stawiały dotychczas na przeszkodzie «nieporozumienia, istniejące pomiędzy zarządem dróg żelaznych rządowych i departamentem kolejowym. Dwie instytucje, należące do jednego ministerstwa i powołane do jednomyślnego działania, faktycznie doszły do takiej różnicy poglądów, że każda z nich ciągnęła w stronę przeciwną — i nic dziwnego, że rezultatem takiej działalności było zero. Nowa nominacja jest zjednoczeniem władzy nad drogami żelaznymi tak rządowymi, jak i prywatnymi, co o ipso zapewni możliwość urzeczywistnienia tych reform, jakie w zarządzie kolejowym uznane zostały za niezbędne. Tym sposobem na nową nominację nie należy patrzeć jako na reformę już dokonaną, ale jak na jej początek».

— Dowiadujemy się, że w wydziale komunikacji zaszły między innymi następujące zmiany osobiste: major Anatol Gajewski i asesor kol. Antoni Andrzej Radejewski zaliczeni zostali do min. kom. i wyznaczeni przy budowie dr. zabajkalskiej: pierwszy — jako zarządzający, drugi — jako st. mechanik telegrafu; sekr. gub. Michał Bochanowski mianowany oddziałowym buchalterem przy budowie dr. zabajkalskiej; inż. techn. Aleks. Pawłowski — naczelnikiem oddziałowym w służbie trakcyjnej na dr. z. rycko-orłowskiej; inż. mech. Cel. Kwiatkowski — pomocn. naczeln. głównego depotu w st. trakcyjnej na dr. zakaukaskiej; inż. cyw. Jan Rudziński — st. inż. wydz. techn. przy budowie dr. Perm-Kotlas; inż. kom. Popławski — naczeln. oddz. budowy tejże drogi; inż. kom. Kaunegiser nazn. do zajęć prakt. w Inst. inż. komun.; inż. mech. Wyleżyński mianowany naczeln. dystansu przy budowie dr. Perm-Kotlas.

— Nowoutworzoną posadę agenta handlowego ministerstwa komunikacji w Kijowie objął p. Edward Wiliński, b. długoletni urzędnik dróg połw.-zachodnich. Zadaniem tej nowej agentury jest popieranie interesów przemysłowo-handlowych, niezależnie od zarządu dróg południowo-zachodnich, który ma na celu li tylko interesy drogi żelaznej.

— Senat ogłasza rozporządzenie ministra finansów, pozwalające na emisję 4 proc. gwarantowanych przez rząd i podlegających opodatkowaniu obligacji Towarzystwa kolei połudn.-wschodnich na sumę 17,865,000 rubli kredytowych.

— Z rozporządzenia ministerstwa komunikacji raz na zawsze zabronione zostało pomieszczanie w wagonach kolejowych ogłoszeń.

TOWARZYSTWA ROLNICZE.

— Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w Kijowie odbyło się d. 22 b. m. w sali domu szlacheckiego. Obrano nowych członków 65, a zarazem komisję lutowej wystawy nasion, składającą się z pp.: Bolesława Perro, Grabowskiego, Modla i Urbanickiego. JW. generał-gubernatora kijowskiego, hrabiego Ignatiewa, obrano honorowym prezesem wystawy rolniczo-przemysłowej w 1897 roku, a zarazem wybrano delegatów na rolniczy zjazd w Moskwie, w przyszłym miesiącu odbyć się mający. Wybranymi zostali: ks. Repnin, prezes Towarzystwa, p. Kizylenko, pan Leon Rogoziński i baron Maus młodszy. Po czym przystąpiono do narad nad kwestją kryzysu cukrowniczego i skutkami tegoż dla rolnictwa; p. Leon Brokl opracował i odczytał w tej sprawie referat.

— Dnia 20 odbyło się w Kijowie pierwsze posiedzenie oddziału I dla spraw ekonomicznych przy Towarzystwie rolniczym. Zgromadzenie zajęło się sprawami organizacji oddziału i naznaczyło sprawy do swoich zajęć, z których, jako najważniejszą, uznano sprawę kasy emerytalnej oficyalistów wiejskich, oraz sprawę cła na maszyny i narzędzia rol-

niczne. Uchwalono przeto, że posiedzenia mają się odbywać regularnie 2 razy na miesiąc.

GORZELNICTWO.

— W tych dniach wyszło z min. finansów nowe rozporządzenie, dotyczące browarów i sprzedaży piwa w Królestwie. Rozporządzenie to odwołuje przepisy z lat 1866 i 1869, właścicieli zaś browarów uwalnia od dotychczasowego obowiązku przedstawiania świadectw gildyjnych, przy urządzaniu przy nich składów hurtowych piwa własnego wyrobu, nawet w tych wypadkach, jeżeli tego rodzaju składy będą otwierane po za granicami okręgów, w których znajdują się ich browary.

— Podług informacji «Kijewianina», przy zaprowadzeniu monopolu wódzanego w kraju południowo-zachodnim żadnych nowych posad w zarządzie akcyzy nie będzie. Posady sprzedających i nadzorców będą nie etatowe. Najwyższą płacą, do nich przywiązana, wynosić będzie 2,000 rubli (nadsoreca magazynu), oprócz mieszkanka w naturze. Posad takich w południowo-zachodnim kraju będzie najwyższej sześć.

CUKROWNICTWO.

— W Nrze 45 «Kraju» podaliśmy treść uchwalonych przez Radę państwa, na przedstawienie ministra skarbu, przepisów, dotyczących cukrownictwa. Przepisy te zostały przez Najjaśniejszego Pana w d. 20 listopada zatwierdzone i ogłoszone je już w świątym (188) Nrze «Zbioru praw i rozporządzeń rządowych».

CHMIELARSTWO.

— Dn. 29 b. m. w departamencie handlu i przemysłu, pod prezydencją W. Kowalewskiego, odbędzie się — jak donoszą «Birż. Wied.» — narada w kwestji, jak i o ile rząd może okazać pomoc plantatorom chmielu. Na naradę zaproszono między innymi przedstawicieli warszawskiego komitetu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Zwrot zniżkowy w kursie rosyjskiej waluty zagranicą zrobił dalszy i to dość znaczny postęp w ciągu minionego tygodnia. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 218 marek 75 pf., a więc o pół marki mniej, niż przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27 listopada. Polityski premjusz: 1 em. 284, 11 em. 237. Listy premjusz banku szlacheckiego: 207,30. Akcje banków: dyskontowego 800, międzynarodowego 665, rosyjskiego 507, wileńskiego ziemskiego 635, kijowskiego ziemskiego 830, bełarabko-tauryjskiego ziemskiego 655, petersbursko-tauryjskiego ziemskiego 411. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 99,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, połtańskie — 99,00, moskiewskie — 100,38, bełarabko-tauryjskie — 99,00. Giełda warszawska dnia 9-go grudnia. Listy zastawne ziemskie: seria I lit. A — 99,55; miasta Warszawy: seria I — 100,30, seria II (nie notowane), seria III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 510,00. Memoty: Funct asterling — 9 rs. 35 kop., marka — 45,525 kop., frank — 37,05 kop., gulden — 77 kop. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku, oras sągnać. Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedaje aż do dnia 31 grudnia r. 1895, po cenie nie niższej jak 7 rs. 45 kop., stosownie do świeżego ogłoszenia, w myśl którego, wszystkie instytucje nabywać będą nadal, aż do nowej zmiany, monetę złotą po cenach następujących w walucie kredytowej: za imperjał nowego stempla — 14 rs. 90 kop., półimperjał — 7 rs. 45 kop.; za imperjał starego stempla — 15 rs. 34 kop., półimperjał — 7 rs. 67 kop., czerwonic — 4 rs. 60 kop.

Sprzedaj imperjałów i półimperjałów nowego stempla, po tychże cenach, odbywać się będzie w 8 kantorach Banku, w tej liczbie w Warszawie i Kijowie, oraz w 25 jego filjach, a pomiędzy innymi, w Łodzi, Tomaszowie, Częstochowie, Kamieńcu-Podolskim i Dźwińsku.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Uspokojenie międzynarodowych rynków zbożowych europejskich, pod wpływem niesłychanych z szachem wiadomości o koniunkturach, składających się na przyszłe sprzątki polne, nieco się w ciągu upływnego tygodnia poprawiło, obok czego zarysowała się mniej więcej powściągliwość i na wszystkich zbożach tendencja lekko zwyżkowa; waznie jednakże przeważała chwiejność, spowodowana coraz to nowie i co innego opiewającymi doniesieniami. Pod koniec jednak tygodnia sprawozdawczego, wobec znacznego powiększenia się podaży siarna, w skutek konieczności realizowania go, uspokojenie mocno osłabło, waznie ceny utrzymały się na poziomie wyższym co-kolwiek jeszcze od ostatnio tu notowanego. Co się tyczy pojedynczych zboż, to pszenica donosiła szczególnie łatwego sbytu w Anglii i Niemczech; w Francji zaś w prawie zupełnem były zaniedbania. W Ameryce nie-można było pod tym względem czynić stanowczych wniosków, gdyż dowozy przybrały rozmiary o wiele przewyższające potrzeby miejscowej, chociaż wielkij konsumcji i popyt eksportowy. Żyto, na całym naszym kontynencie, niemal jednako waznie było poszukiwanem, co było niewątpliwie wynikiem normalnych i umiarkowanych dostaw. Jęczmień też niedostawał trudności w sprzedaży, zwłaszcza też w Niemczech, gdzie go wiele niegospodarowano. Na owie najmniejszej się zarysowała zmiana, tak pod względem cen jak i uspokojenia. Na rynek zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Londynie: pszenicę rosyjską 80 — 82, indyjską 82 — 83, majsową 82 — 83, owies rosyjski 70 — 72, jęczmień rosyjski 68 — 69, karmazki 68 — 69, majsową 75 — 76, w Berlinie: pszenicę 100 — 102, żyto 84 — 85, owies 87 — 112, jęczmień 84 — 85, w Krakowie: pszenicę rosyjską 78, majsową 86, żyto rosyjskie 88 — 89, majsową 81, owies rosyjski 83 — 84,

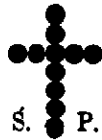
majsową 77 — 80, jęczmień rosyjski 68 — 69, majsową 76, w Gdańsku: pszenicę majsową 104, żyto rosyjskie 86, majsową 78, jęczmień rosyjski 86 — 87, majsową 77 — 79. Z Now-Jorku i Maryilji wiadomości o cenach nie posiadamy.

Rynek krajowy, mianowicie też wewnętrzny, mało więcej był tożsam, niż w tygodniu poprzednim, ożywienie, jakkolwiek nie spadnięciem cen, drogi znaczenia się poprawiły, waznie dowozy jeszcze nader były ograniczone, a przeto prawie wyłącznie dostarczano zboże wędzińskie, nie posiadające podanych wyżej przy-miotów. Natomiast rynek wywozowy w o wiele większym, niż wprzód, był ruchu, nabywając siarno już to dla niezawodnego eksportowania go, gdzie to w obecnej porze jeszcze jest potrzebnem, już to czynie zapasy na wiosenne wznowienie żmuknięt już żniw. Ogólny eksport znaczenie się powiększył, w porównaniu z odpowiednim cyframi poprzedniego tygodnia, a to powiększenie nie dało się zauważyć na wszystkich zbożach, z wyjątkiem owas. W głównych punktach centralnych konsumpcji nie było nadmiaru podaży, pomimo to jednak sprzedaż produktów donosiła pewnych trudności; tu znów owas najbardziej, stosunkowo, był poszukiwanym. Na rynku warszawskim — według wiadomości miejscowej «Gazety Handlowej» — pomimo tak dalece małych dowozów żyta, że nawet właściciele młynów, dla braku produktu krajowego, zakupowali zboże, przewiezione z Cesarstwa, uspokojenie było tak słabem, że ceny na poprzednim poziomie ostad się nie mogły; ostatecznie nieco się to uspokojenie poprawiło, jednakże i tak jeszcze notowania o kop. 10 na korcu są niższe od notowań poprzedniego tygodnia. Pszenicy wyborowej nie było tam wcale na targu; średnie zaś gatunki utrzymały się na poprzednim, pod względem cen, poziomie; tamże, w handlu mąką śladną nie zaszła zmiana. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 470 — 480, żyto wyborowe 350 — 360, owies 325 — 350, jęczmień, jak i wprzód, całkiem nie negocjowano; w Rydze: żyto 53 — 55, owies 51 — 53, jęczmień 53 — 60, siemię lniane (87,40-proc.) 101, stepowe 110; w Liliawie: żyto 53 — 54, owies 55 — 57, jęczmień 55 — 58, siemię lniane 101, stepowe 105; w Odessie: pszenicę 62 — 72, żyto 45 — 50, owies 47 — 64, jęczmień 49 — 50; w Kijewie: pszenicę 55 — 62, żyto 42 — 45, owies 40 — 48, jęczmień 45 — 46.

F.

NEKROLOGJA

W Nowoszyceach pod Pińskiem zmarł dnia 14 listopada, w 68 roku życia,



S. P.

WITOLD ORDA,

jeden z najpoważniejszych obywateli tamtych stron. Kochano go i szanowano powszechnie dla niepospolitych zalet serca i wypróbowanej prawości charakteru. Serdeczne też współżycie towarzyszyło licznym nieszczęściom rodzinnym, któremi wypełniony był jego żały żywot. Przed laty 20, utraciwszy małżonkę, s. p. Wandę z Kleniewiczów, w ciągu tego czasu pochował sześciu synów i córkę, która była żoną prof. Piusem Welońskim, rzeźbiarzem. Liczny zjazd obywatelstwa na pogrzebie, który się odbył w Biżczewiczach, po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w Pińsku, był wymowną oznaką zasłużonej cześci i sympatji, jakiej s. p. Witold Orda używał. Zmarły pozostawił dwóch synów, Stanisława i Karola, i dwie córki; starszą, Wandę, wyszła za mąż za Stanisława Smolkę, rektora uniwersytetu jagiellońskiego.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 46 «Kraju», w korespondencji z Kazania, błędnie była podana suma składek, zebranych przez syndyków kościoła: zamiast 5,160, powinno być 516 rubli. W tymże numerze str. 5, szp. 8, w 15 od dołu zamiast złota rubrykę saldo, powinno być stąg. W Nrze 45 na str. 29 szp. 8 w korespondencji z Rzeżycy, zamiast «isprawnik Adamow», powinno być «urładnik».

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. P. Nies... Adres zakładu fotograficzn. Sobolewa: Newki prosp., № 66.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

WŁ. GOSTYŃSKI i S^{KA}

FABRYKA

mebli żelaznych i wyrobów metalow.

WARSZAWA.

Fabryka: Mokotowska № 3.

Mebel żelazne: łóżka, kolebki, umywalki, wózki i wesołypedy dziecięce, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe etc.
Wyroby z żelaza kutego: bramy, okna, drzwi, altany, balkony, balustrady i t. p.
Urządzenia stajen najnowszym systemem.
Specjalność: okna i schody żelazne dla fabryk i domów mieszkalnych.

Skład Fabryczny: Wierszowa № 3.

Urządzenia kuchenne.
Wyroby blacharskie: wanny, kubły, konewki, kłosey i t. p.
Wyroby artystyczne: posagi, krzyże, figury świętych i t. p.
Wyroby galanteryjne niklowane, jakoto: kandelabry, lichtarze, przybory do pisania i t. p. (1064-8-1)

OD NAJTAŃSZYCH DO NAJDROŻSZYCH.

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunówku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Kruplarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

GAZETA POLSKA,

Największy dziennik polski.

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Od marca r. 1896 drukuje „Gazeta Polska“ w odcinku nową powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS.“

Jestto epopea apostołstwa chrześcijańskiego, wspaniały wizerunek narodu nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa.

Nowi abonenci „Gazety Polskiej“, którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od Nowego roku 1896, otrzymają, jako premjum nadzwyczajne, wszystkie początkowe feljetony „Quo vadis“ bezpłatnie, za nadesłaniem jedynie 50 k. w markach poczt. na koszt ekspedycji. Też kwotę obowiązaną są składać także i nowi abonenci miesjący w Warszawie. Nadmieniamy, że jest to ostatni kwartał, w którym nowi abonenci mogą dostawać początek „Quo vadis“.

Cena „Gazety Polskiej“:

w Warszawie:

Na Prowincji:

Rocznie rs. 9 60 k.
Półrocznie > 4 80 >
Kwartalnie > 2 40 >
Miesięcznie > — 80 >
z odnośnieniem do domu.

Rocznie rs. 12 — k.
Półrocznie > 6 — >
Kwartalnie > 3 — >

Adres „Gazety Polskiej“: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gazety Polskiej“ w Łodzi: przy księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej“ ze względu na jej poczytność. (1062-5-2)

Gasnące słońce.

Powieść w dwóch tomach Teodora Jeske-Choińskiego wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po cenie rs. 2 k. 80, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 80. (1068-8-1)

Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 41.

Najwyższa

nagroda



NAJLEPSZE KALOSZE

„**MOSKIEWSKIE**“

Najwyżej zatwierdzonego

MOSKIEWSKIEGO TOWARZYSTWA

GUMOWEJ MANUFAKTURY,

Najlepszego gatunku, z prawdziwej gumy amerykańskiej, zaszczycone najwyższą nagrodą, znajdującą się we wszystkich większych sklepach Warszawy, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa polskiego.

Skład fabryczny: Nalewki Nr. 17.

P. S. Upraszam się Szan. Publiczność o sądanie kaloszy z czerwonym stemplem „MOOSBA“ na podszewkach, które to kalosze odznaczają się trwałością i elegancją fasonu. (1041-8-3)

MOSKIEWSKIE KALOSZE Z GUMY AMERYKAŃSKIEJ.

T R A W A L E I E L I E G A N C I E

BURO KOMSOWE UNGRA,

Warszawa, Krak.-Przedmieście 9.

STALE POSIADA NA SKŁADZIE NOWE I UŻYWANE:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biaurka męskie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Ekran mahoniowy.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarna, dębowe, orzechowe, słocone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.

Mebel salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otemany futra lub dywan kryte.
Słupy drewniane i sztukowe.
Stoly dębowe, orzech., czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkieł i porcelana.
Teatlety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blatem marmurowym.
Zastawy brązowe na biurka.
Zydeł dębowe.
Zydeł i kandelabry.

(1012-6-5)

Ceny niskie.

Kupuje wszelkiego rodzaju

ZBOŻA,

oraz

NASIONA PASTEWNE,

które też przyjmuje do sprzedaży, na nadar umiarkowanych warunkach; a także przyjmuje zamówienia na wywóz

OWSA ROSYJSKIEGO

w ładunkach wagonowych, po cenach bieżących, do wszelkich stacji dróg żelaznych w Królestwie. (1066-6-3)

Artur Wierzbowski

Warszawa, Włodzimierska 12. Telefon 492.

Telefon 734.

Telefon 734.

— Benefis Myszugi. Sala opery d. 22 b. m. przedstawiała nieswykłe ożywiony widok: teatr był przepelniony, panie w balowych tualach. Na benefis swój wybrał p. Myszuga «Trawiatę», po raz pierwszy śpiewaną w bieżącym sezonie. Burzą oklasków i okrzykami zachwyty przyjmowano artystę. W pierwszym akcie zasypiano scenę kwiatami i wręczono mu na poduszek wieniec srebrny z napisem: «Do widzenia». Następnie, wśród owacyjnych okrzyków, ofiarowano Myszudze wieniec laurowy, pierścień z ogromnym brylantem, lirę z kwiatów i t. d. Wioleta była pani Olgina, śpiewająca w Warszawie pod nazwiskiem Józefowiczowej; dzieliła zaszczyt tryumfu Myszugi. Partję ojca śpiewał z powodzeniem p. Kamieński.

— Drugi koncert Sliwińskiego. Po wystaraniu się o koncertowy fortepian, na drugim koncercie mógł dopiero Sliwiński wykazać niepospolite zalety gry swojej. Gra jego wywarła na słuchaczach silne wrażenie. Publiczności zebrało się dosyć dużo, a gdyby nie benefis Myszugi, zapewne nie byłoby końca.

— Ślizgawki. Sezon ślizgawkowy już się rozpoczął. Ubyła w r. b. najwięcej elegancka ślizgawka w posiadłości Merynga. Towarzystwo, które z niej korzystało, zamierza ślizgać się przy ulicy Nesterskiej 17.

— Przewodnik kolejowy, wydany w r. b. nakładem M. Radomskiego, doznał bardzo zycielwej oceny prasy. Niezadługo wyjdzie przewodnik na rok 1896.

— Kensem greckim w Kijowie zamianowany został Perykles Grypari.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, na przeciwko poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszki jedwabne. **Nowości** Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

DRUKARNIA, LITOGRAFIA

i Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterska № 5 (844)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyżej zatwierdzonego Tow.

„Uladawki”

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterska № 5. (845)

SZCZOTKI dla fabryk, gospodarstwa i t. p. wielki wybór gotowych i na obstatunek; ceny niskie

poleca K. J. PIEKARZ

Kijów, Aleksandrowska 58 vis-a-vis Cesarskiego ogrodu. Opakowanie bezpłatnie

FABRYKA SZCZOTEK

I. GUSZCZENKO.

Kijów, Prorieczna 16, d. Dobrynia.

Obstatunki na prowincję wykonywają się niezwłocznie. (825-4-4)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterowania posadzek, wosk i t. d., poleca fabryka i magazyn

BOSIACKIEGO,

w Kijowie, ul. Fundulewska 29, obok teatru anatomicznego. (824)

— Jaki tytuł ma pański obraz?

— Pływające cyrany.

— A gdzie są cyrany? ani jednej nie widzę.

— I nikt ich nie zobaczy, gdyż cyrany chowają się w głębinach morza i nigdy nie pokazują się na powierzchni wody.

(Strickland).

FRANCUZKI MAGAZYN KAPELUSZY „AUX ELEGANTS”

KIJÓW, KRESZCZATIK, FRANCUZKI HOTEL,

MA HONOR POLECIC SZ. PUBLICZNOŚCI W WIELKIM WYBORZE

zagraniczne cylindry męskie, chapeaux-clacs, filcowe kapelusze z własnych fabryk od 5 rs. i drożej, oraz rozmaite czapki futrzane: z baranka bucharskiego, karakulowe, skóry wyrobu zagranicznego; czapki bobrowe, z kota moraskiego, piżmowca, szopów, itp., poręczając za dobroć wyrobu. **Ceny bardzo umiarkowane.**

P. S. Ponieważ niektórzy z pp. handlujących w Kijowie nazywają magazyny swoje francuzkimi, upraszam przeto odróżniać firmę naszą od innych.

Z USZANOWANIEM

upelnomocniony firmy J. SOLLAR.

(339-4-2)

Kijewskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKUR i BETONÓW

S. SUSKI

Kijów, Kreszczatik № 43.

Podejmuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekurą ogniotrwałą, przyjmowanych do assekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, obłożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody solidne po cenach umiarkowanych. (176-87)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50, 2-gi Kreszczatik d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryzkich, wiedeńskich i kondyńskich modeli.

Przyjmują się obstatunki. (196-80)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jenerałna Reprezentacja Lokomobil i Młocarn

FABRYKI



MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI i SNOPOWIAZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

J. C. HUBER i S^{yn}

Kijów, Prorieczna № 3.

Urządzanie światła elektrycznego i przewodu siły.

Wszystki elektrotechniczny.

Dostawa w setkach przykładów, maszyn i materiałów w zakres oświetlenia wewnętrznych, oraz motorów naftowych. (176-87)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), choroby zębów, jamy nosowej, sztuczne zęby, plombi. Kijów, Wielka Włodzimierska, dom Michelsona № 87. (815-50)

Akuszeryka

KUCHARENKO-MAJDL

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z zezwolenia rady lekarzy przyjm. położnicę w domu, umieszczają dzieci i przyjmuje na wychowanie. (321)

„Antiquités et Bijouterie”

A. I. ZOŁOTNICKIEGO

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis «Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych kamieni: brylantowych, złotych, srebrnych rzeczy i zegarków kieszonkowych; sprzedaje i zamienia. Ceny bardzo dostępne.

Po wysokich cenach kupuje rozmaite starożytności i antyki. (320-16-3)

H. KLIMOWICZ

Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich; wielki wybór materiałów.

Krój najnowszy. (320)

Kijów, Kreszczatik 32, 1-si piętro.

PIERWSZA I NAJODSZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmont

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłowska, dom własny

№ 26, blisko w Odesie, róg Rymsko

jęwskiej Polickiej. Świadczą o

niżki wysył. są bezpłatnie. (180)

Szkola kroju i pracowni

SUZIEK HANSENICH i DEISSCHEN

JADWIGI LEWICKIEJ

Kijów, Fundulewska 29

(825-19-2)

BONA

poszukuje młodej i ładnej

rymki lubu gospodarstwa domowego

Hotel Główny 23. (825-19-2)

JAN

Kijów

(176-87)

KIJÓW

Nasza ogrodo, pełna, traw. Nauczy szlachne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI
POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolniczy). (161-50)**

Kijów, Bulwara № 9.

**NOWE KSIĄŻKI,
wydane nakładem księgarni
BOLESŁAWA KOREWY
w Kijowie i Odesie.**

Gamaston. Fata Morgana. Kijów, 1895. 1 rs. 20 k.
— Lamparcie życia. Kijów, 1895. 1 rs. 80 k.
Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895. 1 rs.
— Bocian. Kijów, 1895. 50 k.
— Laszka, wydanie 3. Kijów, 1895. 50 k.
Zorjan E. Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku. 30 k.
— Chrystus Mięczyński, powieść historyczna. 30 k.
Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniem opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwinym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilię Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską (litwinke, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k. w opr. tekturowej 2 rs. w opr. ozdobnej ze złoceniami 2 rs. 50 k.

W tejże księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sołtan. Dobra nauka, nowela. Ilko Szwabink, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.
Baryczka S. Kandyjanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.
Marrené W. Przeciwni prawdy, powieść 2 tomy, 2 rs.
W...l. Donna. Obraz z życia sportsmans, 1 rs. 80 k.
Zieliński J. K. Ołnary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób. na prowincji zamieszkających, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą. (304-23)

**Elektro-techniczny magazyn
N. FAHLBERG w KIJOWIE,
Kreszczatik Nr. 40.**

Mikro-telefony, najlepsze z egzystujących pod względem czystości głosu.
Piorunochrony, dzwonki elektryczne i zapasowe części do nich.
Przeprowadzamy w Kijowie i na prowincji. Cenniki i kosztorysy na żądanie wysyłamy. Ceny niskie. (227)

**„AU PARADIS D'ENFANTS”.
S. I. Sklarowa.**

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.
Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstałunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

**— Casy zniżone —
Księgarnia i skład ant
L. IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie.**

Posostała reszta nakładów i datel w większej ilości nabytych, polaca po **znacznie zniżonych cenach:**

Basyliasek. Skrzydła. kom. w 3 akt. Warsz., 1888, zamiast 75 k. 25 k.
Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Bzawuskiego. Warsz., 1876. cena rs. 1, zniż. na 50 k.
Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Maryli i zbiór wierszyków. Warsz., 1890. cena 60 k., zniż. na 30 k.
Gawronski Fr. Szkodałki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., zniż. na 30 k.
Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1869. Cena rs. 2. zniż. na 75 k.
Kraft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarsenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena złr. 3.80, zniż. na rs. 1 k. 80.
Kryłow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena k., 30 zniżona na 15 k.
Nowosielski A. Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., zniż. na 25 k.
Pług A. (Pietkiewicz). Drzewo przeklęte. Wyd. 2. Żytomierz, 1861. Cena 15 k., zniż. na 10 k.
— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., zniż. na 25 k.
Pietschman A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., zniż. na 30 k.
Księgarnia wszelkie zamówienia i obstałunki na książki, nuty lub czasopisma ekspeduje z całą akuracnością i spiesznie; wysyła również za zalicz. pocztow. (294-10-7)

**PRACOWNIA i MAGAZYN
STAN. JUREWICZA,**

Kijów, Wielka Żytomirska 18.
Zaopatrzony w każdej porze w wielki wybór męskiego, damskiego i dzieciennego obuwia i gumowych kaloazy, a także przyjmując obstałunki. Ceny najprzystępniejsze. (322-16-3)

Przyjemny ścieżka. — Styszałem, że grywasz na dechiel
— A tak, trochę.
— Zagraj mi co.
— Nigdy przy ludziach nie grywam.
— Dlaczego? Czy jesteś tak nieśmiały?
— Nie, ale śladwie zaczęć, proszę, abym dał pokój...

— Benefis. D. 17 b. m. odbyło się przedstawienie opery «Smiegn-roczka» na benefis baletmistra, p. Lenczewskiego, który pracuje z korzyścią na scenie kijowskiej od lat 23. Po odtęśczeniu masura w I akcie, publiczność zrobiła ową beneficjantowi i obdarzyła go kilkoma cennymi podarkami.

— Hala targowa wybudowana zostanie na Kresczatiskim placu w posesji jen. Fabryczna. Oprócz budynków murowanych, powstanie wyłącznie ze szkła i żelaza hala kwadrata, przeznaczona na sprzedaż produktów spożywczych.

— Stanowisko lekarza uniwersyteckiego na miejsce doktora Szczerbiny, który wychodzi do emerytury, obejmie doktor Byndowski, a ordyn. b. szpitala Rejtarskiego.

— Żegluga statków na Dnieprze, z powodu zamarznięcia rzeki, od 1. 17 b. m. została wstrzymana.

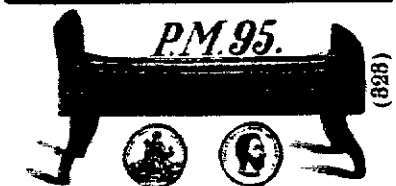
— Jangerhausenska akc. fabryka naszyn, która wybudowała cukrownie: Karwice, gub. woł., i Klemen-sow, ordyn. Zamyskiego, otworzyła biuro techn. w Kijowie.

— Opiekszenie miasta. Muncy-palno miejska postanowiła obowiazkowo wysadzić wszystkie ulice drzewami.

— Ofiara. Hr. Marja Branicka darowała komitetowi, wyrabiającemu surowicę antydifteryczną, 4 konie. Zarząd dóbr hr. Branickiej zamierza zaopatrzyć wszystkie majątki, z powodu panowania tyfertytu, w surowicę antydifteryczną.

— Andrzej Jurkiewicz, nauczyciel języków starożytnych w gim. II, zmarł 17 b. m.

— Prosektorem przy katedrze fizjologii w uniwersytecie, w miejsce doktora med. Kurczyńskiego, mianowanego profesorem, ma być mianowany dr. med. Laudenbach, dotychczasowy pomocnik prosektora.



**Łóżka amerykańskie i sta-
lowe materace
Rudolf Miller**
wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.
Kijów, Żyłańska 24.
Cennik bezpłatnie.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj
**KANTOR OGŁOSZEŃ
M. RADOMIŃSKIEGO.**

**HOTEL „ORION”
Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)**

**A. WILCZKOWSKI,
KRAWIEC MĘZKI,
Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (128)**

**GRAND HÔTEL
STEFAN DUBIŃSKI.
APARATY FOTOGRAFICZNE.
Kijów, Proczna № 12.**

**HOTEL „ERMITAGE”
Kijów, drożek Kreszczatiska. (222)**

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.
Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonsów dla wywieszenia na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.
Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczany w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnienowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnienowgorodu. (218-52)

Nanowo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do paroszątków. Komijonerzy. Ceny przystępne.

Polaca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

w KIJOWIE — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod nadzorem p. Włocław.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Casy zniżone. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (219)

Magazyn umieszczony numer 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Obsługa. Kuchnia. A. JUREWICZ.

== Choroba. P. gubernator podolski, Baumgarten, ciężko zachorował. Do chorego jeździł prof. uniw. Bornhaupt.

== Dla kapitalistów. Tow. wazjemnego kredytu wprowadza u siebie bardzo szczęśliwą nowość, urządzając skarbiec na użytek prywatnych kapitalistów. W skarbcu tym, należycie zabezpieczonym od złodzieja i pożaru, mieścić się będzie w szafach ogniotrwałych 1,500 żelaznych szkatulek. Każda z tych szkatulek otwiera się dwoma kluczami; jeden z nich znajduje się w posiadaniu dozorczy skarba, drugi zaś — u dzierżawcy szkatułki. Za korzystanie z kasetek opłata wynosić ma 5 rubli rocznie.

== Dochody miasta Kijowa na rok 1896 obliczono na 1,458,744 rubli, o 184,192 rubli więcej, niżeli na rok 1895.

== Zarząd Towarzystwa papierni Ditiatkowskiej podał prośbę o pozwolenie otworzenia szkoły rzemieślniczej mechaniczno-słusarskiej, na co przeznaczają jednorazowo 10 tys. rs. i rocznie tysiąc rubli subwencji.

Drukarnia, chromo-litografia
przy Cesarskim uniwersytecie św. Włodzimierza.

Fototypja i zakł. introligatorski.

egzy- **W. ZAWADZKI** od r. stuje 1850.

Kijów, W. Wasilkowska, d. Goldfarba 29-31. Telefon 229. (386)

Z CHWILI.
Wystawa hygieniczna już się zapowiada, Codzień jest inna sesja i inna narada, Codzień dziesięć pomysłów (pięć wieców, pięć trana). A więc rzecz cała będzie dobrze obmyślana. Co do nas, bo nie chcemy pozostawać w tyle. Damy swe eksponaty na ostatnią chwilę... Choć już daliśmy zgóry z redakcyjnej kasy Zaliczenie na dzieło «O higienie prasy» (Mucha).

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożowniczych, jako to: scyzoryków, nożów kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożysek dla robót domowych, do paszokci, nożysek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Kłódki i zamki. Wyżymaszki i magły do bielizny najnowszej konstrukcji. Separatory do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fragnetowskie. Znane welocypedy angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko. (205-26)

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelni i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Bsture: Hluboczycza № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwuary, pompy i różne części techniczne. (307)

„ARKADIA“

(dawne „Tivoli“)

Kijów, Bulwarowa № 52.

Nanowo wytwornie urządzoney

• **TEATR.** •

Sala koncertowa.

= **Café-chantant.** =

Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety.
Oświetlenie elektryczne.
(247) **Adam Gintowt.**

Gdy już narazicie zostaniecie człowiekiem,
O wszystko musisz starać się dla siebie,
Abyś w twym życiu nierzbyt dalekiem
Nie był w potrzebie.
Pociesz się jednak, pracownika chleba,
Bo wśród zabiegów, które nie są bajdą,
O nieprzyjaciół starać się nie trzeba,
Samy się znają.

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powieść Tadeusza Jerzego Steckiego,
sprzedają po 60 k. zam. 1 r. 20 k.
Księgarnia Beł. Koreywy w Kijowie.

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,15 w.	11,40 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,37 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kolej woroneńska.

	(Do Woroneża, Kurska, Moskwy).
Kurjerski ..	2,00 p. 4,10 p.
Pocztowy ..	11,00 w. 7,40 r.
Towar. pasa-	8,20 p. 1,15 p.

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, manetki, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

RURY

żelazne ogniowe
1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 16"
żelazne gazowo-wodociągowe.
1/4 3/8 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/4 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerokości wielobłędziej, gumowe, linate.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ośiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

Magazyn warszawskiej fabryki

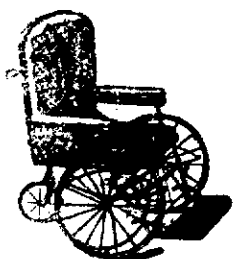
KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka

Petersburg, Newski prospekt № 46, obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, FOTELI DLA CHORYCH, KOLDER etc.

Cenniki gratis i franco. (8159-18)



FOTOGRAFJA

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (2055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

Fotograf Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, Wielkiej Księżny Marii Pawłowny i fotograf Cesarskiej Akademii sztuk pięknych,

K. Szapiro,

powrócił z zagranicy i fotografuje po następujących zniżonych cenach: 12 gabinetowych dawniej 10 rs., teraz 6 rs., 12 gabinet. emalj. 8 rs. 12 amerykańskich dawniej 20 rs. i 15 rs., teraz 10; 12 amer. emalj. 12 rs. 12 buduarowych dawniej 30 i 25 rs., teraz 15 rs.; 12 buduarowych większa główka 18 rs. Obniżono również ceny dużych portretów i grup. Wszystkie zdjęcia wykonywane są na nowym angielskim papierze Ilforda. Nowy adres fotografii Szapiry: **Wielka Morska Nr. 12, róg Newskiego prospektu.** (8301-10-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświetlejszej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Saladania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, ciasteczka i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pian; usługa polska. (2069)

== Wypadek spotkania się dwóch pociągów, mogący fatalnie mieć następstwa, zaszedł d. 11 b. m. na stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej w Warszawie. Pociąg osobowy, opuszczający Warszawę, wpadł, z powodu nieprawidłowego ustawienia zwrotnic, na rezerwowy pociąg towarowy. Starcie było tak silne, iż lokomotywa pociągu towarowego, rozbita i potrzaskana, wyrzucona została wraz z brankardem z szyn. Część wagonów osobowych otarła się o nią następnie bokiem. Ściany wagonów, jak również stopnie, a nawet niektóre ławki, uległy przytem zupełnemu zniszczeniu. Podróżni wysali na szczęście cało. Dwaj funkcjonariusze doznali lekkiego potłuczenia.

== Raut. W sali ratuszowej w Warszawie odbędzie się dnia 21 b. m. wielki raut, na dochód Towarzystwa opieki nad ubogimi matkami. Towarzystwo, które ma około 10,000 rs. długów hipotecznych, a blisko 4,000 bieżących, zasługuje w istocie na ofiarą pomoc.

== Władze miejskie w Warszawie powzięły zamiar opodatkowania totalizatora na cele dobroczynne. Oprócz tego, ma być pobierana opłata dodatkowa od biletów na wyścigi.

== Spółkę zjednocz. ogrodników zakłada w Warszawie grono młodszych pracowników na tem polu, rozporządzających znacznym kapitałem.

== P. W. Rau, znany przemysłowiec warszawski, złożył w ręce hrabiny Szuwałowej rs. 5,000, na potrzeby Towarzystwa domów zarobkowych. Sumę tę hrabina Szuwałowa przełała do funduszu Towarzystwa przeciwwęzbraczego.

== Wystawa kwiatowa odbędzie się stanowczo na wiosnę w ogrodzie warszawskiego Tow. ogrodniczego. Regulamin wystawy został już zatwierdzony przez komitę Towarzystwa.

ALBUM

WIDOKÓW POLSKI,

przedstawiający miejsca historyczne od początku chrześcijaństwa w tym kraju,

oraz

Stare ruiny zamków obronnych,

rysowane z natury przez

Napoleona Orde.

VIII serji. (1079-3-1)

Cena: serji I — rs. 8, serji II, III, IV, V, VI, VII i VIII — po rs. 3.

Skład główny

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA, w Warszawie.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego. Dzieło ozdobione portretami poetów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i Spółki, w Warszawie, Nowy-Swiat 41.

WARSZAWA

30 kop. MIESIĘCZNIE.

„KURJER CODZIENNY”

jedyny z codziennych pism polskich

ILUSTROWANE,

zamieszcza obfite i świeże inform. krajowe i zagran. i drukuje wspólnie dwie powieści: ORYGINALNĄ i TŁUMACZONĄ. Wydaje w rasach potrzeby DODATKI NADZWYCZAJNE.

NAJSWIEŻSZE TELEGRAMY.

W roku przyszłym drukować będzie powieść T. T. Jeża, p. t.

„OBEREK”,

Bolesława Prusa

„Szkice z podróży”.

Za pośrednictwem własnej agentury, codziennie najświetniejsze korespondencje z ogniska ruchu przem.-fabryczn. w Królestwie, jakiem jest Łódź, oraz in. miast Król. i Ces. Adr. Red.: Warszawa, Krak.-Przedm., № 17, telef. № 817. Agentura: Łódź, ul. Piotrkowska, № 46.

WARUNKI PRENUMERATY: (1081a-8-1)

W Warszawie: mies. k. 50, kwart. rs. 1 k. 50, półr. rs. 3 k. —, roczn. rs. 6. Na prowincji: „ > 75, „ > 2 > 25, „ > 4 > 50, „ > 9.

Kupuje wszelkiego rodzaju

ZBOŻA,

oraz

NASIONA PASTEWNE,

które też przyjmuje do sprzedaży, na nader umiarkowanych warunkach; a także przyjmuje zamówienia na wysyłkę

OWSA ROSYJSKIEGO

w ładunkach wagonowych, po cenach bieżących, do wszelkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie, (1058-6-8)

Artur Wierzbowski,

Warszawa, Włodzimierska, 21. Telefonu 427.

Gasnące słońce.

Powieść w dwóch tomach Teodora Jeske-Choińskiego wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po cenie rs. 2 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 80. (1068-3-2)

Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat Nr 41.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

„SAMOUCZEK”

Polsko-Francuski, z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota 6 w Warszawie. (987-12-7)

J. VERNE

Wybór Powieści i Podróż w 10 tomach ilustrowanych. Cena rs. 6, z przesyłką rs. 8. Oddzielne tomy rs. 1, w kart. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 50. Księgarnia J. Guranowskiego w Warszawie.

(1044-4-8)

P. LEBIEDZIŃSKI.

SKŁAD APARATÓW i POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

POLECA: obiektywy, kamery kilkunastuletniej konstrukcji, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schleussnera, Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
(745) Warszawa, Młodoła 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na śladanie sprawozdań z egzaminów. (980)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
ośls 12, parter. ośls 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, na do umieszczania Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (980-24)

WYDAWNICTWO MAURycego ORGELBRANDA w Warszawie.

TEORIA PRAKTYKA

rolnicza i przemysłowa.

II.

NAWOZY

główne i pomocnicze

W ROLNICTWIE,

ich własność, wartość i wpływ na urodzajność roli, oraz w s k a z ó w k i przerobu i zużycia krajowych materiałów nawozowych. Z 11 drzeworytami w tekście.

Napisał

A. Śniegocki,

docent b. szkoły rolniczej w Żabikowie, pod Poznaniem.

Cena rs. 2.

Dzieło to jedyne, obejmujące wszystko, co nauka orzekła do ostatnich czasów i praktyka wykazała. Jest to ostatnie słowo teorii i praktyki.

Pierwszy tom Teorii i praktyki obejmuje

CEGLARSTWO.

Glina i jej własność, przyrządzanie i wyrób dobrej cegły wszelkich gatunków, cegły ozdobnej, gżemsów, rur drenowych, dachówek i t. p. Z 87 drzeworytami w tekście. Według własnych i obcych najnowszych doświadczeń, z różnych dzieł ułożył F. O. Wilkoński. (1078-2-1)

Cena rs. 1 k. 50.

Za gotówkę i na raty.

MALARNIA

porcelany, szkła i galanterji

St. Gorzelewski i S-ka, 44, Nowy-Swiat 44 w Warszawie.

Sprzedaje najtaniej serwis stołowy, porcelanowy, umywalnie.

Przyjmuje do malowania i wypalania porcelanę, szkło, przedmioty emaljonowane. Naczynia apteczne, oraz wszelkie obiekty, w zakres malarstwa wchodzące. (1060-6-9)

Za gotówkę i na raty.

Spółka polska. Ale czy tak pan powie, że to charakterystyczne i tak groźne panie? Najpóźniej! Wszak w Warszawie ma być kłopot! (91 Mar.)

NOWE KSIĄŻKI

po cenach znacznie zniżonych:

- Bałucki M. Nowele. Głowa swoje a serce swoje. Pogrzeb przyjaciela. Stara Kasla. Panna Walerja. Szpital warjatów, str. 361. Kraków, Cena pier. rs. 2 k. 40.
- Bartoszewicz J. Historia literatury polskiej, 2 t., str. 400 i 376, cena pier. rs. 5.
- Błydowski A. Chwilowe blaski, pow., 2t., Lwów, cena pier. rs. 1 k. 80.
- Czepliński F. Słownik polsko-rosyjski, wyd. II, 2 t., cena pier. rs. 3.
- Darwin K. O pochodzeniu człowieka, tłóm. L. Masłowski, cena pier. rs. 2 k. 70.
- Dawid J. W. O zaradzie moralnej, studjum psychologiczno-społeczne, cena pier. rs. 1.
- Gawalewicz M. Filistry, powieść społeczno-obyczajowa, 2 tomy, cena pier. rs. 2.
- Gasnąca dusza, powieść, cena pier. rs. 1.
- Sylwetki i szkice literackie, str. 280, Kraków, 1878, cena pier. rs. 1 k. 80.
- Szkice i obrazki, 2 t., Kraków, 1887, cena pier. rs. 3 k. 60.
- Hajota. Błędne koło, pow., str. 457. Kraków, 1887, cena pier. rs. 2 k. 40.
- Nowele: Słubna obrączka. Wymarzone spotkanie. Nemezis serca. Czemu ciebie tu niema? Ostatni kosz. Przeciwnie struna. Kwiat paproci pana Leonarda. Znasz li ten kraj? str. 455. Kraków 1878, cena pier. rs. 2 k. 40.
- Herve E. Irlandja od końca XVIII w. do najn. czasów, Warszawa.
- Hofman K. Zwiędle kwiaty, zbiór nowel i obrazków, cena pier. rs. 1.
- Huxley T. H. Fizjografia, wstęp do nauki o przyrodzie, 2 tomy, cena pier. rs. 1.
- Jeż T. T. Dyplomacja szlachecka, powieść z ilustracjami S. Witkiewicza, cena pier. rs. 1 k. 20.
- Junosza Klemens. Szkapla («Die Klatsche»). Powieść, Warszawa, cena pier. rs. 80.
- Kochanowski J. Dzieła wszystkie, 2 tomy, Lwów, cena pier. rs. 1 k. 50, zniż. k. 75, w ozdobnej oprawie z wyciskami.
- Korzeniowska z Wittów Jadwiga. Nad sify, powieść. Kraków, 1893, cena pier. rs. 1 k. 20.
- Krasiński I. Wybór dzieł, 3 tomy. Lwów, 1882, cena pier. rs. 2 k. 25, zniż. rs. 1, w ozdobnej oprawie z wyciskami.
- Kremer J. Grecja starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba. Poznań, cena pier. rs. 1 k. 80.
- Lam J. Głowy do poźłoty, powieść, str. 371. Lwów, cena pier. rs. 2 k. 70.
- Leleweł J. Dzieje Polski z 12 mapami i tablicami genealogicznymi, wyd. 4, str. 510, cena pier. rs. 2 k. 25, zniż. rs. 1 k. 25, w ozd. opr. z wyciskami.
- Liske Ksaw. Cudzoziemcy w Polsce. Lwów, cena pier. rs. 2 k. 70.
- Lubowski E. Krok dalej, powieść, 3 t. Warszawa, cena pier. rs. 3.
- Łepkowski J. Sztuka, zarys jej dziejów, ze 104 drzew., cena pier. rs. 3.
- Maupassant. Przez kobiety (Bel-ami), powieść, cena pier. rs. 1 k. 50.
- Naganowski E. Hessa O'Grady, powieść oryginalna, str. 394. Kraków 1890, cena pier. rs. 1 k. 50.
- Niemojowski L. Powieści i szkice obyczajowe, 3 t., cena pier. rs. 3.
- Nussbaum Hilary. Historia żydów od Mojżesza do epoki obecnej, według najwiarogodniejszych źródeł opracowana, 5 tomów, Warsz. 1890, cena pier. rs. 10, zniż. rs. 5. Osobne t. 2, 3, 4 i 5 po 1 —
- Jakób Izraelowicz. szkice powieściowe, cena pier. rs. 1.
- Przewodnik Judaistyczny (literatura i religia), Warszawa. 1893, cena pier. rs. 2.
- Szkice historyczne z życia żydów w Warszawie, od pierwszych śladów pobytu ich w tem mieście do chwili obecnej, cena pier. rs. 3.
- Nussbaum Henryk, dr. O wrażeniach zmysłowych, z drzew., cena pier. k. 80.
- Podczaszyński B. Pamiętnik sztuk pięknych, 4, z ryc., cena pier. rs. 3.
- Pol Wincenty. Pachole hetmańskie. Lwów, cena pier. rs. 3.
- Pamiętniki Imc. pana Benedykta Winnickiego, Lwów, cena pier. rs. 2.
- Północny wschód Europy i hydrografia Polski, Lwów, cena pier. rs. 3.
- Pruszkowa S. Rozrywki dla młodocianego wieku, 4 t., cena pier. rs. 2.
- Przyborowski W. Marzące fale, powieść, Lwów, cena pier. k. 90.
- Rapacki W. Do światła! Powieść z XV w. Kraków, cena pier. rs. 1 k. 80.
- Rawita Fr. Na kra nym łowrze, pow. historyczna, cena pier. rs. 1 k. 35.
- Rodziejewówna M. Ona, powieść, str. 265, Kraków, 1890, cena pier. rs. 1 k. 70.
- Reppel R. Dzieje Polski, przekł. W. Przyborowski, 2 tomy, Lwów, cena pier. rs. 5.
- Sewer. Słowa a czyny, pow., Warszawa, 1890, cena pier. rs. 1 k. 50.
- Siemieniński L. Wczasy w Ojcowie, czyli Opowiadania Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej polskiej, str. 318, Warszawa, zniż. rs. 1, w ozdobnej oprawie z wyciskami.
- Sue E. Tajemnice Paryża, romans, 9 t. Cena pier. rs. 4 k. 50.
- Trembecki St. Pisma, 2 t., Lwów, cena pier. rs. 1 k. 50, zniż. k. 75 w ozd. oprawie z wyciskami.
- Turczyński A. Nad Czeremoszem. Nowele, str. 248, Kraków, 1891, cena pier. rs. 1 k. 30.
- Verne J. Hektor Serwadac. Przygody w podróży po światach stoniecznych. 2 tomy, cena pier. rs. 2 k. 25.
- Promień zielony i dziesięć godzin polowania, cena pier. rs. 1 k. 20.
- Wasilewski W. Z Krańców Sybiru, zapiski myśliwego-turysty, cena pier. rs. 1 k. 20.
- Wilczyński A. Za groszem, opowiadanie, cena pier. rs. 1 k. 80.
- Wilkoński A. Ramoty i ramotki, 6 t., Kraków, 1888, w ozd. opr., cena pier. rs. 2 k. 50.
- Zagórski W. Z teki chochlika. Piosnki i żarty (1865—1881), cena pier. rs. 1 k. 50.
- Żebrowski T. Słownik wyrazów technicznych, z drzeworytami w tekście, str. 448, Kraków, cena pier. rs. 3.

Książki powyższe sprowadzać można także za zaliczeniem. Na koszt przesyłki dolicza się po 15 k. do każdego rubla. Katalogi rozsyłają się bezpłatnie i franco. Za pośpiech i akuratację w wykonaniu zleceń poręcza firma, istniejąca od 1869 r. (1080)

Adres: Księgarnia **A. H. KLEINSINGERA**
w Warszawie, ulica Świętokrzyska Nr. 1 (róg Nowego-Swiatu).

GAZETA POLSKA,

Największy dziennik polski.
wychodzi w Warszawie
przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Od marca r. 1895 drukuje „Gazeta Polska“ w odcinku nową powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS.”

Jestto epopea apostołstwa chrześcijańskiego, wspaniały wizerunek na rodzi nową wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa.

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od Nowego roku 1896, otrzymają, jako premjum nadzwyczajne, wszystkie początkowe feljtony «Quo vadis» bezpłatnie, za nadesłaniem jedynie 50 k. w markach poczt. na koszt ekspedycji. Też kwotę obowiązaną są składać także i nowi abonenci miejscy w Warszawie. Nadmieniamy, że jest to ostatni kwartał, w którym nowi abonenci mogą dostawać początek «Quo vadis».

Cena „Gazety Polskiej“:

w Warszawie:		Na Prowincji:	
Rocznie	rs. 9 60 k.	Rocznie	rs. 12 — k.
Półrocznie	> 4 80 „	Półrocznie	> 6 — „
Kwartalnie	> 2 40 „	Kwartalnie	> 3 — „
Miesięcznie	> — 80 „		
z odnośnieniem do domu.			

Adres «Gazety Polskiej»: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura «Gazety Polskiej» w Łodzi: przy księgarzni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.

☛ Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej” ze względu na jej poczytność. (1082-5-3)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY”,

jedyne pismo polskie, poświęcone sportowi i hodowli koni,
dwutygodniowe, ze specjałn. dodatkami wyścigowemi, i ilustrowane,
wychodzi pod redakcją

STANISŁAWA WOTOWSKIEGO,

a przy współudziale znanych w kraju hodowców i myśliwych.

Zadaniem «Jeźdźca i Myśliwego» jest popularyzowanie i szerzenie zamiłowania do racjonalnej hodowli, myślistwa i sportu, a zadanie to spełnia on, zamieszczając na swoich szpaltach artykuły hipologiczne, hodownicze, myśliwskie, feljtony z zakresu sportu końskiego i łowiectwa, sprawozdania z wyścigów, jazd dystansowych, polowań i t. p. Nadto «Jeździec i Myśliwy» prowadzi nader obszerną kronikę, będącą odbiciem całego ruchu sportowego w całym świecie i zawierającą mnóstwo ważnych i niezbędnych informacji dla hodowców koni i myśliwych; źródłowe wiadomości z Tow. wyścigów konnych w Królestwie, z warszawskiego oddziału Ces. Tow. racjonalnego polowania i t. p. Do rzędu stałych współpracowników «Jeźdźca i Myśliwego», pomiędzy innymi, zalicza się znany w świecie sportowym autor F. Touchstone, nadsyłający stale artykuły, pisane specjalnie dla «Jeźdźca i Myśliwego». Krocząc o własnych siłach, «Jeździec i Myśliwy», dzięki kołu prenumeratorów, jakie się już przy nim zebrało, zdołał rozszerzyć swoją objętość z 8 na 12 do 16 kolumn tekstu i powiększyć dział ilustracyjny. Dalsze powiększenie rozmiarów pisma i wzmocnienie działu ilustracyjnego mamy ciagle na oku, a zależnem ono będzie tylko od wzrostu liczby naszych prenumeratorów i dalszej ich nad «Jeźdźcem i Myśliwym» opieki. (1081-3-1)

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: rocznie rs. 6, półr. rs. 3 k. 50, kwart. rs. 1 k. 75.
Na prow. i zagranicą: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2.
Redakcja i Administr. «Jeźdźca i Myśliwego» w Warszawie (Hortensja, 4).

T. Strakacz i Syn

w Warszawie,

wyłączni reprezentanci dla Król. i Ces. firmy

Emil Zbitek w Nowosadach

polecają przew. duchowieństwu: groby Chrystusa transparentowe z mozaiką szklaną, piękne, poważne, nadzwyczaj efektowne i praktyczne, takież groby Lourdaki i ołtarze, używane przy uroczystościach Bożego Ciała.

Kilka grobów, rozmiarami najbardziej odpowiadających potrzebom miejscowych kościołów, znajduje się na składzie i te osoby zainteresowane mogą oglądać. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. (1086-4-5)



== Reaktywem w gub. kijowsk. zajmuje się 75 proc. ludności. W 1895 roku wyprodukowano: 3,261 tys. czetw. żyta na 828,100 dzies., 2,977 tys. czetw. pszenicy na 286,180 dzies., 2,488 tys. czetw. owsa na 221,640 dzies., 829 tys. czetw. prosa na 127,540 dzies., 534 tys. czetw. gryki na 118,870 dzies. i t. p. 29 proc. urodzaju, t. j. 2,508 tys. czetw. wywieziono; z tego zagranicę poszło 60 proc., a na rynki wewnętrzne 40 proc. Najwięcej, bo 369 tys. czetw. wywozi zwie-nogrodzki pow., dalej 361 tys. wasylkowski, 354 tys. skwirski, 316 tys. humański, 262 tys. taras-czański, 234 berdyczowski, 214 li-powiecki, 131 czerkaski, 82 kijow-ski i 15 czygiryński. Najwięcej ożywionemi rynkami zbożowemi są: Kijów, Fastów, Humń, Bła-ła-Cerkiew, Szpoła i Czerkasy.

== Nowy gmach opery w Kijowie. W zarządzie miasta powstał projekt wybudowania na Besarabce nowego teatru kosztem 700,000 rs. Istnieje zamiar zaciągnięcia pożyczki 4 1/2 proc.; amortyzacja kapitału ma się dokonać w ciągu 33 lat, przeznaczając na takową 1 1/2 proc. rocznie. Dochód ze sklepów, restauracji, kontramarkarni obliczono na 43 tys. rocznie.

== Warsztaty tramwajowe z Wasylkowskiego parku przeniesiono na ul. Dielową.

== Benefis pani Sonchi (Sachockiej), żony petersburskiego profesora śpiewu, w „Afrykance”, ścigał bardzo licznych słuchaczy. Przyjmowano ulubioną artystkę bardzo gorąco: oklaskom nie było końca, ofiarowano kosze kwiatów i kilka cennych podarków. Partję tenorową Vasco-di-Gamy śpiewał pan Alennikow, przedtem śpiewający partję barytonową, między innymi i w Warszawie, pod nazwiskiem Aleni.

== Grono ziemian poleskich ma zamiar podjąć starania, w celu uzyskania pozwolenia na wybudowanie szosy z Kijowa do Gostomla, odległego od Kijowa o 22 wiorsty.

Drukarnia, chromo-litografia

przy Cesarskim uniwersytecie św. Włodzimierza.

Fototypja i zakł. introligatorski.

egzy- **W. ZAWADZKI** od r. 1850.

Kijów, W. Wasilkowska, d. Gold-furba 29—31. Telefon 229. (357)

Nagrodz. złotym medalem i dyplome-m na wyst. paryskiej w 1889 r.

== „MUSBRAT” ==
jeden znakomity środek do far-bowania włosów, wynalazku

W. PIENKOWSKIEGO,
aprob. przez urząd lek. w Kijowie,
jako nie zawier. żadn. szkodl. pier-wiastków. Dostać można wszędzie.
Kijów, Bulwana, № 8b. (347-8-1)

MŁODY

człowiek, gruntownie obeznany z gospodarką polną i leśną, poszu-kuje zajęcia przy majątku. Adres: Kijów, London, m. 11. (854)

Student,

mogący wykładać wszystkie przed-mioty naukowe w języku polskim, posiadający języki franc. i niem. (teor.), a także muzykę, poszukuje lekcyj. Adres: Kijów, Wielka Wasilkowska, № 43 m. 6. (855)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do fro-terowania posadzek, wosk i t. d., poleca fabryka i magazyn

BOSIACKIEGO,

w Kijowie, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomicznego. (824)

„Sen godny uwagi”.

(OPOWIADANIE).

Zegar wybił dwunastą. Zmęczony pracą dzienną i upojony znakomitem powodzeniem swojej „Dziewczyny”, właściciel fabryki tabaczej Egiz, uczuł potrzebę rzuca się w objęcia Morfeusza. Spoczął więc na łożu i dał folę swym myślom. Wkrótce obrazy poetyckie zaczęły się zlewać w przepiękną harmonię, a lekkie chrapanie dowodziło, iż usnął. Jeszcze sen nie zdążył ować całości Egizem, gdy raptem z hałasem dusza odłączyła się od ciała, pogardliwie popatrzyła na chrapającą swoją opońkę, przedostała się przez szparę w oknie i poleciała w przestrzeń „Kijowskiego” Eteru. Tutaj panowała niezwykła wesołość i radość. Śny śpiących kijowian błądzący w różnych kierunkach. Kogoś tu niemal Setki dusz ludzi bezmyślnych, palących aroma-tyczne siano, zamiast przyzwoitego tytoniu tureckiego. Śród istot, nie posiadających ciała, panuje niezwykle ożywienie. Dusza Egiza, witając się wesoło ze znanymi sobie duszami, wanosila się co-raz wyżej i wyżej i niewiedomo, do jakiej wysokości doszłaby, gdyby jej nie zatrzymał głos ja-kiś. «Stój, Egizie, zwycięzco czarta!» — ktoś krzyknął. «Szkoda, iż nie masz w obecnej chwili prawicy, bo bym ją z przyjemnością uściśnął, jako rękę jednego z najsumienniejszych fabrykan-tów tytoniowych!» «Z kim mam honor mówić?» — grzecznie spytała dusza Egiza. «Z kim? ha! ha! Zgadnij!» «Napewno z duszą jakiegoś kijowskiego szlifbruka» — groźnie odpowiedziała dusza Egi-za, zirytowana zbyt poufałym tonem niewidzialnej i tajemniczej istoty. «Jam duch ciemności!» — i duch piekielny dziwnie zachichotał. «Duch ciemności!» — ze strachem krzyknęła dusza Egiza. «Czego sobie życzysz odemnie? Może masz zamiar zemścić się nademną z powodu twego pod-władnego?» «Nie obawiaj się, Egiziu!» — łaskawie odpowiedział duch i przyjął kształty cielesne. Dusza Egiza spostrzegła wnet pięknego (!) mężczyznę, ogromnie przypominającego p. Fürera w roli Meistofelesa, tylko niewielkie rogi i para skrzydeł zdradzały w nim mieszkańca piekła. «Ot, co ci powiem, Egizie! — ciągnął dalej duch ciemności — ponieważ związałeś się już z czartami, to nie przedko uwolnisz się z pod ich wpływu, ale do rzeczy: władcy piekła, przeznaczyliśmy na-grodę dla tego z mieszkańców ziemi, kto wyprowadzi w pole czarta; tyś pierwszy zwyciężył, zamknąwszy go do papierosnicy; otóż, na ostatniem czartowskiem posiedzeniu, jednomyślnie tobie przyznanem zostało premjum, w postaci kilku akcji Tow. «Malcowskiego»; ale, na nieszczęście, takowe są zupełnie zbyteczne dla ciebie, i ja, ze swej strony, postanowiłem, co następuje, jeżeli, rozumie się, zgodzisz się na to; a więc wezmę akcje dla siebie, a tobie dam jeszcze jeden prze-pis cudownego tureckiego tytoniu, który stanowczo ma dla ciebie większe znaczenie, niż te akcje. Kolosalne powodzenie twojej «Dziewczyny» wyraźnie dowiodło zalet czartowskich prze-pisów, nie potrzebujesz więc zupełnie powątpiewać... Czy dobrze?» «Wybornie!» — wykrzyknęła uradowana dusza Egiza. «Akcje moje?» «Tak, twoje, twoje. Dawaj prędzej przepis, bo rzucę cię w błoto!» Bies, powodowany ostrożnością, aby nikt nie usłyszał znakomitego przepisu, nachylił się do duszy Egiza i tajemniczo zaczął szeptać... A krążące naokoło dusze innych tytoniowych fabrykantów, które przeważały o treści rozmowy Egiza z czartem i czyhały, aby podsłuchać nowego przepisu z rozczarowania miały wydłużone oblicza... Ach, pardon... Zapomniałem, że dusze oblicz nie posiadają... Dziesięć tysięcy razy pardon... Po daniu przepisu, bies głośno mówił dalej: «Twój nowy gatunek „Konkurencja”, ale czy może kto konkurować tytoniu radzę nazwać „Konkurencją”, z czartowskimi przepisami? Na cenę nie leć: choć mógłbyś ze spokoj-nem sumieniem sprzedawać funt twojej „Konkurencji” po 3 rs. 60 kop., ale naszacz cenę z olbrzymiem ustę-pstwem, a mianowicie: 2 rs. 40 kop. za funt, a cokolwiek w gor-szym g a t u n k u

2 rs. 20 k. za funt. I wierz mi, iż nie stracisz na tem. Pamiętaj, Egizie, o ile tańszy i lepszy towar, tem więcej znajduje kupujących; lepiej sprzedać 500 funtów tytoniu dziennie po 2 rs. 40 k. i zarobić tylko 10 k. na funcie, niż sprzedać 2 funty tytoniu dziennie po 3 rs. 60 k. i zarobić na funcie więcej niż 1 rubel (jak ro-bią inni, a nazwiska ich «Legion»). Zrozumiałeś? A żeby ludzie nie pomyśleli, że to szarlatan-stwo, śmiało pisz 1,000 rs. dostanie ten, kto dostarczy na konkurs specjali-w swoich reklamach: 1,000 rs. stów tytoniowych taki tytuń, po takiej samej ce-nie, a w lepszym gatunku od twego! Pierw-szy funt twego tytoniu w gatunku 3 rs. 60 kop. „Konkurencja” po 2 rs. 40 k. kupuje ja. Masz 2 rs. 40 k. na początek na z bogacenie się. Ależ, zapomniałem, że Czas wstawać. Bądź zdrow! Czart znikł i dusze budzących się ze snu ludzi w Eterze. Dusza policjanta № 00, spokojnie zasypiającego pod domem Egiza, z hałasem wleciała do swojej siemielężnej opony i przebudzony stróż bezpieczeństwa publicznego, niewiedomo z jakiego powodu, gwałtownie zagwizdał. Złośliwy świat obudził Egiza. Mocno wzruszony snem i od dziesiętności wierzając w sny, Egiz co do joty spełnił polecenie biesa. Przygotowany podług przepisu czartowskiego tytoniu «KONKURENCJA» okazał się wyśmienitym, o czym każdy może się łatwo przekonać. Tytuń «KONKURENCJA» sprzedaje się po następują-cych cenach: 2 rs. 40 k. za funt, a cokolwiek gorzszego gatunku 2 rs. 20 k. za funt. Tytuń «KONKURENCJA» dostać można wyłącznie we własnych składach J. EGIZA.

PS. Zapotrzebowania zamiejscowych konsumentów wyżej oznaczonych gatunków tytoniu skuteczniają się natychmiastowo na każde żąd. za zaliczeniem. Koszt przes. na rachunek kupującego. (852-16-1)

I. F. KORDDES

(firma egzystuje od 1834 r.),

Kreszczatik, vis-a-vis Funduklejowskiej ulicy, № 39.

Instrumenty MUZYCZNE, rżnięte, dęte, fisharmonje, harmo-nje, samogrające organy i szkatułki. Wyłączna sprzedaż najtrwalszych harmonij ze stalowymi głosami.

* NA GWIAZDKĘ *

ZABAWKI dla dzieci, zagraniczne, krajowe i własnego wyro-bu, a także gry Fröbelskie. Upiększenia na choinki w wielkim wy-borze, po cenach fabrycznych, asortyment od 3, 4, 5, 6 rs. i drożej. Wyłączna sprzedaż żelaznych podstawek dla choinek. (856-5-1)

Za 6,000 rs.

dom drewniany, 7 pokoi, z wazelkiami wy-godami, 8,064 sążnie kwadr. ziemi, ogród owocowy, DO SPREDAŻI. Winnica, guberni podolskiej, Mikołaj Dorodnik (za-mostem). (858-2-1)

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męz-kich; wielki wybór materiałów.

Krój najnowszy. (329)

Kijów, Kreszczatik 32, 1-e piętro.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

forte-pianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 24. Filja w Odessie, ul. Dymal-jewskiej 10. Podolskiej, Smoleńsk, ul. alki wysp. nie bezpłatnie (185)

== Zapis. Znana w tutejszych sferach filantropijnych pani Bazanowa ofiarowała tutejszemu Towarzystwu psychologicznemu 1,000ra, na wydawnictwo „Woprosy filozofii i psychologii”.

== Opera włoska. Oprócz bawiacej już tu od miesiaca opery włoskiej, będziemy mieli jeszcze jedną z pierwszorzędnych sił wokalistki. Właśnie warunki abonamentowe onegdaj ogłoszone zostały. Włoski będzie śpiewał w nowowbudowanym teatrze p. Sołodownikowa. Jest to pod względem obszaru sali teatralnej największy teatr w Moskwie. Właściciel miał za zadanie, zwiększając ilość miejsc, obniżyć tem samem cenę biletów i w ten sposób uprzyścić swój teatr nawet uboższej klasie mieszkańców. W teatrze mają również odbywać się widowiska ludowe, oraz pantominy.

== Zabawy ludowe. Urządzenie zabaw ludowych podczas przyszłej koronacji oddane zostało antrepreneurowi tyfliskiego teatru, p. Forkatiemu. Projekt tych zabaw już jest pono zatwierdzony. P. F. zamierza urządzić na Chodynkiem polu, pod Moskwą — cztery teatry, gdzie będzie uczestniczyło blisko 4,000 ludzi. Na scenie będą wystawiane arlekinady, oraz uscenizowane klechdy ludowe, przedstawiające bohaterów narodowych. P. F. nie jest nowicjuszem, albowiem podczas ostatnich uroczystości koronacyjnych brał czynny udział w urządzaniu takich zabaw, będąc stałym pomocnikiem p. Lentowskiego, któremu organizacja była powierzona.

== Wystawa agronomiczna. W piątek, dnia 1 b. m., otwartą została wszechrosyjska wystawa agronomiczna. Wystawa mieści się w olbrzymim tutejszym maneżu i przedstawia się nader okazale, aczkolwiek nie wszystkie witryny na czas wykonane zostały. Podczas trwania wystawy, mają się odbywać posiedzenia naukowe, na których poruszane będą żywniejsze sprawy z dziedziny gospodarstwa wiejskiego.

== Loteria dobroczynna. Sprzedaż biletów na loteryję, na rzecz tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, idzie, jak dotychczas, dość opieszale. Byłoby bardzo pożądanem, by loteryja przysłała do skutku, gdyż fundusze Towarzystwa, z powodu niemożności urzędnienia w roku zeszłym teatru amatorskiego, trochę zeszczuplały. Loteryja corocznie cieszyła się powodzeniem, przypuszczając więc należy, iż i w tym roku bilety rozbrane zostaną. Tem bardziej, iż oprócz szlachetnego celu, kupujący mogą mieć i tę podniurę, iż fanty, przeznaczone do rozegrania, posiadają dość znaczną wartość materialną. Biletów jest 5,000, po 25 kop.

• MOSKWA •

SKŁEP FABRYCZNY

Akcyjnego Towarzystwa

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH

„WOJCIECHÓW”

w Moskwie,

Kuzniecki most, dom Warginych,

W WARSZAWIE, w hotelu Europejskim,

poleca na „Gwiazdkę”

nowe fasony krzeseł, foteli i kanap. Fotele na biegunach. Meble dzieciinne i garnitury lalkowe.

Katalogi ilustrowane i cenniki na każde żądanie. (1082-3-1)

Fabryczny Skład Mebli

(290-10-8)



JAKÓBA i JÓZEFA KOHN.

Całkowite umeblowanie mieszkań.

Prawdziwe meble wiedeńskie wyscietane.

MOSKWA, Kuzniecki most, d. Dżamgarowych.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo

RUSKO-FRANCUZKICH ZAKŁADÓW

pod firmą



Marka fabr.

„PROWODNIK”

Moskwa—Ryga—Petersburg.

Gumowe, gutaperkowe, telegraficzne i azbestowe wyroby. Pierwsza manufaktura w Rosji korkowych parkietów „LINO-LEUM” i korkowych dywanów. (806-3-3)

Mydło berowe-tymalowe

prez. S. F. Jorgensa

przeciwko zbytlemu poceniu się, zaleca się również jako pachnia mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i w wysz. smacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u S. F. Jorgensa, w Moskwie. (2646)

Sole Huniady Janos i Franciszka Józefa,

zastępujące wody naturalne

przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Zubiańska Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

Krawiec męski

J. ALFRED

(Bykowski)

Moskwa, W. Zubianka, róg Kiszego pier. Wielki wybór materiałów.

Beświadczenia sposób. — Panie majster, w jaki sposób przeprowadzasz pan wszystkie swoje wnioski w cechu?

— To bardzo proste!
— No?
— Przed sąsiedzi biorę kilkunastu członków cechu do bawarji, stawiam piwa, ile wypiją, a gdy już widzę, że mają dosyć, przedstawiam wniosek i proponuję: «Kto jest przeciw wnioskowi, niech wstań».
— I cóż?
— I wniosek przechodzi, bo się nikomu wstać nie chce...

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego).

Mikołajewska.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	10,30 w.	10,40 r.
Pośpieszny...	7,00 w.	10,05 r.
Pocztowy...	4,30 p.	6,40 r.
Pasażerski...	10,45 r.	6,00 p.
„	5,30 p.	4,00 p.
„	11,30 w.	5,30 p.

Nisnie-Nowgorodka.

Pośpieszny...	10,00 w.	10,25 r.
Pocztowy...	4,00 p.	7,30 r.
Pasażerski...	5,00 p.	8,30 r.

Kazańska.

Pośpieszny...	12,30 p.	5,30 p.
Pocztowy...	5,00 p.	12,00 p.
Pasażerski...	10,20 w.	9,25 r.
„	10,10 r.	7,30 r.

Jarosławska.

Pocztowy...	9,45 w.	3,30 r.
Pasażerski...	7,15 r.	7,15 w.

Kuraka.

Kurjerski...	5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny...	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy...	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski...	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski...	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy...	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski...	10,30 w.	11,00 w.

Wydawnictwa muzyczne, wydane nakładem

J. HILKNERA W MOSKWIE

na Twerskiej ul., wprost domu Jen-Gubernatora, partycje fortepianowe na 2 ręce:

- 1) Sprzedana narzeczona, opera W. Smetany, rs. 2 kop. 50.
- 2) Pieśń miłości, opera W. Hartewelda, rs. 3.
- 3) Szttygar, operetka C. Zeller, rs. 1 kop. 50.
- 4) Aida, opera G. Verdi, rs. 1 k. 50.
- 5) Trubadur, opera G. Verdi, rs. 1 kop. 50.

Dostarcza wszystkie nuty wydawców polskich, ruskich i zagranicznych, gdziekolwiekby wydane, w jaknajkrótszym czasie.

INSTRUMENTY MUZYCZNE.

Struny i wszelkie przybory.

UWAGA. Przy obetalunkach na nuty powyżej trzech rubli, nakutecznie przesyłkę pocztową bezpłatnie, z tym warunkiem, jeżeli nie zawierają kompletnych opoz i wydawnictw teoretycznych.

Korespondencja przysyła się w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuskim.

Firma egzystuje od r. 1886.

(302)

M. & J. MANDL,

MOSKWA,

ulica Twerska.

Gotowe męskie, damskie, dzieciinne i uniformowe ubrania. (292-4-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, ich wagę kierowali z szan. opinią, a nie z opinią, jaką ma się na okroju, jako na średni, zbyt lubowato sobie rozumieć. Takie powody wcale się nie wpływają bowiem na rzeczywiste opłaty reklam.